



Hala targowa AGRO-BIZNES
oferuje szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych
Gorzów Wlkp. ul. Myśluborska 56, tel. 95 722 33 19, e-mail: hala@agro-biznes.pl

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• KWIECIEŃ 2016 • NR 4/2016 (16)

Stilon był dobrym zakładem, ale nie mógł przetrwać

To nie była zwykła firma i nie chodzi tylko o wielkość produkcji czy zatrudnienie. O Stilonie, jako zakładzie przemysłowym, ale i o teatralnej sztuce o tym „najlepszym ze światów” piszemy m.in. na s. 12-13.

Najlepszy ze światów...

Czy Zakłady Włókien Chemicznych Stilon jeszcze istnieją?

Tak, chyba tak... Coś tam jeszcze robią, coś tam jeszcze produkują, ale nawet w Gorzowie niewiele o tym wiadomo, bo o tym się już jakoś tego nie widać i o tym nie słychać. A przecież Stilon za czasów swojej świetności znany był z produkcji nie tylko sztucznych włókien dla przemysłu lekkiego i innego, ale także gotowych produktów rynkowych z kasetami magnetofonowymi i żyłką wędkarską na czele.

Stilon to była nasza duma i sława, ale nie tylko. To przede wszystkim były tysiące miejsc pracy, przedszkola, domy kultury, szkoły, kluby sportowe, ośrodki wypoczynkowe, stołówki oraz wiele innych atrybutów dzisiaj nie do pomysłenia. Gorzów rozwijał Stilon, Stilon rozwijał Gorzów. Nie dziwi więc wcale, że wielu gorzowian, nie tylko byłych pracowników Stilonu, często mówi i powtarza, że był to „najlepszy ze światów”, jaki im się trafił, bo organizował i zapewniał może i siermiężne, ale spokojne i bezpieczne życie. No i trwał w najlepsze, kiedy i w nich buzowało życie, w latach chmurnych i durnych minionej bezpowrotnie młodości. Prze lata przecież Stilonem stał Gorzów, a Stilon to był po prostu Gorzów.

12 kwietnia mija 65 lat od powstania Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, przemianowanych później na ZWCh Stilon.

JAN DELIJEWSKI



Fot. Archiwum



Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego
w Gorzowie Wlkp.



kierowco!!!

**6 punktów karnych zredukujesz
w WORD w Gorzowie Wielkopolskim**



www.wordgorzow.pl

tel. 95 732 29 90

ZAPNIJ PASY - JEDŹ BEZPIECZNIE

KALENDARIUM
Kwiecień 2016

● 1.04.

1896 r. - przy obecnej ul. Kosynierów Gdynskich, uruchomiono zakład wodociągowy i oddano do użytku kanalizację uliczną. W 1958 r. powstało Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, dziś spółka PWiK. 2002 r. - połączono w jeden wszystkie gorzowskie szpitale.

● 2.04.

1973 r. - powstała orkiestra „Odeon”, jako Gorzowska Orkiestra Kameralna istniała formalnie do chwili powstania Filharmonii Gorzowskiej w 2011 r. 1976 r. - ruszyła produkcja w nowo zbudowanym Zakładzie Stolarstwa przy ul. Bierzariny; po sprzedaży zakładów duńskiej firmie w 2004 r. obiekt popadł w ruinę i już nie istnieje. 1987 r. zm. Tadeusz Byrski (81 l.), dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, reżyser filmowy i radiowy, w l. 1962-1966 współtwórca sukcesów artystycznych Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997). 2013 r. zm. dr. Piotr Franków (75 l.), nauczyciel i historyk, b. dyrektor SP nr 8 (1970-1984) i WOM (1984-1991), działacz TMLiKPW.

● 4.04.

2009 r. zm. Janusz Hrybacz (84 l.), nauczyciel, kombatan, pionier miasta, kolekcjoner wilnianów, założyciel i b. prezes gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (1966-1987).

● 5.04.

1918 r. ur. się Janina Trojan, pionierka Gorzowa, nestorka fotografików, współzałożycielka gorzowskiego oddziału PTF, następnie Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego, zm. w 2014 r.

1940 r. ur. ks. prałat Witold Andrzejewski, kanonik honorowy kapituły katedralnej, b. kapelan gorzowskiej „Solidarności”, od 1989 r. - proboszcz w kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP w Gorzowie, b. aktor gorzowski (1960-1966), zm. w 2015 r.

● 8.04.

1945 r. - Leon Kruszonec, późniejszy wiceprezydent miasta, przeprowadził drugą 21-osobową grupę operacyjną z Wągrowca. 2004 r. - z okazji Światowego Dnia Romów Poczta Polska wydała kartę pocztową z wizerunkiem Bronisławy Wajs-Papuszki, gorzowskiej poetki cygańskiej. 2009 r. - na placu Grunwaldzkim uruchomiono nową fontannę. 1928 r. ur. się Irena Paroń, współorganizatorka, kierownik amatorskiego teatru dramatycznego w Osiedlu Poznańskim, zm. w 2000 r.

1938 r. ur. się Jerzy Szablowski, b. kierownik stadion i b. kierownik drużyny żużlowej Stali, jedyny działacz, który mógł się pochwycić, iż przyczynił się do zdobycia przez Stal wszystkich siedmiu złotych medali Drużyno-

Została tylko plakietka i straszliwe poczucie bezsiły

A jednak złodziejom się udało. Ukradli odlaną w brązie głowę prezydenta Zenona Bauera.

Stało się to w centrum po-
noć wielkiego miasta, na-
przeciw Urzędu Miasta, który
jest dozorowany przez całą
dobę.

Tylko piaskowcowy postu-
ment i plakietka w wygrawe-
rowanym napisem Zenon
Bauera świadczy, że jeszcze
niedawno głowa prezydenta
była na swoim miejscu. To
była druga, tym razem sku-
teczna próba kradzieży. Na
pewno nie uczynił tego
żaden kolekcjoner, a złodzie-
jem, którym brakuje na coś,
na alkohol, na papierosy, na
obojętnie co.

Okazało się, że nawet
dobra kotwa nie powstrzyma
tego, kto zamierza coś
ukraść. Każda strata boli, ale
ta szczególnie. Bo po pierw-
sze to była głowa prezydenta
Zenona Bauera, wielce
zasłużonego wóldarza mia-
sta w nieprostyach czasach ko-
muni, kiedy nie za wiele



Fot. Renata Ochwat
Ta kradzież to zwykłe draństwo.

można było. A Bauer trosz-
czyt się zarówno o samo
miasto, jak i ludzi. Do dziś
przechowywany jest we
wdzięcznej pamięci wielu
gorzowian. A samo miasto
światłem wóldarzowi od-
wdzięczyło się nadając mu
tytuł Honorowego Obywatela
Miasta.

Po drugie główka była fun-
dacją prywatną grupki
zasłużonych obywateli, któ-
rzy od lat upiększają miasto,
stawiając rzeźby ludzi, którzy
się w jakiś sposób zasłużyli
dla tego miasta. Nie dziwię
się zniechęceniu mecenasa
Jerzego Synowca, który z
gorzycą w głosie mówił, iż

Towarzystwo Miłośników Go-
rzowa nie ma pieniędzy, aby
zrobić replikę. Zresztą nie
chodzi o robienie repliki.

Stało się coś wybitnie
straszego. Tym razem złod-
zieje ukradli dzieło sztuki i
symbol czegoś dobrego. To
zwykle draństwo. Bo nie tyl-
ko kradzież. Zrobili to ludzie,
o których się mówi szumowi-
na, choć nie powinno się ni-
kogo oceniać. Tym razem
jednak trzeba. Bo kradzież
główki prezydenta Bauera w
samym centrum miasta, tuż
pod oknami bloków miesz-
kalnych, nie pustostanu, No i
w końcu w bezpośrednim
sąsiedztwie magistratu zna-
czy jedno, ta szumowina,
która to zrobiła, niczego się
nie obawia. Nie obawia się,
że ktoś ją nakryje, ktoś za-
wiadomi policję.

Nam pozostaje pusty cokolwiek i
straszliwe poczucie bezsilno-
ści. Bo okazuje się, że jak bez-

karnie można paciać po mu-
rach, tak samo bezkarnie
można kraść rzeźby w cen-
trum miasta. Pamiętam, jak kil-
ka lat temu pisałam o hienach
cmentarnych okradających
groby z brązowych literek. Dla
mnie ten, kto ukradł głowę pre-
zydenta jest taką hieną, kimś,
dla kogo nie ma nic wartości-
owego, ważnego.

Zwyczajnie nie wierzę, że
uda się odnaleźć sprawcę,
bo zwykle się nie znajduje.
Nie wierzę też, że znajda się
szczęśliwi rzeźbki w jakimkol-
wiek punkcie skupu złomu.
Nie wierzę też, że skruszony
złodziej sam odda główkę.

Mam tylko nadzieję, że
światli mieszkańcy jednak
się nie zniechęcą i za jakiś
czas znów postawią jakąś
rzeźbę.

A temu, co ukradł główkę
Zenona Bauera niech
uschną obie ręce.

RENAT OCHWAT

Sen o kładce na moście kolejowym

Jeszcze za naszego życia zdarzyć się może cud na Wartę.

Chodzi o kładkę dla pie-
szych na moście kolejowym
przez Wartę. Po latach spo-
rów o to czyja ona była
stanęło w końcu na tym, że
miasta, a nie kolejowa, choć
na moście jak najbardziej ko-
lejowym posadowiona i
rzeczą miasta jest czy ona
tam będzie czy też pójdzie w
zapomnienie. I chyba nie pó-
jdzie za sprawą nie tylko ki-
biców żużlowych, co to wy-
godny skrót na stadion tam
mieli, ale przede wszystkim
mieszkańców Zawarcia, któ-
rym tędy zwyczajnie bliżej do
śródmieścia.

Piszę o sprawie nieco żar-
tobliwie w kategoriach cudu,
gdyż to co się wokół tej kład-
ki działo w minionych latach,
jeszcze za sprawą poprzed-
niej ekipy, przypominało his-
torię pt. jak to zrobić, żeby
kładki nie robić. Kładkę zam-
knęto jesienią 2012 roku z
uwagi na fatalny stan
techniczny, później zaś ro-
zebrano, gdyż mimo zam-
knięcia nagminnie z niej
korzystano. I przepychano
się z koleją czyja ona i kto



Fot. Stanisław Miklaszewski
Kładkę na moście najpierw zamknęto, a później rozebrano.

ma ją remontować, a raczej
odbudować. W końcu za
sprawą zewnętrznego arbit-
rażu miasto przejęło ciężar i
zobowiązanie na siebie i
jak mówią magistracy
urzędnicy projekt nowej
kładki jest już gotowy. Nie
będzie rowerowej autostra-
dy czy innego wypasu, ale
zwykła kładka dla pie-
szych. No i bardzo dobrze,
bo to tu przede wszystkim
chodzi.

Rzecz w tym, że na ten rok
nie ma na ten cel zapisanych
pieniędzy w budżecie, ale być
może uda się wygospodaro-
wać na to środki. A potrzeba
około 2 mln zł. Niedawno rada
miasta znalazła dodatkowe
pieniądze na budowę żłobka.
Może znajda się też na kładkę
dla pieszych na moście ko-
lejowym. To przecież nie jest
sen gorzowian, ale jak najbar-
dziej realna potrzeba.

JAN DELIJEWSKI

Hala sportowa tylko w Parku Słowiańskim

W Gorzowie powinna powstać hala sportowo-widowiskowa.

Taka z prawdziwego zda-
rzenia, z miejscami dla 3-5
tysięcy widzów. I dobrze się
stało, że coś w tej sprawie
wreszcie się dzieje, że po wi-
zycie gorzowskiej delegacji
w ministerstwie sportu padły
konkretnie deklaracje finan-
sowego wsparcia dla tej in-
westycji. Bez zewnętrznych
środków byłoby to bowiem
trudne do wykonania, jeżeli
w ogóle możliwe.

Kwestią dyskusyjną jest
jednak lokalizacja. I ta dys-
kusja właśnie się toczy.
Władze PWSZ i uczelniane-
go klubu, którzy ożywił ten
temat i mają swój udział w
pozyskaniu owej ministe-
rialnej deklaracji, przedsta-
wili koncepcje budowy no-
wej hali w sąsiedztwie sta-
rej na placu przy ul.
Chopina. Uzasadniając to
m.in. tym, że stara byłaby w
jakiejś mierze zapleczem
dla nowej, co może uczynić
inwestycję tańszą. I mają
swoje racje, acz się przy
nich nie upierają. Tym bar-
dziej, że przeciwnicy takie-
go rozwiązania mówią o
trudnym dojeździe wąskimi
uliczkami, które wręcz unie-

możliwiają uruchomienie
tam komunikacji autobuso-
wej. Do tego dojdzie jesz-
cze kłopot z parkowaniem,
bo już teraz czasami braku-
je tam miejsc do parkowa-
nia. I sugerują przy tym, że
najlepszą lokalizacją byłby
Park Słowiański, gdzie ma-
my dogodny dojazd z
każdego punktu miasta, a
miejsc parkingowych zapro-
jektować można tyle ile trze-
ba. No i nie bez znaczenia
jest sąsiedztwo kompleksu
CSR Słowianka oraz Ośrod-
ka Sportu i Rekreacji z jego
infrastrukturą.

W tej sytuacji osobiście
przychyłam się do pomysłu
budowy hali w Parku Słowia-
ńskim. Jest to lokalizacja po-
 prostu lepsza, bardziej funk-
cjonalna i praktyczna. Jeżeli
więc jest to tylko możliwe,
bez utraty ministerialnego
zobowiązania i nie podniesie
znacząco kosztów, to wybu-
dujmy ją właśnie w tym miej-
scu. O wygodę sportowców i
widzów tu chodzi, co może
przekładać się także na fre-
kwencję na imprezach. I to
przeważa.

JAN DELIJEWSKI

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,
Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard
Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.
Druk: Polskappresse sp. z o.o.,
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

Trudne początki budowy służby zdrowia

- Czy jest gdzieś lekarz, szukam pilnie doktora - w 1945 roku co rusz można było słyszeć takie wołanie na stacji kolejowej w Landsbergu.

Był to głos Mieczysława Krzyżaniaka, ówczesnego pracownika oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. Liczył on, że wśród napływającej ludności polskiej z terenów niemieckich, ale i polskich uda mu się znaleźć lekarzy chętnych do budowy służby zdrowia w zniszczonym mieście.

- Z grupą węgrowską w marcu przyjechał tylko jeden lekarz Zygmunt Obuchowicz, ale wtedy nie było jeszcze wiadomo, czy Niemcy zostaną wysiedleni z Landsbergu i za bardzo nikt tu nie zastanawiał się nad budową polskiej służby zdrowia - opowiada **Zofia Nowakowska**, szefowa gorzowskiego Klubu Pioniera. - Ważniejsze były działania doraźne, zwłaszcza walka z chorobami wenerycznymi, którymi dotknięte były głównie kobiety oraz ze świerzbem, a to już dotyczyło wszystkich. Brakowało, niestety, lekarstw. Ich poszukiwaniem zajmowała się pochodząca z Łodzi Felicja Lamprecht, z zawodu farmaceutka, która do Landsbergu przyjechała z rodziną z Poznania tuż po zajęciu miasta przez Sowietów. Dodatkowym kłopotem była nieufność Niemców do przyjeżdżających Polaków, ale starosta Florian Kroenke starał się jakoś przekonać ich do wizyt u lekarzy - tłumaczy pani Zofia i zaraz dodaje, że już po wielu latach miała okazję porozmawiać o tamtym czasie z jedną ówczesnych niemieckich pielęgniarek.

- I wyjaśniła mi, że główną przyczyną nieufności był strach, ale kiedy już został przełamany, szybko okazało się, że Polacy wykazywali się dużym humanitaryzmem wobec wszystkich chorych. Inaczej wyglądało to ze strony żołnierzy radzieckich. Często to nasi pionierzy stawali w obronie landsberczyków przed Sowietami - podkreśla.

Kiedy stało się jasne, że wysiedlenia Niemców są nieuniknione, przyszedł czas na zorganizowanie polskiej służby zdrowia. **Mieczysław Krzyżaniak**, poszukując lekarzy, pewnego dnia natrafił na dr. **Leona Andrejewa**, który wraz z rodziną powracał z niemieckiego Nauen. Pochodzący z Tomaszowa Mazowieckiego Leon Andrejew studia medyczne skończył na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie, a



Lekarze Leon Andrejew (z lewej) i Władysław Przybylski wraz z żonami - od lewej: Władysława Przybylską i Natalią Andrejew

praktykę lekarską odbywał w Brześciu. Podczas wojny trafił do niemieckiej niewoli, a w 1943 roku znalazł się w miejscowości Falkensee pod Berlinem. Przez dwa lata leczył robotników przymuszonych z terenu niemieckiej stolicy.

- Kiedy odzyskał wolność, postanowił wracać do kraju - kontynuuje Zofia Nowakowska. - Po wielu dniach tułaczki znalazł się w Landsbergu, skąd chciał jechać pociągiem do Radomia, gdzie mieszkała jego dalsza rodzina. I kiedy czekał na pociąg usłyszał krzyk, iż potrzebny jest lekarz. Myślał, że chodzi o doraźną pomoc. Okazało się, że mężczyzną poszukującym doktora był właśnie pracownik PCK, który natychmiast zaczął go namawiać do rozpoczęcia organizowania leczenia w mieście. Ten jednak nie chciał zostawać - podkreśla.

Jak po latach wspominał syn Leona Andrejewa - **Wawrzyn**, który w tamtym czasie miał 10 lat, pomimo stanowczej odmowy ze strony ojca, Mieczysław Krzyżaniak wielokrotnie ponawiał prośbę i wreszcie go przekonał. Może dlatego, że dr Andrejew nie mógł doczekać się żadnego pociągu i po namowie z najbliższymi postanowił pozostać w nowym dla siebie miejscu na ziemi. Bez chwili zwłoki zaczął organizować doraźną pomoc w przychodni i ambulatorium pod egidą Polskiego Czer-

wonego Krzyża, które mieściły się przy dzisiejszych ul. Kosynierów Gdyńskich i Strzeleckiej. Był też punkt sanitarny na dworcu. W mieście, co prawda, było kilka szpitali, w tym największy przy ul. Warszawskiej, ale działały one tylko na potrzeby wojska. Władze sowieckie przekazały jeden szpital na potrzeby cywilne, ale znajdował się on na Zawarcu przy ul. Wawrzyniaka i dostęp do niego był mocno utrudniony. Ponadto była to mała placówka mieszcząca się w budynku przedwojennego domu starców. Uruchomienie prowizorycznej lecznicy w centrum nastąpiło w połowie maja. Wykorzystano do tego budynki mieszkalne przy ul. Łokietka (gdzie później mieściło się seminarium duchowne) i w nieprzystosowanych na potrzeby szpitalne pomieszczeniach zorganizowano umowne oddziały wewnętrzny, chirurgiczny, położniczo-ginekologiczny, zakaźny oraz skórno-weneryczny. Szpital posiadał w sumie 200 łóżek, a właściwie prych. Dyrektorem placówki był dr **Ludwik Ihnatowicz**, zaś oddziałem wewnętrznym i położniczym kierował dr Leon Andrejew, który już we wrześniu rozpoczął też organizowanie pierwszego pogotowia ratunkowego w mieście.

Pani Zofia Nowakowska przypomina, że w pierwszych tygodniach tworzenia służby zdrowia w Landsber-

gu polscy lekarze mieli do pomocy pięciu lekarzy niemieckich i jednego włoskiego. Po kilku tygodniach czterech lekarzy niemieckich zostało wysiedlonych za Odrę, a Włoch pojechał do swojego kraju. W tym czasie do miasta przyjechał delegat ministerstwa zdrowia do walki z epidemiami, pochodzący z Warszawy dr **Ryszard Braun**, który wziął się za organizowanie prawdziwego szpitala i kierowanie oddziałem zakaźnym. Od sierpnia ordynatorem oddziału skórno-weneryczny został dr **Piotr Czerniak**, pomocą służyli inni lekarze, m.in. **Leopold Ciążkiewicz** czy **Wacław Zawadzki**, a personel uzupełniło kilkanaście pielęgniarek.

Pod koniec 1945 roku ewakuowany został szpital wojskowy przy ul. Warszawskiej, co pozwoliło przenieść do zwolnionych pomieszczeń szpital z ul. Łokietka i Kosynierów Gdyńskich. Po prowizorycznym remoncie placówka swoją działalność rozpoczęła w lutym następnego roku. Tak powstał szpital miejski, który przez ponad 60 lat służył setkom tysięcy mieszkańców Gorzowa i okolic, a został zlikwidowany w 2007 roku.

Dyrektorem szpitala (od września 1945 roku) był już wojskowy chirurg dr **Władysław Przybylski**, który razem z rozrastającym się personelem przez pierwsze miesiące zajmował się

głównie wyposażaniem oddziałów, które po odejściu wojsk radzieckich były zniszczone i pozbawione jakiegokolwiek sprzętu.

- Rosjanie wywieźli wszystko, co było możliwe. Zdemontowali nawet instalację elektryczną i gazową, zniszczyli ogrzewanie, choć był to środek zimy. Jakby tego było mało, przeciekał również dach. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu całego personelu w miarę szybko zdołano wyposażyć i uruchomić podstawowe oddziały, które w pierwszym roku działalności przyjęły blisko 2.200 pacjentów. Najwięcej pracy lekarze mieli na oddziałach zakaźnym i skórno-wenerycznym, gdyż co drugi pacjent był leczony na dur brzuszny i płamisty, czerwonkę, zimnicę, rzeżączkę i kiłę - kończy Zofia Nowakowska.

W listopadzie 1946 roku nastąpiła zmiana dyrektora szpitala, został nim **Czesław Gawlikowski**. Przeprowadzono też konkursy na ordynatorów, co świadczyło o unormowanej sytuacji kadrowej. Z pracą ordynatora oddziału chorób wewnętrznych pożegnał się Leon Andrejew. Miejska Komisja Opieki Społecznej zleciła zorganizowanie przy ul. Walczaka Domu Dziecka i Matki, który dał początek nieistniejącemu już dzisiaj szpitalowi dziecięcemu.

ROBERT BOROWY

KALENDARIUM Kwiecień 2016

wych Mistrzostw Polski (1969, 1973, 1975, 1976, 1977, 1978, 1983), zm. w 2011 r.

1956 r. - Marek Osiński, b. piłkarz wodny Stilonu, członek kadry narodowej i uczestnik ME juniorów i seniorów (1976, 1977, 1981), zm. w 2012 r.

2007 r. zm. Wincenty Zdzitowiecki (66 l.), pisarz, poeta i dziennikarz.

● 9.04.

1968 r. - władze miejskie otrzymały zgodę Ministerstwa Kultury i Sztuki na rozbiórkę zabytkowego Arsenału.

1984 r. - ks. bp Wilhelm Pluta poświęcił kościół parafialny pw. NMP Królowej Polski przy ul. Żeromskiego.

2001 r. - ruszył Lubuski Ośrodek Regionalny TVP w Gorzowie.

● 10.04.

1984 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera „Przygód dobrego wojaka Szwajka” z Markiem Pudełko w roli tytułowej; wyreżyserowany przez Bohdana Mikucia spektakl miał 27 przedstawień dla pon. 8 tys. widzów.

1991 r. zm. Marian Kaiser (58 l.), pionier i legenda gorzowskiego żużla, wychowanek Stali (1950-1953), następnie zawodnik Legii Warszawa i Wybrzeża, od 1966 na emigracji w Niemczech.

2010 r. zm. Anna Maria Borowska (81 l.), współorganizatorka i wiceprezes Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej; zginęła wraz z wnukiem Bartoszem w katastrofi smoleńskiej.

● 11.04.

1944 r. ur. Ryszard Sapkowski, nauczyciel i rysownik, uczeń Jana Korcza, pracował m.in. w II (1969-1972 i IV LO oraz w PWSZ, zm. w 2008 r.

2001 r. zm. Bolesław Kowalski (60 l.), artysta-plastyk, pierwszy szef delegatury ZPAP, pierwszy plastyk miejski (1975-1976); jest autorem m.in. sgraffito na Starym Rynku (Obotrycka), które przedstawia panoramę Gorzowa.

2007 r. zm. Wacław Niewiarowski (65 l.), b. wojewoda gorzowski (1991-1992), następnie wiceminister i minister w rządzie J. Olszewskiego i H. Suchockiej, jeden z najlepszych racjonalizatorów w historii „Stilonu”, szachista, działacz struktur politycznych PZPR, później działacz opozycyjny, b. sekretarza KM PZPR (1981), usunięty w stanie wojennym.

● 12.04.

1951 r. - utworzone zostały Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych, później ZWCh „Stilon”.

● 13.04.

1816 r. ur. Hermann Paucksch, syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, fundator fontanny na Starym Rynku, honorowy obywatel miasta, zm. w 1899; w 1896 r. z okazji swych 80 urodzin ofiarował miastu środki na budowę fontanny; została ona uruchomiona w 1897 r., rzeźby, które zdemontowano w

KALENDARIUM Kwiecień 2016

1941 r., zrekonstruowano w 1997 r.

● 14.04.

1890 r. - uruchomiona została rzeźnia miejska; jej obiekty zostały rozebrane w 2005 r., a na ich miejscu powstała galeria „Askana”, pozostała jedynie wieża ciśnień z przeł. XIX/XX w.

● 15.04.

1962 r. - drużyna Stali zadebiutowała w I lidze na żużlu, przegrywając wyjazdowy mecz w Częstochowie z „Włókniarzem” 35:42; gorzowianie pozostawali w ekstraklasie przez 40 lat.

1999 r. - gorzowscy saperzy po raz ostatni obchodzili Dzień Saperza.

1929 r. ur. Ludwina Nowicka, aktorka gorzowska (1961-1962, 1980-1990), absolwentka I LO (1949), współtwórczyni i animator wielu teatrów amatorskich w Gorzowie zm. w 2005 r.

1999 r. zm. Mieczysław Miszkin (63 l.), nauczyciel i publicysta, gorzowski działacz kultury, b. kierownik Wydziału Kultury PMRN (1963-1966), nauczyciel w II LO (1974-1977) i Liceum Medycznym Pielęgniarstwa (1978-1990), współpracownik „Ziemi Gorzowskiej”, „Stilonu Gorzowskiego” i „Traktu”.

● 16.04.

1999 r. zm. - Stefan Wachnowski (77 l.), dziennikarz lubuski, brydżysta, organizator i pierwszy redaktor naczelny tygodnika „Ziemia Gorzowska” (1979-1982).

● 17.04.

1989 r. - Energopol 5 rozpoczął palowanie Warty pod budowę wschodniej przeprawy mostowej; Most Lubuski otwarto w 1999 r.

1993 r. - bp Józef Michalik, od 1986 r. ordynariusz gorzowski, który przeniósł swą siedzibę do Zielonej Góry, został mianowany arcybiskupem metropolitą przemyskim obrządku łacińskiego.

● 18.04.

1984 r. - ruszyła pierwsza obrabiarka w nowo zbudowanych obiektach ZM „Gorzów” na Baćczynie.

● 19.04.

2004 r. - gorzowskie koszykarki z AZS PWSZ po sześciu latach ponownie awansowały do ekstraklasy.

● 20.04.

1923 r. - zapadła ostateczna decyzja o budowie nowej siedziby władz miejskich, czyli ratusza przy ul. Obotryckiej; inwestycję ukończono w październiku 1924 r.

1947 r. - na zakończenie Tygodnia Ziem Odzyskanych w Gorzowie odbył się 40-tysięczny wiec mieszkalców Ziemi Lubuskiej z udziałem Władysława Gomułki, ówczesnego ministra Ziem Odzyskanych.

1983 r. - ukazał się pierwszy numer „Szańca”, pisma Ruchu Młodzieży Niezależnej, początek działalności RMN.

1907 r. ur. mjr Jan Kazimierz Mickunas, b. kwatermistrz i trener jeździectwa, woldenberczyk, b. dyrektor Państwowego Techni-

Rolą egzaminatora jest obiektywna ocena umiejętności zdającego

Trzy pytania do Zbigniewa Józefowskiego, dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Gorzowie

- Trudno dzisiaj zdaje się egzamin na prawo jazdy?

- Zależy od stopnia przygotowania. Faktem jest, że na przestrzeni lat mieliśmy sporo zmian w systemie egzaminacyjnym, ale wynikają one z rosnących zagrożeń w ruchu drogowym, gdyż tempo przybywania pojazdów jest bardzo wysokie. Do tego zmienia się infrastruktura drogowa. Mamy coraz więcej dróg szybkiego ruchu, autostrad, co wymaga wyższego poziomu szkolenia. Egzamin musi być tak przygotowany, żeby wyczerpywał wszystkie zagrożenia, z jakimi kierowca może spotkać się na drodze. Dlatego tak ważne są obie jego części, czyli teoretyczna i praktyczna. W przypadku teoretycznej dawniej nie było większych problemów, bo i pytań było niewiele. Dzisiaj jest ich zdecydowanie więcej, kilka tysięcy, ale są one dostępne i oparte na kodeksie drogowym. Kto dokładnie pozna kodeks nie ma większych kłopotów ze zdaniem w pierwszym podejściu. Zresztą jak sięgniemy do statystyk widać, że od momentu wprowadzenia w 2013 roku nowych zasad egzaminacyjnych mamy krzywą wnoszącą. Obecnie zdawalność w naszym ośrodku w pierwszym podejściu na kategorię B wynosi ponad 40 procent, a jeszcze dwa lata temu ta średnia była poniżej 30 procent. Oczywiście do ideału dużo brakuje, a najwięcej pracy do wykonania cały czas mają tutaj szkoły jazdy. Podobnie jest w przypadku egzaminów praktycznych. W Polsce jest taki mit, jakoby ośrodki były nastawione głównie na zarobek i z tego powodu nagminnie „oblewają” kursantów. Jest to niedorzeczne, gdyż każdy egzaminator jest na etacie i nie ma żadnej premii za to, że nie zaliczyli iluś tam egzaminów. Jego rolą jest obiektywna ocena umiejętności każdego ze zdających, a każdy egzamin jest określony pewnymi zadaniami, które muszą zostać prawidłowo wykonane przez egzaminowanego, zarówno na placu jak i w ruchu miejskim. W 2015 roku zdawalność w naszym ośrodku egzaminu praktycznego wynosiła w zakresie kategorii B 33,31 procent, natomiast wszystkich 35,7.

- To jakimi kierowcą się zasada mi przy wyborze dobrej szkoły i co jest najważniejsze w procesie przygotowawczym?

- Bardzo ważne są predyspozycje osobowościowe każdego z kandydatów na kierowcę i mądrość danej szkoły polega na tym, żeby mieć te predyspozycje odkryć a następnie umiejętnie wykorzystać przy szkoleniu. Mamy instruktorów, których kursanci zdają na poziomie ponad 60 procent. Zapytałem się jednego z nich, który w naszym notowaniu został instruktorem roku z wynikiem 67 procent, dlaczego nie jest to 100 procent? W odpowiedzi usłyszałem, że nie wszyscy byli gotowi do egzaminu, lecz zamiast wykupić kilka dodatkowych godzin woleli zaryzykować i przyjść do nas z niewielkimi szansami na zdanie. To pokazuje, co już wspominałem wcześniej, że największe rezerwy nadal tkwią w samym szkoleniu. A co do wyboru szkoły wybieramy te najwyższej notowane w licznych rankingach. Jako WORD również przyłączyliśmy się do akcji doceniania jakości prowadzonych szkoleń przez instruktorów jak i same szkoły nauki jazdy i wręczamy odpowiednie plakietki np. „Szkoła roku 2015”. Kierujemy się też statystykami zamieszczanymi w publikacjach i stawiamy na szkoły mające ponad 60-procentowy poziom zdawalności w pierwszym podejściu, bo są to firmy bardzo rzetelne i profesjonalnie przygotowujące kandydatów na kierowców.

- Co dają kursy reedukacyjne i dlaczego warto na nie się zgłaszać w sytuacji, kiedy ilość punktów karnych niebezpiecznie zbliża się do granicy 24 w ciągu roku?

- Zainteresowanie kursami jest spore, czego dowodem, że miesięcznie organizujemy najczęściej dwa takie kursy, jeden w sobotę, drugi w środę. Kierowca z kursu może skorzystać raz na pół roku i w zamian policja anuluje mu sześć punktów karnych. Zachęcam kierowców, którzy zawinili na drodze i nabierali trochę tych punktów, żeby jednak przyszli do nas i zaliczyli sześciogodzinne szkolenie, zresztą ciekawe. Pierwsze trzy godziny są poświęcone na wszelkie aspekty psychologiczne i prawne. Następne trzy to pogadanki z policjantami o zagrożeniach w ruchu drogowym. Pokazywane są też filmy, gdzie zarejestrowane są groźne sytuacje na drodze, które potem są przyczyną wypadków. Ma to na celu uświadamianie kierowców, że wystarczy drobny błąd, który może prowadzić do dramatycznych sytuacji. Jednocześnie są prezentowane działania uświadamiające, w jaki sposób należy zachować się, żeby przeciwdziałać tym zagrożeniom. Dodam jeszcze, że od przyszłego roku mają wejść nowe przepisy, bardziej rygorystyczne i trudniej będzie anulować punkty karne.

Ludzie nie znają swoich praw i często nie dochodzą odszkodowania

Trzy pytania do Stanisława Czerczaka, prezesa firmy AJ Lex, zajmującej się odszkodowaniami

- W amerykańskich filmach czasami pokazują jak przy różnych zdarzeniach, nie tylko drogowych, natychmiast pojawiają się nie tylko policjanci, ale i prawnicy, którzy proponują poszkodowanym swoje usługi w zakresie dochodzenia ewentualnego odszkodowania. U nas też tak będzie?

- Powoli ku temu zmierzamy. Rynek odszkodowań jest stosunkowo młodą gałęzią gospodarki. Jego dynamiczny rozwój można zaobserwować w szczególności od roku 2005. Oczywiście przed tą datą funkcjonowały też podmioty zajmujące się pomocą w uzyskiwaniu świadczeń od towarzystw ubezpieczeń, ale ich liczba nie była duża. Jak zapewne wszystkim wiadomo, rynek zawsze odpowiada na potrzebę, która na tym rynku się pojawia. Wzrost liczby pojazdów, zmiany w przepisach dotyczących dochodzenia swoich praw - to jedne z głównych czynników odpowiedzialnych za rozwój tego sektora. Na rynku związanym z ubezpieczeniami i odszkodowaniami działa wiele podmiotów. Swoją reprezentację mają towarzystwa ubezpieczeń, brokerzy, adwokaci i radcowie prawni i to jest sytuacja normalna, a także w pełni akceptowana przez wszystkich. Dlatego dzisiaj już nikogo nie dziwi, że na miejscu zdarzenia pojawia się przedstawiciel firmy zajmującej się dochodzeniem świadczeń pieniężnych od ubezpieczyciela i proponuje swoje usługi. A trzeba dodać, że nierzadko jest to dużym ułatwieniem dla poszkodowanych, którzy wobec uczestnictwa w zdarzeniu, wypadku komunikacyjnym, upadku na chodniku, pożarze, czy temu podobnych, nie mają zwyczajnie głowy do tego, by zadbać należycie o swój interes. A czas gra tu dużą rolę.

- Na czym polega podstawowy problem z otrzymaniem odszkodowania w naszych realiach?

- Po pierwsze to problem z zebraniem dokumentacji niezbędnej do likwidacji szkody, po drugie opieszałość ubezpieczycieli, po trzecie niechęć do procesu sądowego. Ogólnie znane są twierdzenia sprzed kilku lat, że na ogólną liczbę zgłoszonych szkód do towarzystw ubezpieczeń tylko 2% niezadowolonych klientów decydowało się na drogę sądową. I trzeba jasno stwierdzić, że główną przyczyną tego były koszty, które musiał pokryć klient. Firmy i kancelarie odszkodowawcze zareagowały bardzo szybko na potrzebę ludzi, którzy z tych powodów sami nie mogli sobie z problemami poradzić. Podmioty świadczące swoje usługi na rynku odszkodowań przejęły więc na siebie całe koszty i ryzyko związane z procesem likwidacji szkody, oferując swojemu klientowi praktycznie wszystko, co niezbędne na każdym etapie postępowania odszkodowawczego. Firmy posiadają swoich specjalistów z zakresu medycyny i prawa. Coraz częściej decydują się kierować sprawy do postępowania sądowego, w związku z zaniżanymi świadczeniami przez zakłady ubezpie-



czeń dla osób poszkodowanych i ich rodzin.

- Gdzie leży problem? Czy prawo mamy złe, że wypłacane odszkodowania są jeszcze dość niskie, czy jednak instytucje ubezpieczeniowe, urzędy oraz firmy winne zaniedbań, nie wykazują dobrej woli?

- Po pierwsze ludzie nie znają swoich praw i często albo wcale się nie decydują, albo rezygnują z ich dochodzenia. Prawo i procedura przyznawania świadczeń pieniężnych za szkody ewoluują w relatywnie zadowalającym kierunku - taka sytuacja sprawia, że podniosła się znacznie wysokość otrzymywanych przez osoby poszkodowane świadczeń. Najlepszym tego przykładem jest fakt, że dzisiaj kilka najlepszych firm i kancelarii odszkodowawczych potrafi uzyskać nawet 3 000 zł za 1% uszczerbku na zdrowiu w postępowaniu przedsądowym, a przed sądem nawet do 6 000 zł za 1 %. To jest zwiększenie o 400% w stosunku do lat 2002-2007. A trzeba zauważyć, że takie z pozoru mechaniczne przeliczanie % uszczerbku na zdrowiu na pieniądze, ma znaczenie dla samego poszkodowanego, ponieważ brak pomocy w tym zakresie, ale i cierpliwości oraz uporu samego poszkodowanego powoduje, że ustawowy przelicznik, na poziomie 700-800 zł, nie stanowi żadnej rekompensaty krzywdy dla poszkodowanego.

Drugim takim obrazowym przykładem jest fakt, że ponad 52 miliony złotych, to wartość łącznej kwoty odszkodowań za wypadki spowodowane przez nieubezpieczonych i niezidentyfikowanych sprawców wypłaconej przez Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny w pierwszej połowie 2015 roku. To o 55% więcej niż w analogicznym okresie 2014 r. W mojej ocenie w każdym przypadku należy walczyć o swoje prawa, a w sytuacji, gdy nie czujemy się na siłach, z pomocą przychodzi nam podmiot zajmujący się profesjonalnie dochodzeniem odszkodowań. Proszę przy tym pamiętać, że firmy te zazwyczaj nie pobierają od swoich klientów żadnych opłat wstępnych, a tym bardziej za prowadzenie sprawy - ich honorarium uzależnione jest od wygrania sprawy. Sytuacja taka pozwala przyjąć, że cała procedura zostanie przeprowadzona sprawnie i rzetelnie - bo przecież to obojmy interes i poszkodowanego, i firmy odszkodowawczej.

J.D.

Niektórzy są zdania, że funkcjonujemy w szarej strefie

Trzy pytania do prof. PWSZ Pawła Leszczyńskiego, prezesa gorzowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego

- Panie profesorze, czy pańskim zdaniem Gorzów powinien powrócić do historycznej nazwy i wykreślić przymiotnik „Wielkopolski”?

- Tak, jestem za zmianą urzędowej nazwy Gorzowa, bo obecna nie jest zgodna z historią. Nasze miasto nie leżało i nie leży na terenie historycznej Wielkopolski. Uważam jednak, że do takiej zmiany należy starannie przygotować się i przede wszystkim wyjaśnić sprawę kosztów, jakie pojawiają się w związku z podjęciem decyzji administracyjnej. Nie mówimy tutaj o kosztach wymiany dokumentów, bo ich nie będzie, gdyż zmiany prawne pozwalają na zachowanie dotychczasowych dokumentów do chwili utraty przez nich dat ważności. I warto to podkreślać na każdym kroku. Chodzi natomiast o koszty, które mogą pojawić się w przypadku podmiotów prowadzących działalność gospodarczą. Mam tu na myśli małe firmy, dla których przykładowo wymiana pieczęci jest jakimś kosztem, który nie zostanie zrefundowany ze środków publicznych. Uważam, że w ramach prowadzonych konsultacji powinno dojść do spotkania z przedstawicielami biznesu na temat ekonomicznej strony tego przedsięwzięcia. Warto po prostu powiedzieć, z jakimi obowiązkami spotkają się właściciele firm z chwilą zmiany nazwy miasta i jakie z tego tytułu mogą ponieść koszty, ale z drugiej strony wskazać także na korzyści, bo one również występują. Słowem, warto zrobić analizę SWOT.

- Co nam, gorzowianom, może dać zmiana nazwy miasta?

- Przede wszystkim pozwoli nam się określić, usadzić miejsce położenia. Niewielu to docenia, ale do tej pory często jesteśmy w kraju umiejscawiani w Wielkopolsce i tak naprawdę przez to mało znani. Pamiętam jak w 1999 roku po raz pierwszy głośno poruszyliśmy tę kwestię, zostały przeprowadzone nawet konsultacje i już wówczas niemal wszystkie środowiska podkreślały jakikolwiek brak związków z Wielkopolską. Z tamtego okresu pozostała zresztą świetnie przygotowana merytorycznie dokumentacja, którą można i powinno się teraz wykorzystać. Dalej, od lat praktycznie



nie używamy dodatku Wielkopolski poza urzędowymi pismami i dlatego skrócenie nazwy będzie dostosowaniem stanu prawnego do stanu faktycznego. Ponadto skoro wydajemy ogromne pieniądze na promowanie Gorzowa to utrzymanie Gorzowa Wielkopolskiego, a już tym bardziej Gorzowa Wlkp. jest działaniem odwrotnym od zamierzonego. Zresztą używanie skrótu Wlkp. z prawnego punktu widzenia jest niewłaściwe. Nie chcę teraz rozbudowywać tego tematu, ale z tym mamy naprawdę niezły prawny bigos, niektórzy są zdania, że tak naprawdę funkcjonujemy w szarej strefie.

- Dlaczego młodzi gorzowianie nie są zainteresowani tym tematem, skoro te dzisiejsze działania są czynione głównie w ich interesie??

- To jest odbicie szerszego zagadnienia dotyczącego dużej bierności obywatelskiej w społeczeństwie, szczególnie jeżeli chodzi o młode pokolenie. Tę aktywność wynosi się przede wszystkim z domu, ewentualnie nabywa się w okresie szkolnym. Sporo do zrobienia mają także instytucje pozarządowe, które powinny w jakiś sposób starać się wciągać młodzież do dyskusji na różne tematy. Bardzo chciałbym usłyszeć na przykład racjonalne argumenty przedstawiane „za i przeciw” przez młodzież ponadgimnazjalną, która niedługo zacznie odrywać ważną rolę w naszym miejskim życiu. Chciałbym wreszcie dowiedzieć się, czy ta nasza młodzież w ogóle interesuje się miejskimi sprawami? Nie tylko zmianą nazwy miasta.

RB

Błędy i rozwiązania niekorzystne dla rozwoju miasta

Trzy pytania do Dariusza Górnego, architekta miejskiego w Gorzowie

- Od wielu lat gorzowski oddział Stowarzyszenie Architektów Polskich, którego jest pan prezesem, zachęcało władze miasta do przywrócenia funkcji architekta miejskiego i udało się. Mało tego, to pan został powołany na to stanowisko. Dlaczego tak ważne jest, żeby w mieście działał architekt?

- Przypomnę, że stanowisko to zostało u nas zlikwidowane w 1999 roku i dzisiaj widzimy, w jakim stanie architektonicznym jest nasze miasto. W kraju mamy wiele wzorcowych ośrodków, wspomnę tylko o Wrocławiu, Bydgoszczy, Rzeszowie, i w każdym z nich jest stanowisko architekta, co tylko potwierdza słuszność decyzji prezydenta Jacka Wójcickiego. Wyzwań jest co niemiara i mam nadzieję, że moja osoba pozwoli wyprowadzić miasto na głębokie wody. Dzisiaj jest za wcześnie mówić co należy zmieniać, trzeba najpierw postawić pełną diagnozę. Kiedyś mieliśmy konkurs architektoniczny na centrum Gorzowa i autorzy zwycięskiej pracy porównywali miasto do organizmu, dlatego mówiąc dalej językiem medycznym powiem, że mamy w Gorzowie wiele chorych tkanek. Na pierwszy rzut oka każdy widzi choćby liczne braki w zabudowie czy chaos urbanistyczny. Zapewne w każdym miejscu problemy są inne, diagnoza będzie się różniła, dlatego potrzebna się szczegółowa analiza całego miasta. Jestem praktykującym projektantem i wiem, że przystąpienie do działania musi być poprzedzone analizą zewnętrznych uwarunkowań, jakich jak sprawy własnościowe czy sąsiedztwa.

- Nasze miasto to taki zbiór kilku, kilkunastu mniejszych i większych centrów życiowych. Która część miasta jest najtrudniejsza do zdiagnozowana, a która powinna być architektonicznie porządkowana w pierwszej kolejności?

- Cieszę się, że wraz z powołaniem stanowiska architekta miejskiego urodziła się decyzja o powołaniu miejskiej pracowni urbanistycznej, co pozwoli nam własnymi siłami rozpocząć pracę nad studium uwarunkowań i kierunków rozwoju miasta. Co prawda taki dokument istnieje, bo musi, ale ten obecny jest dalece niedoskonały. Zawiera liczne błędy i rozwiązania niekorzystne dla rozwoju miasta. Trzeba zrobić nowy, a jak wiadomo, studium dotyczy całego miasta i tutaj oczywiście



nie możemy robić, jak choćby przy planach zagospodarowania przestrzennego, fragmentarycznie. To ma być taka konstytucja działań planistycznych i nie może być przygotowana na kolanie. Musi być też przygotowana na miejscu, a nie wędrować po Polsce w zależności od tego, kto akurat wygrał przetarg. W architekturze jest takie powiedzenie, że należy projektować od ogółu do szczegółu i tą drogą będziemy działać. Najpierw musimy opanować strategiczne kierunki rozwoju, wskazując na przykład miejsca dla rozwoju przemysłu czy wybrać głównie szlaki komunikacyjne, w tym przeprawy mostowe, a potem wchodzić w te mniejsze struktury jak osiedla czy w końcu w centrum, będące sercem miasta.

- W optymistycznym wariacie studium uwarunkowań przygotuje się przynajmniej dwa lata. Kiedy więc ujrzymy namacalne pierwsze efekty pańskich działań jako architekta miejskiego?

- Praca nad studium nie przeszkadza w codziennej realizacji mniejszych rzeczy. Wystarczy, że w jednym miejscu wstawimy plombę budowlaną i obecnie strasząca zabudowę wyrwa nagle zamieni się w przyjazne miejsce. Dlatego załatwienie spraw większego kalibru musimy liczyć w latach, drobne rzeczy, jak dbanie o estetykę budynków, udrożnienie fragmentów dróg wzdłuż Kłodawki można robić i zapewne będzie robione na bieżąco. Przy czym jako architekt miejski bardziej mam być doradcą, pomysłodawcą i koordynatorem pewnych działań, a nie ich wykonawcą. Dlatego bardzo ważne będzie tu wzajemne zrozumienie między mną a dyrektorami odpowiednich wydziałów, bo tylko w takim przypadku można coś zdziałać.

RB

KALENDARIUM Kwiecień 2016

kum Rachunkowości Rolnej w Zieloncu (1957-1961), zm. w 1973 r.

● 21.04.

1249 r. - książę Bolesław Rogatka podpisał dokument oddający połowę Ziemi Lubuskiej wraz z połową Lubusza arcybiskupowi Magdeburga, Willibrandowi, w zamian za pomoc w wojnie z bratem Henrykiem; granice ziemi lubuskiej sięgały obecnych rogatki Gorzowa.

1989 r. - MRN ustaliła nazwy kilkunastu nowych ulic na tzw. jednostce A Górczyna oraz na Piasnach, powstały m.in. ul. Dekerta, Dowbora Muśnickiego, Komisji Edukacji Narodowej, a także Aleja Odrodzenia Polski.

2000 r. - siatkarze Stilonu zostali wicemistrzami Polski; pierwszy sukces gorzowskich siatkarzy w ekstraklasie.

1945 r. ur. Marek Pudełko, aktor, nestor gorzowskiej sceny (1976-2003), zm. w 2011 r.

1955 r. ur. Jerzy Krajewski, b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry, zm. w 2013 r.

● 22.04.

2009 r. - obok przedszkola przy ul. Wiejskiej posadzono pierwsze drzewko reńty landsberskiej.

1999 r. zm. Lucjan Leśniewski (69 l.), dwukrotnie komendant hufca ZHP w Gorzowie (1956-1957 i 1960-1973).

● 23.04.

1909 r. ur. Florian Kroenke, honorowy obywatel Gorzowa, b. burmistrz Wągrowca, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i pierwszy starosta, b. wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (w latach 1946-1949), zm. w 2004 r.

1991 r. zm. Tadeusz Stercel (63 l.), pionier gorzowskiego żużla (1947-1962), zawodnik Unii, Gwardii i Stali (1949-1959).

1994 r. zm. Wiesław Strebejko (49 l.), artysta plastyk, scenograf, plakacista, zasłużony działacz gorzowskiej kultury, ostatni prezes GTSK.

● 24.04.

1971 r. - powołana została filia Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu.

1979 r. - Gorzów stał się miastem stutysięcznym.

● 25.04.

1947 r. - rozkazem MON-u 4. Łużycki Pułk Saperów pod dowództwem płk. Franciszka Oziarańskiego został przeniesiony z Poznania do Gorzowa i zajął dawne koszały im. Strantza; początek polskiego garnizonu. 1981 r. - poświęcono sztabler ZR „Solidarność” w Gorzowie, odbyło się I Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Gorzowskiego. 1993 r. - na cmentarzu komunalnym odsłonięto pomnik pamięci pomordowanych w l. 1939-1956, ufundowany przez Związek Sybiraków i Gorzowską Rodzinę Katyńską.

Towarzystwa fotograficzne uczyły tej sztuki

Trzy pytania do Mariana Łazarskiego, prezesa Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego

- Za nami otwarcie 61. Dorocznej Wystawy Fotograficznej. Dlaczego to taka ważna wystawa?

- No właśnie dlatego, że to 61. wystawa, bo tyle lat istnieje GTF. To kontynuacja tradycji, dobrej tradycji. W tamtych czasach, na początku naszej historii byliśmy jednym z bardziej liczących się towarzystw w Polsce. Każdy miał szansę się wykazać, czegoś nauczyć. Dziś każdy może sobie robić, co chce. I choć robi się setki i tysiące zdjęć, to potem jest



sztuki. Zresztą do dziś to robią.

- Jaką fotografię dominuje w tym roku?

kłopot z wyborem. Autorzy nie potrafią wybrać pięciu dobrych odbitek. A towarzystwa fotograficzne uczyły tej

- A bardzo różna, bo jest trochę portretu, trochę pejzażu. No i trochę takich zdjęć wymyślonych. Chodziło nam w tym roku o to, aby autorzy pokazali zdjęcia czarno-białe. No i jak kto poszedł na łatwiznę i zwyczajnie zjadł w jakimś programie kolor, otrzymał efekty dalekie od zamierzonych, ale ci, co się bawili szarościami, pokazali naprawdę dobre zdjęcia. Poziom jest różny, bo jest fotografia znakomita, ale są też i fotografie takie sobie. W każdym razie chcie-

liśmy, aby tych 31 autorów, którzy się do nas zgłosili, miało choć po jednym zdjęciu na tej wystawie.

- Czym dziś ludzie robią zdjęcia?

- Cały czas aparatami cyfrowymi w większości. Ale daje się zauważyć też powrót do fotografii analogowej, która jest jednak bardzo droga. Mimo tego powrót jest zauważalny i my dlatego poświęcamy tej technice, temu sposobowi fotografowania naszą następną imprezę, czyli Konfrontację Fotograficzną.

R.O.

KALENDARIUM
Kwiecień 2016

● 26.04.

2008 r. - po wygranej w Lesznie koszykarki AZS PWSZ zajęły III miejsce w ekstraklasie, zdobywając pierwszy medal MP w historii gorzowskiej koszykówki.

● 27.04.

1958 r. - w miejscu dawnej „Café Voley” i „Polonii” otwarta została kawiarnia „Wenecja”, założona przez Spółdzielnię Usług Różnych; był to jeden z najpopularniejszych lokali w Gorzowie, nazwa nawiązywała do werandy zbudowanej na palach nad rozlewiskiem Kłodawki, lokal funkcjonował do 1969 r.

1959 r. - Unia Gorzów rozegrała na własnym stadionie przy ul. Mysłiborskiej spotkanie towarzyskie z mistrzem Polski, drużyną ŁKS, zorganizowane przez kierownika sekcji piłkarskiej Unii, Gertrudę Przybylską, wygrali goście 7:1, honorową bramkę dla gorzowian zdobył Marian Cichosz.

1987 r. - MRN powołała Klub Myśli Twórczej „Lamus” oraz nazwała szereg ulic na Karninie, w rejonie al. Niepodległości na Górczynie i w rejonie ul. Owocowej na Piaskach.

1989 r. - mec. Jerzy Wierchowicz wniósł do Sądu Wojewódzkiego pozew przeciwko Zakładowi Elektrycznemu w Gorzowie, któremu podlegała Elektrociepłownia, o zaniechanie naruszania jego dóbr osobistych poprzez zanieczyszczanie środowiska; był pierwszy proces sądowy o zatrucie środowiska, rozprawa została wyznaczona już 7.06., ale powód. zmuszony został wystąpić o jej odroczenia z powodu powołania na ćwiczenia wojskowe.

● 28.04.

2002 r. - premier Leszek Miller wziął udział w otwarciu Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka”.

● 29.04.

1951 r. - ks. Edmund Nowicki, odsunięty przez władze administrator diecezji gorzowskiej, mianowany został przez papieża Piusa XII koadiutorem niemieckiego biskupa Gdańska M. Spletta z prawem następstwa.

1962 r. - na stadionie przy ul. Ślaskiej odbył się pierwszy żużlowy mecz I-ligowy, w którym debiutująca w rozgrywkach drużyna Stali uległa Sparcie Wrocław 32:45.

● 30.04.

1964 r. - w gorzowskim teatrze odbyła się premiera komedii Hieronima Lubomirskiego „Don Alvares” w reż. Ireny Byrskiej, jedyny gorzowski spektakl pokazany na żywo w telewizji; rolę tytułową grał Witold Andrzejewski, wówczas aktor teatru, później kanonik i proboszcz w Gorzowie 1974 r. - uroczyste otwarto Park Kopernika, który „Stilon” przekazał miastu.

2011 r. - piłkarze GKP rozegrali swój ostatni mecz w I lidze, przegrywając na własnym boisku z KSZO Ostrowiec 1:2; następne mecze oddano walkowerem. ■

Rozbójnik z Gorzowa zatrzymany w Bolesławcu

Za rozbój grozi mu nawet do 12 lat pozbawienia wolności.

Najpierw gorzowscy policjanci dostali informację o rozbój do jakiego doszło w jednym ze sklepów z alkoholem. Napastnik po wejściu do środka groził pracownikowi użyciem przemocy i zażądał wydania pieniędzy. Był przy tym bardzo agresywny. Wyprowadził pracownika do toalety mieszczącej się na zapleczu i zabronił wyjścia. W tym czasie splądrował sklep zabierając pieniądze i kasetkę powodując straty na 3,5 tys. złotych.

Zaraz po zgłoszeniu policjanci przystąpili do pracy w tej sprawie. Na miejscu swoje czynności wykonywali kryminalni, którzy zabezpieczyli ślady i przesłuchali świadków. Zdobyta w ten sposób wiedza, łącznie z informacją



Pieniądze, które ukradł ze sklepu wydał w kasynie.

mi dotyczącymi samochodu jakim sprawca rozbój może się przemieszczać, trafiła do

policjantów z innych województw. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Trop za

podejrzewanym prowadził do Bolesławca /woj. dolnośląskie/. Tam policjanci z te-

go miasta zauważyli samochód na jednym z osiedli, który odpowiadał opisowi podanemu przez mundurowych z Gorzowa. W środku siedział mężczyzna, przy którym policjanci znaleźli rzeczy, pochodzące z kradzieży, do jakiej doszło dzień przed rozbójem. Pokrzywdzony oszacował wtedy straty na kilkaset złotych. 30-latek został zatrzymany i przewieziony do gorzowskiej komendy. Tutaj usłyszał zarzuty i przyznał się do obu przestępstw. Tłumaczył policjantom, że pieniądze, które zabrał ze sklepu wydał w kasynie. Natomiast rzeczy pochodzące z barki policjanci odzyskali.

31-latkowi grozi nawet do 12 lat pozbawienia wolności. ■

Kierowca z promilami i rozbój, którego nie było

35-letni mężczyzna zgłosił policjantom, że padł ofiarą rozbój.

W godzinach porannych dyżurny ślubickiej komendy otrzymał zgłoszenie o ciężarówce, która leży w rowie. W rozmowie ze zgłaszającym mundurowi ustalili, że pojazd ciężarowy z naczepą leżał przewrócony na bok, poza drogą. Po przyjeździe na miejsce policjanci zauważyli uszkodzoną ciężarówkę, po chwili pojawił się kierowca rozbitego auta. Z relacji 35-latka wynikało, że został napadnięty na parkingu w Niemczech przez czterech mężczyzn, którzy następnie wywieźli go do lasu. Tam pobili go i próbowali okraść. Mężczyzna twierdził, że nie pamięta jak dostał się do Polski i nie wie dlaczego ciężarówka leży w rowie.



Wypowiedzi 35-latka były niespójne i nie układały się w logiczną całość. Zmieniał wersję wydarzeń co do okoliczności w jakich doszło do napadu. Policjanci zaczęli mieć wątpliwości, czy naprawdę doszło do przestępstwa. Podejrzenia funkcjonariuszy się potwierdziły. Napadu nie było. Mężczyzna przyznał, że sam wymyślił historię o napadzie,

bo bał się odpowiedzialności. Wyjaśnił, że jadąc po alkoholu stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na rowu. Drzwi od kabiny były zablokowane, więc wybił szybę, żeby wydostać się na zewnątrz. Złapał „stopa” i odjechał z miejsca zdarzenia. W trakcie dalszych czynności okazało się, że mężczyzna kierował pojazdem ciężarowym mając prawie dwa promile alkoholu w organizmie. 35-latek został zatrzymany w policyjnym areszcie do wytrzeźwienia.

Mężczyzna będzie odpowiadał przed sądem za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości oraz za spowodowanie kolizji drogowej. Grozi mu do 2 lat pozbawienia wolności. ■

Jechał na zakazie, miał ponad 2,5 promila

Skrajną nieodpowiedzialnością popisał się 39-letni kierowca opla.

Mężczyzna zatrzymany do kontroli przez policjantów z Oddziałów Prewencji KWP w Gorzowie Wlkp. miał ponad 2,5 promila alkoholu w organizmie. Okazało się również, że jechał pomimo sądowego zakazu prowadzenia pojazdów. Cała sytuacja miała miejsce przy jednym z marketów w Kłodawie. Kiedy mundurowi zatrzymali samochód do kontroli okazało się, że jego kierowcą jest 39-latek, który miał problemy z zachowaniem równowagi. Już wtedy policjanci zdali sobie sprawę, że kierowca jest pijany. Badanie wykazało ponad 2,6 promila alkoholu w jego organizmie. Mężczyzna nie powinien się dać za kierownicę jeszcze z in-

nego powodu. Okazało się, że posiada sądowy zakaz prowadzenia pojazdów. 39-latek został zatrzymany i przewieziony do policyjnego aresztu. Teraz za przestępstwa, które popełnił odpowie przed sądem.

Od kilku lat liczba pijanych kierowców na lubuskich drogach sukcesywnie spada. Jeszcze w 2008 roku takich kierowców lubuscy policjanci zatrzymali 9161, a w 2015 roku 4249. Liczba kierowców pod wpływem alkoholu spada przy jednoczesnym wzroście liczby badań na zawartość alkoholu. W 2008 roku policjanci z lubuskiej drogówki przeprowadzili 28988 badań. W 2015 roku takich badań było 649052. ■

Fałszywy hydraulik ze współpracą okradli mieszkanie

Wnuczek i policjant – pod takie osoby najczęściej podszywają się oszuści.

Wykorzystują przy tym dobre serce osób starszych. Tym razem gorzowscy policjanci dostali informację od mężczyzny, którego odwiedził fałszywy hydraulik. Po jego wizycie zgłaszający zorientował się, że w mieszkaniu bra-

kuje biżuterii, w tym m.in. łańcuszka, kolczyków i zegarka. Straty oszacował na około 2 tys. złotych. Przyznał, że kilka dni wcześniej do drzwi jego mieszkania zapukała nieznana kobieta i mężczyzna, który podawał się za

hydraulika proponując pomoc przy problemach z kanalizacją. Hydraulik poprosił o odkręcenie wody w kranie. Goście zapewniali, że zapłacą za wodę zużytą w czasie ich wizyty. Poszkodowany dodał, że w pewnym momencie, zajęty

rozmową, stracił ze wzroku kobietę. Ta prawdopodobnie w tym czasie szukała cennych rzeczy. Niestety ich łupem padła biżuteria, której wartość oszacowano na około 2 tys. złotych.

Aby uniknąć podobnych sytuacji i nie stać się

ofiara fałszywego wnuczka, policjanta, czy hydraulika – zachowajmy uwagę i zdrowy rozsądek. Pamiętajmy, aby każdy przypadek, kiedy jesteśmy świadkami lub ofiarami oszustów zgłosić policji. ■

To jest rok dużych i małych inwestycji

Drugi etap KAWKI, remonty dachów, instalacji oraz trochę innych.

Takie są główne plany remontowe Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej w tym roku. Plany mogą się nieco zmienić, bo ostateczne słowo mają wspólnoty mieszkaniowe.

- Największą tegoroczną inwestycją jest naturalnie drugi etap KAWKI - mówi Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Na ten rok miejskie ciepło zostanie podłączone do 96 budynków, czyli do około tysiąca mieszkań.

Jak tłumaczy Paweł Jakubowski, KAWKA to w tym roku wydatek rzędu 16 mln zł. I przypomina tylko, że przeprowadzenie tej akcji doprowadzenia ciepła i ciepłej wody do mieszkań na Nowym Mieście było możliwe dzięki specjalnej dotacji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska oraz pożyczce z Wojewódzkiego Funduszu ochrony Środowiska, dlatego program ten stał się dostępny dla niemal wszystkich mieszkańców.

- Kończą się przetargi i mam nadzieję, że na początku marca zaczniemy podpisywać umowy z wykonawcami - zapewnia Paweł Jakubowski.



Fot. Piotr Koch

To wspólnota decyduje czy chce jakiegoś remontu.

ZGM chce, aby całość drugiego etapu doprowadzania ciepła do mieszkań zakończyła się najpóźniej do końca października, a nie jak miało to miejsce w ubiegłym roku, do końca listopada. Okazało się bowiem, że to było zwyczajnie zbyt późno i lokatorzy narzekali na chłód w mieszkaniach.

KAWKA to nie jedyne plany remontowe na ten rok. W 29 budynkach zostaną wymienione dachy, a to wydatek rzędu 1,8 mln zł. Poza tym do remontu pójdzie 30 klatek schodowych, na co ZGM planuje wydać 1 mln zł. Aż 30 kolejnych budynków czeka się termoizolacji, czyli remontów fasad lub tylnych

elewacji. To kosztować będzie 1,9 mln zł.

- Planujemy jeszcze jakieś drobniejsze remonty i naprawy. Wymiany doczekają się pionory wodnokanalizacyjne w pięciu kamienicach, będą wymiany domofonów, instalacji elektrycznych oraz montowanie radiowych wodomierzy - wylicza dyrektor Jakubowski.

Wśród ważnych remontów będzie także wymiana instalacji gazowych w 14 budynkach za 400 tys. zł. - To są wymiany w tych budynkach, w których są wspólnoty mieszkaniowe. My w budynkach w całości należących do miasta te instalacje wymieniliśmy już kilka lat temu - dodaje dyrektor ZGM.

Poza tym ZGM planuje jeszcze wydać około 600 tys. zł na roboty stolarskie, czyli wymianę okien lub drzwi oraz 300 tys. na prace zdruńskie, to jest przebudowę lub likwidację pieców kaflowych.

Łącznie ZGM planuje wydać na remonty w tym roku około 10 ml zł, bez wydatków na KAWKĘ. - Oczywiście kwota ta może się zmienić. Wszystko wiadome będzie po spotkaniach wspólnot, które tradycyjnie odbywają się w marcu - mówi Paweł Jakubowski.

W praktyce wygląda to tak, że to wspólnota decyduje czy chce jakiegoś remontu, czy się na niego nie decyduje. Bywa tak, że to wspólnoty wymagają na Administracjach Domów Mieszkalnych naprawy czy remonty, których ADM nie brały pod uwagę.

ROCH

Stylowe i zabytkowe piece kaflowe

Kaflowe piece muszą zostać rozebrane na Nowym Mieście.

Oczywiście po doprowadzania miejskiego ciepła oraz wody do mieszkań w ramach programu KAWKA. Jednak w wyjątkowych sytuacjach mieszkańcy mogą poprosić, aby zostały.

- Bardzo się cieszę na tę KAWKĘ, bo ile można palić w piecach. Przecież żyjemy w XXI wieku. Ale z drugiej strony jakoś tak nie bardzo chciałabym, żeby likwidowano mi te piece - mówi pani Barbara, która mieszka przy ul. Chrobrego.

Takich mieszkańców jak pani Barbara nie ma zbyt wielu, ale się zdarzają. Powód przywiązania do pieców? - Ja mam piec zrobiony jak kominek, on mi pasuje do wystroju domu. Nie chciałabym go stracić - opowiada Maria Andrzejewska z Armii Polskiej.

Podobnego zdania jest mieszkaniowiec ul. Chrobrego,



Fot. Renata Ochwat

Pozostawienie stylowych pieców jest możliwe, ale tylko jako ozdoby.

który za całkiem spore pieniądze i dużym wysiłkiem pracy zduna zamontował u siebie w mieszkaniu stylowy, półokrągły piec, który też jest elementem wystroju domu.

Niektórzy mieszkańcy Nowego Miasta boją się też, że likwidacja pieców to spory wydatek na likwidację śladów po nich, bo to kwestia zabudowy podłogi po piecu

oraz wyrównania i pomalowania ścian.

Jak tłumaczy Paweł Jakubowski, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który odpowiada za program KAWKA, czyli doprowadzenie miejskiego ciepła oraz ciepłej wody do kamienic na Nowym Mieście, warunek likwidacji pieców emitujących do atmosfery spalin był wymagany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska, który udzielił poważnej dotacji na wdrożenie KAWKI. - Bardzo długo się tego warunku trzymali. Ale faktycznie, były zapytania od mieszkańców o możliwość jednak pozostawienia pieców, więc wynegocjowaliśmy złagodzenie tego warunku - mówi Paweł Jakubowski. Zaznacza jednak, że pozostawienie pieców w mieszkaniu to raczej odstępstwo od zasa-

dy, a nie zasada. - Piece te będą traktowane jako wyposażenie pokoju, kolejny mebel - mówi dyrektor ZGM.

W praktyce wygląda to tak. Jeśli ktoś bardzo chce zastrzymać swój piec, bo jest do niego przywiązany, bo traktuje go jako ładny element zdobniczy, a piec jest rzeczywiście ładny, to musi pójść do właściwej dla siebie Administracji Domów Mieszkalnych i zgłosić ten problem. - My wówczas wyślemy tam zduna, który zdejmie górę z pieca. Wymontuje szamotowy wkład, zabuduje środek pieca i zakryje górę. Za takie odciecie pieca także płaci fundusz ochrony środowiska - mówi Paweł Jakubowski. Podkreśla jednak, że takie sytuacje nie powinny się zdarzać nagminnie.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Przeniesienie takiej fabryki nawet za ocean to żaden problem

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Prezesem Strefy jest pan od niedawna. Zdążył się pan zapoznać z kondycją spółki i czy rzeczywiście KSSSE można zakwalifikować do grona najbardziej dynamicznie rozwijających się w kraju?

- KSSSE znajduje się w bardzo dobrym stanie organizacyjnym i finansowym. W tym miejscu należy docenić pracę włożoną przez wszystkich bez wyjątków przez ostatnie 20 lat w rozwój spółki, a jest to ważne, bo działamy na obszarze północno-zachodniej Polski, który z punktu widzenia rozwoju gospodarczego kraju jest newralgiczny. Mamy mnóstwo udanych inwestycji, zadowolonych inwestorów, a to przekłada się na postrzeganie marki naszej Strefy. Jesteśmy ponadto wysoko notowani w rankingach obejmujących 14 spółek działających w oparciu o ustawę o specjalnych strefach ekonomicznych. Ambicją nowego zarządu jest nie tylko kontynuacja, ale przede wszystkim rozszerzanie działalności. Liczę, że sukcesy będą widoczne w bliskiej perspektywie czasu.

- Coraz więcej gmin tworzy podstrefy, licząc na gospodarczy rozwój. To dobrze, bo tym samym zwiększa się oferta, z drugiej strony słyszymy, że są jednak kłopoty ze znalezieniem inwestorów. Dlaczego tak się dzieje?

- Faktem jest, że terenów objętych specjalną strefą ekonomiczną jest w regionie dużo i sporo z nich nie może doczekać się inwestycji. Niektórzy czekają wiele lat, a przyczyny tego są



Prezes KSSSE K. Kielce chce stawiać na inwestycje tworzące dobrze płatne stanowiska pracy.

złożone. Należy otwarcie powiedzieć, że nie każda miejscowość objęta strefą jest równie atrakcyjna z punktu widzenia inwestora, a to on autonomicznie podejmuje ostateczną decyzję. Jako spółka robimy wszystko, żeby zachęcać do otwierania na naszym terenie działalności. Czasami bywa, że kłopot tkwi w tym, iż tereny mocno od siebie się różnią. Głównie pod względem infrastruktury technicznej, dostępności do szlaków komunikacyjnych czy możliwości lokalnego rynku pracy. Dlatego jako spółka współpracujemy z samorządami i chcemy ją

systematycznie poszerzać. Pragniemy zachęcać samorządy do lepszego wykorzystywania środków unijnych na zbrojenie terenów oraz promocję własnego regionu.

- A takie możliwości istnieją?

- Tak, w ramach wojewódzkich programów, ale samorządy muszą potrafić się do tego przygotować. Zachęcam również, żeby wszelkie działania realizować wspólnie z naszą spółką. Mamy wykwalifikowanych specjalistów, którzy służą pomocą. Niedługo wyjdziemy z pewnymi inicjatywami w tym kierunku, będziemy również zachęcać do konso-

lidowania się samorządów w tych staraniach, bo tu nie chodzi o to, żeby patrzyły one na siebie jak na potencjalnych rywali gospodarczych a bardziej jak na partnerów, bo wspólnie można więcej osiągnąć. Nam też bardzo nam tym zależy, gdyż jako spółka działamy w określonym otoczeniu gospodarczym i chcąc być atrakcyjnym musimy dysponować bogatą ofertą biznesową.

- Każdy inwestor wydaje się być na wagę złota, ale z drugiej strony chcąc rozwijać region powinniśmy zachęcać inwestorów stawiających na innowa-

cyjne rozwiązania technologiczne a nie tylko prostą produkcję. Czy nasz region jest na to przygotowany i czy mamy szansę na ściąganie przemysłu o wysokich technologiach?

- Każdy obszar gospodarczy w Polsce ma niewątpliwie zalety i wady. U nas pewnym problemem może być rynek pracy, ale mobilność pracowników jest coraz większa i inwestorzy zawsze mają możliwość zbudowania właściwej kadry osobowej, o ile oczywiście oferują odpowiednie warunki pracy. Ktoś powie, że są regiony w kraju, gdzie odpowiednia kadra jest na miej-

scu i tam często łatwiej jest otworzyć firmę, ale przecież na przeszkodzie mogą stać inne elementy. Bardzo nam zależy na pozyskaniu klientów mogących zaoferować inwestycje o bardzo wysokim wolumenie kapitałowym, a już szczególnie zależy nam na firmach wytwarzających produkty finalne. Działalność, w oparciu o wysoko rozwinięte technologie tworzy dobrze płatne stanowiska pracy i jednocześnie wiąże się z danym terenem w dłuższej perspektywie czasu.

- Co dalej z firmami stawiającymi na prostą produkcję?

- Nadal jesteśmy dla nich otwarci, ale nie ma co ukrywać, że inwestycje polegające jedynie na montażu przy taśmach produkcyjnych i zatrudnianiu nisko wykwalifikowanych pracowników nie niosą w sobie najczęściej dalszych inwestycji. Są zatem z gatunku niepewnych. Ich mobilność powoduje, że dzisiaj firma jest u nas, jutro zostaje przeniesiona na inny obszar lub do innego kraju, gdzie akurat pojawiają się korzystniejsze warunki, w tym głównie tańsza siła robocza. A przeniesienie takiej fabryki nawet za ocean to żaden problem. W regionie mamy nawet zakłady oferujące tego typu przeprowadzki. Oczywiście zaprezentowane tu cele są ambitne, może dla niektórych nawet wygórowane, ale - jak wspominałem - skoro nasza strefa radzi sobie znakomicie, to trzeba podnosić poprzeczkę i próbować poszerzać portfolio, bo inaczej pojawi się zarzut o zaniechanie.

ROBERT BOROWY

reklama



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa
Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje

66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów



PKS
GORZÓW WŁKP

NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:
Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;
szczególności: www.pks-gorzow.pl



Dwa plany: Erharda i Morawieckiego

A jeśli Polsce się nie powiedzie, to co czeka nasze miasto?

Czekamy, że gospodarka ruszy i wzrosną zarobki, polepszy się nasze życie, w Gorzowie Wlkp. zacznie się budować nowatorskie przedsiębiorstwa będące lokomotywami ekonomicznego ożywienia. Potrafimy sobie wyobrazić, jak tych kilka tysięcy młodych ludzi wraca z emigracji zarobkowej do Gorzowa. W tym naszym klimacie oczekiwania na „cud gospodarczy” pojawia się Plan Morawieckiego. Jedni mówią, że to ogromna szansa i coś się w końcu zacznie w gospodarce, inni zaś, że to zbiór pobożnych życzeń i nic z tego nie będzie, bo być nie może. Mamy jednak wrażenie, że tym drugim o coś innego tutaj chodzi, bo oni coś wiedzą o barierach nie do pokonania - widzimy te „tabuny” jeżdżących do Brukseli z donosami na własny kraj. To już było przed rozbiorami, jak za Sasów, jakaś Konfederacja Targowicka.

W swojej dalszej i bliskiej historii Polska realizowała już bardzo trudne plany odbudowy zniszczonej gospodarki i dorobku kultury. Trzeba sięgnąć do Potopu Szwedzkiego, później do zaborów i „rozszarpywania” terytorium Polski pomiędzy Rosją, Prusami i Austrią. Przypomnieć należy okres niszczenia wszystkiego co polskie, wynaradawiania i kolonizacji przez 123 lata. Do tego bilansu dodać zrujnowanie Polski przez przetaczający się front pierwszej wojny, okupację i drugą wojnę światową. Odbudowywaliśmy Polskę ze zgliszcz. Mieliśmy plany realizowane z dobrym wynikiem bez zbytniego zadłużania Polski z powojennej odbudowy za Gomułki czy plan ekspansji eksportowej Gierka i budowy przemysłu terenowego, choć zabarwione ekonomią socjalizmu z mizerną efektywnością. Jednak wtedy budowano, a nie sprzedawano gospodarkę kraju.

Postawmy pytanie: dlaczego Niemcom udało się zrealizować plan odbudowy gospodarki i wejść na ścieżkę dynamicznego rozwoju? Czy nam się teraz może udać? **Porównajmy więc ze sobą dwa plany: Erharda i Morawieckiego.** Prawa ekonomii są uniwersalne kiedyś i teraz - dlatego takie porównanie jest zasadne. **Plan Ludwiga Erharda**, kierownika gospodarki strefy okupacyjnych i ministra gospodarki Niemiec w latach 1947-63, a po 1963 kanclerza, który



Fot. Archiwum

Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

przeprowadził Niemcy przez reformy gospodarcze, dał Niemcom rozwój i dobrobyt. **Plan Morawieckiego w Polsce ma niebawem wejść do realizacji.** Zobaczmy jak ma się on do tego niemieckiego i czy można w nim pokładać nadzieję.

Niemiecki plan L. Erharda oparty był na pięciu podstawowych filarach. Jako pierwszy filar to reforma pieniężna, bankowa i ustanowienie Deutsche Mark. Wprowadził uczciwe zasady działania banków i zasadę odpowiedzialności Bundesbanku za emisję i wartość marki oraz rozwój gospodarczy. Postawił na niemieckie kasy oszczędnościowe, banki municypalne i branżowe z udziałem kapitału skarbu państwa. Postawił barierę dla spekulantów i lichwiarzy. Dziś Deutsche Bundesbank jest najważniejszym elementem Banku Europejskiego emitującego Euro. **Drugi filar to kapitał.** Po wymianie pieniędzy uruchomił zasadę oszczędzania bez którego Niemcy dobrobytu by nie osiągnęli. Plan Marshalla dawał symboliczne pieniądze w stosunku do potrzeb niemieckiej gospodarki i był tylko pomocniczym w planie Erharda. Odbudowano zniszczony i wybudowano konkurencyjny przemysł. Postawiono na małe i średnie przedsiębiorstwa, które zaczęły kooperować z tymi „lokomotywami” ciągnącymi gospodarkę Niemiec. Dziś

dodatkowo wymyślili Euro powodujące przepływ pieniądza ze słabszych gospodarek do silniejszej czyniąc Niemcy potentatem finansowym. **Kolejnym filarem reformy Erharda był rozwój nowoczesnego i proekspansyjnego przemysłu.** Niemiecka gospodarka nie była tak zniszczona jak gospodarka Polski i łatwiej ją można było odbudować. Nowoczesność połączono z nauką. Wystarczyło 15 lat aby produkcja na eksport wzrosła wielokrotnie. Eksport przewyższał import. Strumień gotówki zasilał niemieckie zakłady. Ludziom żyło się coraz lepiej. **Czwartym filarem reformy Erharda była odbudowa sieci handlu zagranicznego i wewnętrznego.** Tworzył ataszaty handlowe w całym świecie, postawił na niemiecki handel wewnętrzny. Dziś na bazie tego rozwinęto ekonomię globalną, utworzono niemiecką sieć hipermarketów i sieć filii rodzimych koncernów w świecie jako źródło dopływu pieniądza do niemieckiej gospodarki. Dzięki solidnemu modelowi gospodarczemu Niemcy mają nadwyżkę budżetową, nadwyżkę w handlu zagranicznym i nie zadłużone miasta. **Piętym filarem reformy było postawienie na edukację i najnowocześniejszą myśl naukowo-techniczną.** Te

wszystkie filary reformy powiązane zasadą centralnej koordynacji w ramach

społecznej wolnorynkowej i konkurencyjnej gospodarki. Jest ona możliwa tylko przy silnym rządzie, z niemieckim patriotyzmem i zaufaniem do władzy. Erhard, chrześcijański demokrat, zdobył zaufanie społeczne i nie miał wrogów chcących mu w reformach przeszkodzić. Wpisana do konstytucji niemieckiej „Zasada społecznej skoordynowanej gospodarki wolnorynkowej”, która obowiązuje do dzisiaj, daje wszystkim możliwość zarabiania pieniędzy i godnego życia. Erhard powtarzał, że będzie praca i przyjdzie dobrobyt. Niemcy uwierzyli, a gospodarka ruszyła „z kopyta”. Rząd tylko sterował procesami makroekonomicznymi, które same przekładały się na mikroekonomiczne wyniki powstających dużych i małych firm. Ten model gospodarki to dzisiaj majsterzyszek niemieckiej ekonomii. **A w Polsce?** W tym czasie kiedy Erhard modernizował Niemcy w Polsce budowano mało efektywną socjalistyczną gospodarkę. Po 1989 roku zamiast tę gospodarkę naprawiać i modernizować praktycznie zaczęto ją likwidować, sprzedawać łącznie z bankami i zadłużać do granic bezpieczeństwa ekonomicznego.

Czy Plan Morawieckiego naprawi zdewastowany model polskiej gospodarki? Ciekawe, Plan Morawieckiego zakłada podobnych pięć filarów, jak ten

Erharda. Morawiecki nazwał je trochę inaczej: reindustrializacja, rozwój innowacyjności firm, kapitał na rozwój, ekspansja zagraniczna, rozwój społeczny i terytorialny. Pierwszy filar to reindustrializacja - wicepremier i minister Mateusz Morawiecki tłumaczy, że 2/3 krajowego eksportu jest udziałem firm zagranicznych. Należy zwiększyć polski kapitał po przez zwiększenie wydatków na inwestycje i budowanie krajowych gałęzi gospodarki, które staną się „lokomotywami” polskiego przyspieszenia. Ma tu na uwadze m.in. przemysł stoczniowy, kolejowy, elektrotechniczny, informatyczny, ciągnikowy, przetwórstwa rolniczego, naftowy i technologii energetycznych. **Rozwój innowacyjnych firm** - ten filar ma być podstawą silnej polskiej gospodarki. Potrzebne jest przyjazne otoczenie prawne i nowa „Konstytucja Biznesu”. Nie boimy się mówić, że kapitał ma narodowość - mówi premier Beata Szydło. Postawimy na promowanie prac badawczo-wdrożeniowych - mówi minister Morawiecki. Trzecim filarem jest **kapitał dla rozwoju**. Ma się opierać długofalowo na skłonności wszystkich do oszczędzania i zwiększeniu udziału oszczędności w PKB i zabezpieczeniu lepszego życia Polaków. Instytucje finansowe powinny być nastawione na wspieranie rozwoju. Trzeba uszczelnić system podatkowy i zamknąć słuzy wypływu miliardów poza Polskę. Do dyspozycji będzie ok.3 bilionów złotych. Rząd przejął kontrolę nad PKO BP i utworzy ogromny polski bank rozwoju w połączeniu z BGK, Bankiem Pocztowym, PZU i innymi. Morawiecki jest bankowcem, dobrze rozumie pieniądze i korzyści z posiadania własnych banków. Rozumie też niemiecki model sukcesu gospodarczego. **Ekspansja zagraniczna to czwarty filar Planu Morawieckiego.** Eksportowy dopływ pieniądza, inwestycje zagraniczne, fuzje i przejęcia to metody pomnażania rodzimego kapitału. Państwo wesprze finansowo ekspansję eksportową by wejść na nowe rynki zbytu w Azji, w Afryce i Ameryce - nie zaniedbując rynku europejskiego. Szansą jest *chiński szlak jedwabny*, który swój bieg będzie kończył w Polsce. **Piąty filar Planu - Rozwój społeczny i**

regionalny gwarantuje zasadę zrównoważonego rozwoju. Uwzględni włączenie małych miast i obszarów wiejskich do procesów rozwojowych aktywizując te dotychczas zapóźnione. Jest w przygotowaniu „Pakt dla obszarów wiejskich”. Cały Plan obliczony jest na 25 lat. Powodzenie planu zależeć będzie od przełamania blokad traktatowych UE. Ze sprzeciwem należ się liczyć ze strony UE i Niemiec. W Polsce jest widoczne i dość skuteczne lobby proniemieckie, które zaczyna od donoszenia na własny kraj do Brukseli i zapraszania do interwencji. To może się skończyć, jak już bywało w historii Polski, czymś gorszym - ekonomiczną interwencją. Plan Morawieckiego jest szansą dla nas, ale uderza w interesy Niemiec. Może zablokować Niemcom dopływ taniej i wykształconej siły roboczej z Polski, uruchomić polską konkurencję eksportową, a przede wszystkim przejąć przewodnictwo gospodarcze w Europie Środkowo-Wschodniej, którą czeka podobny plan naprawczy albo los Grecji. Niemcy robią interesy z Rosją, nas blokują gazociągami północnym, warunkami płacowymi dla naszych kierowców wjeżdżających do Niemiec, blokują rozwój przemysłu stoczniowego i kopalń, swoją siłą ekonomii niszczą resztki naszego przemysłu i handlu. Precedensem może być Anglia, która przy wsparciu Polski wypowiedziała posłuszeństwo niemieckiej UE. Anglia zapewne zrewanżuje się Polsce kiedy ta zażąda ustępstw dla swego planu rozwoju by Plan Morawieckiego nie pozostał na papierze. Tylko silny i zdeterminowany rząd może tego dokonać. Mamy już sojuszników w kilku państwach, których czeka los Grecji, plan naprawczy albo zniewolenie ekonomiczne. Bunt w UE się zaczął, kolejne państwa chcą tego co Anglia. To wiatr dla Planu Morawieckiego, dla którego nie ma alternatywy, bo nie ma też sił w Polsce, które by miały wolę i siłę zreformować kraj. Niektórzy swoją szansę już mieli, i co? Ten plan musi się udać. Jak się nie powiedzie to może być pesymistycznie dla Polski i dla mieszkańców takich miast jak Gorzów Wlkp. Ale o tym w następnym wydaniu Echa Gorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

r e k l a m a

www.agro-biznes.pl

Hala targowa

Oferujemy szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych. Poczynając od pełnej palety nawozów sypkich, granulowanych, płynnych oraz w pełni rozpuszczalnych, materiału siewnego zbóż i traw, ziemię ogrodniczą, sadzenia ków ziemniaka, poprzez pasze dla drobiu, trzody i bydła, folie, agrowłókniny, plandeki, odzież roboczą, ogrodzenia elektryczne, opryskiwacze oraz części i drobny sprzęt rolniczo-ogrodniczy...

Sezonowo mamy także w ofercie kwiaty rabatowe.

Realizujemy zamówienia indywidualne.

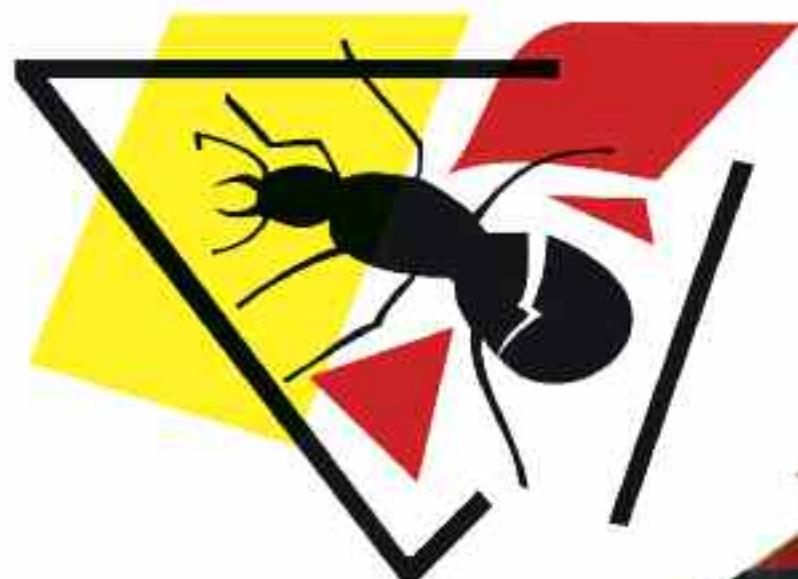
Ceny hurtowe i detaliczne.

Kontakt:

Gorzów Wlkp.
ul. Myśluborska 56
tel. 95 722 33 19
e-mail: hala@agro-biznes.pl

Godz. otwarcia:

sezon wiosenno-letni
godz. 8.00-17.00
sezon jesienny (wrzesień-październik)
godz. 8.00-17.00
sezon zimowy
godz. 8.00-16.00



AGRO - BIZNES
Sularz - Rudnicki



Kształcenie specjalistów z wszechstronną wiedzą

Inżynierowie są dzisiaj poszukiwanymi fachowcami w kraju i za granicą.

Wydział Techniczny jest jednym z czterech Wydziałów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim. Misją Wydziału Technicznego jest prowadzenie na wysokim poziomie badań naukowych i prac rozwojowych w obszarach nauk technicznych oraz kształcenie studentów gwarantujące wysokie umiejętności i konkurencyjność na rynku pracy. Wydział posiada wysoko wykwalifikowaną kadrę dydaktyczną w zakresie kierunków technicznych i współpracuje z ośrodkami akademickimi w kraju i za granicą. Ponadto Wydział Techniczny dynamicznie rozwija współpracę z firmami i instytucjami, ukierunkowanymi na nowoczesne technologie i ciągły rozwój we współpracy z nauką. Udział przedsiębiorców i przedstawicieli gospodarki w budowie procesu kształcenia zapewnia jego dostosowanie do potrzeb rynku pracy i pozwala absolwentom na osiągnięcie sukcesów zawodowych. Inżynierowie po studiach na Wydziale Technicznym są poszukiwanymi fachowcami w kraju i za granicą, zajmując odpowiedzialne i ważne stanowiska w hierarchii zawodowej.

Na Wydziale Technicznym prowadzone są studia inżynierskie pierwszego stopnia o profilu praktycznym na kierunkach **energetyka**, **informatyka**, **inżynieria bezpieczeństwa** oraz **mechanika i budowa maszyn** w trybie stacjonarnym i niestacjonarnym.

Kierunek **energetyka** stwarza możliwość nabycia wiedzy interdyscyplinarnej, ogólnotechnicznej i specjalistycznej w zakresie techniki cieplnej, elektroenergetyki oraz odnawialnych źródeł energii. Po ukończeniu jednej z dwóch specjalności: **elektroenergetyka** oraz **odnawialne źródła energii**, studenci nabywają umiejętności związane z procesami planowania i realizacji prac w zakresie energetyki z wykorzystaniem metod stymulacji komputerowych oraz w rzeczywistym środowisku zawodowym.

Absolwenci kierunku **energetyka** są przygotowani do pracy w przedsiębiorstwach zajmujących się m.in. projektowaniem i eksploatacją w obszarze energetyki zawodowej oraz rozproszonej, zakładach związanych z wytwarzaniem, przetwarzaniem, przesyłaniem i dystrybucją energii. Zatrudnieniem absolwentów tego kierunku będą również zainteresowane elektrociepłownie, fir-



W ramach Laboratorium środowiskowego funkcjonuje 14 specjalistycznych laboratoriów.

my sektora budowlanego oraz jednostki samorządowe w zakresie specjalistów z energetyki.

Inżynieria bezpieczeństwa to kierunek, który przygotowuje studentów do projektowania systemów bezpieczeństwa, identyfikowania zagrożeń, analizy ryzyka, przeprowadzania akcji ratowniczych i logistycznych oraz kontrolowania przestrzegania szeroko rozumianych zasad bezpieczeństwa. Ponadto studenci tego kierunku są przygotowani do prowadzenia badań ilościowych i wypadków, szkolenia i nadzorowania w zakresie inżynierii BHP oraz prowadzenia dokumentacji związanej z szeroko rozumianym bezpieczeństwem. W ramach kierunku prowadzone są specjalności **bezpieczeństwo systemów informatycznych** oraz **bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych**, które przygotowują studentów do projektowania i obsługi szeroko pojętego bezpieczeństwa informatycznego i przemysłowego. Nowa specjalność **inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy** przygotowuje studentów do wdrażania, monitorowania oraz nadzorowania rozwiązań związanych z inżynierskimi aspektami bezpieczeństwa i higieny pracy. Absolwenci kierunku **inżynieria bezpieczeństwa** mogą podjąć pracę związaną z funkcjonowaniem systemu bezpieczeństwa i ochrony ludności, którego głównym celem jest ratowanie życia oraz ochrona życia, zdrowia i mienia przed zagrożeniami.

Kierunek **informatyka** stwarza możliwość nabycia specjalistycznej wiedzy technicznej w ramach jednej z trzech specjalności: **projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych**, **mikroprocesorowe systemy sterowania** oraz **tworzenie aplikacji internetowych**. Studenci kierunku **informatyka** zdobywają

wiedzę z zakresu metod, technik i narzędzi stosowanych przy rozwiązywaniu zadań inżynierskich związanych z obsługą sprzętu informatycznego, programowaniem i praktycznym posługiwaniem się szerokim spektrum narzędzi informatycznych. Dodatkowo są wyposażeni w wiedzę z zakresu procesów planowania i realizacji eksperymentów, tak w procesie przygotowania z udziałem metod symulacji komputerowych, jak i w rzeczywistym środowisku.

Absolwenci kierunku **informatyka** posiadają umiejętności programowania i tworzenia aplikacji multimedialnych z wykorzystaniem najnowszego oprogramowania, programowania aplikacji internetowych i portali internetowych, programowania urządzeń przenośnych, projektowania i wdrażania sieci typu WAN, z uwzględnieniem elementów bezpieczeństwa w sieci, stosowania układów programowalnych do sterowania, automatyki i przetwarzania sygnałów w urządzeniach powszechnego użytku oraz aparaturze przemysłowej. Ponadto absolwenci uzyskują umiejętności projektowania systemów sterowania i automatycznej regulacji z wykorzystaniem sterowników PLC, programowania sterowników oraz przetwarzania sygnałów w oparciu o numeryczne algorytmy implementowane w systemach mikroprocesorowych, wykorzystania komputerów PC do celów automatyki oraz sterowania i pomiarów.

Studenci kierunku **mechanika i budowa maszyn** nabywają wiedzę i umiejętności z zakresu budowy, wytwarzania i eksploatacji maszyn oraz zastosowań technologii informatycznych w technice i gospodarce. Absolwenci kierunku posiadają gruntowną znajomość projektowania z wykorzystaniem nowoczesnych narzędzi obliczeniowych. Studenci są przygotowani do realizacji pro-

cesów wytwarzania, montażu i eksploatacji maszyn oraz nadzoru nad ich eksploatacją, prac wspomagających projektowanie maszyn, jak również doboru materiałów inżynierskich stosowanych jako elementy maszyn.

W ramach kierunku prowadzone są trzy specjalności **kierowanie procesami produkcyjnymi**, w ramach której studenci zdobywają wiedzę z zakresu spawalnictwa, projektowania złączy i konstrukcji spawanych, opracowywania technologii oraz badania połączeń spawanych i systemów jakości w spawalnictwie. Specjalność **urządzenia i systemy mechatroniczne** wyposaża studentów w wiedzę i umiejętności potrzebne do pracy w średnich i małych przedsiębiorstwach, gdzie jest potrzebne elastyczne dostosowywanie się inżynierów do różnorodnych zadań twórczych. Specjalność **inwestycje i wdrożenia przemysłowe** umożliwia studentom nabycie wiedzy i umiejętności w zakresie badań operacyjnych i metod prognozowania, projektowania monitorowania procesów technologicznych oraz tworzenia innowacji i wdrażania nowych technologii. Absolwenci kierunku **mechanika i budowa maszyn** są przygotowani do pracy w przemyśle wytwarzającym układy mechatroniczne, tj. elektromaszynowym, motoryzacyjnym, AGD, lotniczym, a także w przemyśle oraz innych placówkach eksploatujących i serwisujących układy mechatroniczne oraz maszyny i urządzenia, w których są one zastosowane.

Lista typowych stanowisk, dla absolwentów kierunku **mechanika i budowa maszyn** jest wyjątkowo obszerna. Jako przykładowe można wymienić: menedżer produktu, specjalista ds. przygotowania produkcji, specjalista ds. zarządzania produkcją, dyrektor ds. produkcji, technolog procesów informacyjnych, specjalista konstruktor, główny konstruktor, specjalista ds. jakości, kierownik działu jakości, specjalista ds. rozwoju firmy, inżynier projektu, specjalista ds. zarządzania systemami produkcyjnymi, główny mechanik, kierownik działu innowacji, specjalista ds. kierowania nowymi projektami, specjalista ds. rozwoju kadry, specjalista ds. aplikacji inżynierskich, analityk procesów produkcyjnych, specjalista ds. logistyki, specjalista ds. współpracy z klientami, specjalista ds. wynalazków i ochrony patentowej.

Podczas studiów na Wydziale Technicznym studenci odbywają trzymiesięczne praktyki zawodowe, podczas których weryfikują swoją wiedzę w praktyce, sprawdzają i podnoszą swoje kwalifikacje zawodowe oraz zapoznają się z perspektywami na rynku pracy. Możliwa jest również realizacja praktyk zagranicznych poprzez korzystanie z programu Erasmus wspierającego staże i praktyki w firmach zagranicznych.

Programy kształcenia umożliwiają uzyskanie znajomości języka obcego na poziomie B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy oraz umiejętności posługiwania się językiem specjalistycznym z zakresu nauk technicznych.

Studenci Wydziału Technicznego mają również możliwość rozwijania swoich umiejętności i kwalifikacji działając w funkcjonujących na Wydziale kołach naukowych: Nowych Technologii w Informatyce, Materiałach Inżynierskich, Układach Mechatroniki, czy Technologii Informatycznych i Komputerowych TIK. Istotny dla podnoszenia jakości kształcenia jest również udział studentów w konferencjach naukowych organizowanych przez Wydział Techniczny, wśród których wymienić można Bezpieczeństwo techniczno-informatyczne, Edukacja techniczna dla rynku pracy, Nowoczesne technologie w informatyce, Kierunki zmiany w branży energetycznej czy Cywilizacyjne wyzwania informatyki.

W procesie kształcenia na Wydziale Technicznym wykorzystywane są zasoby Laboratorium Środowiskowego, które daje możliwość kształcenia z wykorzystaniem nowoczesnego i kompleksowego wyposażenia w postaci urządzeń, aparatury, stanowisk pomiarowych i systemów technicznych. Laboratorium Środowiskowe jest jedynym w regionie centrum naukowo-badawczym i dydaktycznym oferującym szeroki zakres badań i analiz technicznych. Laboratorium to należy do najlepszych kompleksowych laboratoriów dydaktycznych w skali kraju.

Celem działalności laboratorium jest opracowywanie i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań technicznych, tworzenie warunków do zwiększenia liczby wynalazków i patentów oraz promocję rozwiązań o wysokim poziomie technicznym. Laboratorium środowiskowe rozszerza również



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA im. Jakuba z Paradyża
ul. Teatralna 25
66-400 Gorzów Wielkopolski
tel. 95 721 60 22

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 61

WYDZIAŁ EKONOMICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 15

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
ul. Teatralna 25
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 721 60 35

WYDZIAŁ TECHNICZNY
ul. Fryderyka Chopina 52
Gorzów Wielkopolski
Tel. 95 727 95 36

możliwości ubiegania się o środki finansowe zorientowane na innowacje o wysokiej efektywności. W ramach Laboratorium środowiskowego funkcjonuje 14 specjalistycznych laboratoriów.

W XXI wieku dominują i będą dominować innowacyjne małe i średnie, przedsiębiorstwa, poszukujące nie tradycyjnie kształconych studentów, lecz specjalistów łączących wiedzę inżynierską, informatyczną, ekonomiczną i menedżerską. Takich właśnie inżynierów kształcimy, wiedząc, że będą aktywni zawodowo ponad 40 lat, zatem nieomal do roku 2060. W procesie elastycznej edukacji zapewniamy studentom: partnerski styl wykładowców, multimedialne wykłady, możliwość swobodnego wybierania tematów projektów i prac dyplomowych, bezpłatne licencje na oprogramowanie i systemy operacyjne, bezpłatne, multimedialne materiały dydaktyczne, przykładowe aplikacje, dostęp do serwerów kształcenia zdalnego, literaturę udostępnianą przez wykładowców oraz ich opracowania dydaktyczne w formie elektronicznej.

Uczymy zagadnień ważnych dla XXI wieku. Jesteśmy dumni z sukcesów naszych absolwentów. Jesteśmy uczelnią otwartą na wyzwania przyszłości. Zapraszamy do wykorzystania naszej oferty i aktywnego kształtowania własnego rozwoju.

DR ANDRZEJ KUCIŃSKI
Dziekan Wydziału Technicznego
Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Opowieść o najlepszym ze światów, który żyje w pamięci

Z Katarzyną Knychalską, autorką dramatu „Stilon, najlepszy ze światów” i reżyserem spektaklu Jackiem Głombem, rozmawia Renata Ochwat

- Jak zbierała pani materiały do sztuki o Stilonie?

Katarzyna Knychalska - Czytałam książki, dokumenty, gazety. Dostałam wiele namiarów na byłych pracowników Stilonu i umawiałam się z nimi na rozmowy. Na początku byli to sami technicy i laboranci. Brakowało mi trochę ludzi stojących na co dzień przy maszynach, robotników. Ale potem i oni się znaleźli. Takich bardzo różnych rozmów było więcej niż kilka-naście. Głównie potrzebowałam ich do pocucia atmosfery, kolorytu, zrozumienia realiów. Ale oczywiście zbierałam także konkretne informacje - w tym celu spotkałam się z dyrektorem firmy w czasie restrukturyzacji, także z ówczesnym szefem „Solidarności”. Musiałam się dowiedzieć, jak wyglądała codzienna praca w Stilonie, ale też np. dlaczego Stilon upadł.

- No i czego się pani dowiedziała? Jak się pani ten zakład jawił?

Katarzyna Knychalska - Najlepszy ze światów (śmiech). Taki jak podtytuł sztuki, choć oczywiście trochę w moim rozumieniu przewrotny. To wyniknęło mi z rozmów - praktycznie wszystkie opowieści były precedzone przez sentyment. Początkowo wyłapanie konfliktów czy napięć było bardzo trudne, bo większość rozmówców powtarzała mi: „wie pani, to był fajny świat, bo wszyscy byli razem”, albo „było świetnie, bo to jest moja młodość”, „mieliśmy wspólne zabawy, mieliśmy PTTK, mieliśmy ośrodek w Lubniewicach”... Z tych rozmów wybijała wielka tęsknota za wspólnotą. Nawet nie chodziło o to, że wszystko pasowało w pracy, bo przecież ludzie zawsze trochę narzekają: a to, że pieniądze za małe, a to, że premie niesprawiedliwie dzielone. Jednak ta tęsknota za byciem razem za zwyczaj wygrywała. To, trochę wymuszone przez codzienność, życie społeczne w Stilonie było dla wielu pracowników czymś niezwykle pozytywnym. I oczywiście trudno się temu dziwić. Można powiedzieć, że Stilon jest na tyle pozytywnie obecny w pamięci gorzowian, że przesłania trochę wspomnienia o nietrywających przecież realiach PRLu. Trzeba było więc pogodzić się z faktem, że Stilon to najlepszy ze światów i w wyobraźni poszukać tego napięcia, bez



Katarzyna Knychalska i Jacek Głomb - twórcy spektaklu o Stilonie na pierwszym planie.

którego zamiast spektaklu teatralnego mielibyśmy bardziej akademię ku czci.

- Czyli nie udało się spotkać człowieka, który mówi o problemach Stilonu i trzeba było poszukać bohatera u źródeł?

Katarzyna Knychalska - Poszukałam w wyobraźni tak naprawdę. Ten spektakl nie jest dokumentalną opowieścią. Można powiedzieć, że pożyczyłam sobie część biografii poety stilonowskiego: Kazimierza Jankowskiego. Ale dosłownie: część i to niewielką. Reszta postaci w tym spektaklu stworzona jest z mniejszych i większych anegdot i dokumentów zakładu i Gorzowa, na zasadzie przeróżnych wariacji. Jeśli nie ma napięcia w samym zakładzie, trzeba go odnaleźć w czasie historycznym i w pojedynczych życiorysach ludzi. Podczas pracy nad tekstem i spektaklem wyłonił się nam jeden główny problem zakładu, którego nie dało się pominąć, czyli sam koniec Stilonu. Tu jest największa kontrowersja, bo z jednej strony mamy argumenty logiczne i ekonomiczne, że wpuszczenie obcego kapitału po transformacji i zwolnienie części załogi było konieczne dla zachowania reszty miejsc pracy. Z drugiej strony są jednak emocje ludzi zwolnionych po 30 latach pracy, które też trzeba zrozumieć. Podkreślam

jednak, że my nie przedstawiamy dokumentu o Stilonie, ale opowiadamy o tym czasie w Gorzowie, dla którego Stilon jest ważnym tłem. I jak zawsze w spektaklach Jacka Głomba najważniejszy w efekcie okazuje się pojedynczy człowiek. Jego historia.

- A skąd ten pomysł, żeby wziąć postać Kazimierza Jankowskiego?

Katarzyna Knychalska - Spodobał nam się od razu, jak o nim usłyszeliśmy. Po pierwsze postać robotnika-poety jest bardzo nośna dla teatru. Po drugie wszyscy mówili nam o jego specyficznej niezłomności. Chciał poprawiać świat, a jednocześnie był wiernym członkiem partii. Ciągłe w niezgodzie: na decyzje zarządu, na rozwiązania w zakładzie, na problemy życia codziennego. Jednak z nieupadającą wiarą w socjalizm. Tak przynajmniej sobie go wyobraziliśmy, czytając jego wiersze i artykuły, bo nasz bohater to nie jest sam Kazimierz Jankowski. Ciekawymi, wyobrażonymi rysami Jankowskiego obdzieliliśmy więcej, niż jedną postać w spektaklu.

Jacek Głomb - To taki człowiek, co zawsze chciał partię naprawiać, system naprawiać. To naprawianie polegało na przykład na tym, że pisał felieton, że po co ktoś kupuje dziesięć paczek „Klubowych” w kiosku za jednym

razem. Trzeba przecież kupować po jednej, aby dla innych zostało. Albo dlaczego nie ma koordynacji w godzinach otwarcia kiosków „Ruchu” w mieście - przecież powinna być, bo ludzie mają taką potrzebę, aby z tych kiosków korzystać. Partię naprawiał z takim skutkiem, że pisał listy do Biura Politycznego, a potem te listy lądowały na stole sekretarza POP (Podstawowej Organizacji Partyjnej - red.) Stilonu. I miał jeszcze więcej problemów. Nie lubił „Solidarności”, bo „Solidarność” to była dla niego anarchia. Miał poczucie takiej totalnej sprawiedliwości społecznej. Tak przynajmniej nam się jawi, gdy czytamy jego teksty. W ogóle jest tak, że nie można mówić, iż jest to spektakl o Stilonie, ani też, że jest to spektakl o Jankowskim. Można natomiast powiedzieć, że to jest spektakl wywiedziony z Gorzowa, budujący mitologię tego miasta, jest na pewno promiejski.

- Nie boicie się takiego zarzutu, że zapowiadacie spektakl o Stilonie, jednocześnie mówiąc, że o Stilonie nie jest?

Katarzyna Knychalska - Oczywiście, że on będzie bardzo mocno związany ze Stilonem. Ale jest w tym też mocno Gorzów. Jest człowiek, który opowiada nie tylko o zakładzie, ale o samym sobie. Jednak w scenografii, kostiu-

mie i w anegdotach - w tym wszystkim Stilon jest bardzo widoczny.

Jacek Głomb - Jest taki trend, że robi się spektakle konkretnie o historii zakładu. Jeden do jeden. A my jednak zastosowaliśmy metodę realizmu magicznego. To jest opowieść, którą przepuszczamy przez wyobraźnię. Jeśli bierzemy rzeczy ze Stilonu, to też bierzemy je w innej nieco funkcji, niż funkcja dokumentująca.

Katarzyna Knychalska - To jest metaforyczny świat.

Jacek Głomb - To jest coś takiego, co ja robię w Legnicy. Zawsze metaforyzuję świat. Nie interesuje mnie opis zero-jedynkowy. Jednocześnie myślę, że to jest odważniejszy projekt, niż mój poprzedni gorzowski spektakl: „Zapach żużla”, bo dotyczy bliżej tego miasta. Przecież jest wielka grupa ludzi, która powtarza, że to były piękne czasy i nie rozumie, czemu się skończyły. Ale jest też grupa ludzi, która uważa, że to musiało się skończyć. Wszystkie rachunki ekonomiczne mówią wyraźnie, Stilon w tym kształcie nie miał prawa dalej istnieć. Musiał upaść. Upadek był i tak mniej bolesny w skutkach, aniżeli upadek Ursus. To są sprawy dalej dla miasta żywe. Dlatego też mówię o mocniejszym wejściu w przestrzeń miasta.

Katarzyna Knychalska - A jednocześnie wydaje mi się, że tych pozytywnych wspomnień dla pracowników też będzie w spektaklu sporo. Ten spektakl może być dla nich ważnym sentymentalnym przeżyciem.

- Mają przyjść z chusteczkami?

Jacek Głomb - Ależ oczywiście. To jest spektakl, który ma grać na emocjach. Oczywiście na śmiechu też. Jest i do śmiechu i do płaczu. Jest tak, jak zawsze było w moich spektaklach. Pomaga nam w tym bardzo dobry tekst Kaśki. A nie było łatwo go napisać, bo kilka lat temu robiłem „Orkiestrę” o górnikach miedziowych, czyli także zwartej społecznej i zawodowej grupie. I teraz wchodziłem jakby drugi raz do tej samej rzeki. Świadomie zmieniłem autora, świadomie uciekaliśmy od jakichkolwiek podobieństw. Poza tym, żeby miasto zrozumieć, trzeba się w nim zanurzyć. I myślę, że Kasia się w tym mieście zanurzyła, ja już też jestem zanurzony. W takim sensie, że nie znam może wszystkich szczegółów historii, ale ja nie jestem od historii, tylko od atmosfery. Odbiliśmy dwie duże wizyty w Stilonie, tym obecnym. Bierzymy z niego wiele rzeczy - i w historii i w rekwizycie. Ja twierdzę, że to mój obowiązek, obowiązek wychodzenia z prawdy. Najpierw jest prawda miejsca, czasu, przedmiotu, ludzi, a potem jest dopiero kreacja. Proszę pamiętać, że my jednak pokazujemy to w MCKu, a nie w Teatrze.

- No właśnie, skąd ten MCK?

Jacek Głomb - Dlatego, że to miejsce oddychało historią tego świata. Jeśli się weźmie pod uwagę, że ten budynek był do 1994 roku Domem Kultury „Chemiak” i służył temu światu, to wydaje mnie się to szalenie fajne. No i fakt, że ten budynek się nie zmienił od tamtych czasów, zapach tego miejsca, kontekst tego miejsca, jest dalej taki sam. Wcześniej ludzie przychodzili na jakieś zakładowe wydarzenia, koncerty, akademie. Teraz przyjdą na spektakl. Nie zdradzę fabuły, ale powiem, że od razu na początku my się tłumaczmy, dlaczego jesteśmy tam. Nigdy w teatrze nie udało mi się wytworzyć takiej atmosfery, bo to byłoby sztuczne. A ja nienawidzę sztuczności. (...)

Stilon był dobrym zakładem, ale nie mógł przetrwać

To nie była zwykła firma i nie chodzi tylko o wielkość produkcji czy zatrudnienie.

Kilkudziesięciu byłych, ale i obecnych pracowników przyjęło zaproszenie Teatru Osterwy i przyszło do Miejskiego Centrum Kultury na sentymentalne spotkanie tuż przed marcową premierą. Moderatorami tego spotkania byli twórcy spektaklu o zakładzie.

- Teatr nie jest filmem dokumentalnym, to rzecz wyobraźni. Katarzyna Knychalska, autorka tekstu sztuki poświęciła ponad półtora roku, aby poczuć ten koloryt miejsca, poznać ludzi. I trochę nam się przykro zrobiło, kiedy pod informacjami o tym spektaklu w różnych miejscach pojawiły się negatywne komentarze. My nie chcemy nikogo z niczego okradać. Bo teatr to kwestia wyobraźni. Ale też i prawdy. Stąd nasze spotkanie z państwem. Prosimy o opowieści - zaczęła spotkanie w MCK, dawnym Zakładowym Domu Kultury Chemik, dziś MCK Jacek Głomb, znany legnicki reżyser, autor spektaklu „Stilon, najlepsze miejsce na ziemi”, który miał swoją premierę 12 marca, właśnie tu, w MCK.

A Katarzyna Knychalska dodała, że twórcy spektaklu mają nadzieję, że jak widzowie przyjdą i poczną coś na kształt wzruszenia i drżenia serca, to spektakl, który nie jest dokumentalnym zapisem dziejów pewnej fabryki, tylko artystyczną wizją tego, co tu się działo, w zakładzie, w mieście, ale i u ludzi, to oni, autorzy osiągną sukces.

Sala MCK już była trochę upozowana na scenę i widowie teatralną. Dodatkowo scenografię ubarwiała stara zdjęcia, gazety z dobrych czasów firmy oraz rekwizyty. I popłynęły opowieści.

Zofia Łukańko, inżynier, która przeszła wszystkie szczeble:

- Ja zaczynałam pracę w Stilonie, jako małolata. Nie miałam 17 lat, kiedy tu trafiłam. Pracowałam kolejno w ośmiu różnych miejscach, bo się kształciłam, mogłam awansować, dzięki Stilonowi właśnie. Zakład dawał takie możliwości. Zaczynałam na wydziale włókienniczym, potem była przedziałnia, zakład rozciągarek, kontrola, aż w końcu dział szeroko pojętej kultury. Przez te wszystkie lata byłam pełna podziwu dla zakładu. Bo to było cudo świata. Mogliśmy się uczyć, jak kto chciał. Byliśmy nagradzani, ja sama mam wiele takich nagród i dyplomów. Jak pracowałam w kontroli, ważne było,



Elżbieta Jankowska i Sergiusz Protoklitow byli mocno związani ze Stilonem.

aby nie było odpadów i nie było. Jak wówczas byłam szefem w tym wydziale, jedna z pracownic nie przyszła do pracy. Uznałam, że to nie jest dopuszczalne i wyciągnęłam konsekwencje. Ona była w partii, więc się na mnie poskarżyła. Wezwali mnie na rozmowę. Poszłam tam i powiedziałam, że uważam, iż partia powinna świecić przykładem, stąd kara dla tej pracownicy. No a ci partyjni powiedzieli, że im przede wszystkim powinien zgłosić tę sprawę. Na co ja im, że partia nie po to jest, aby jej głowę zawracać jedną niesubordynowaną pracownicą. Skończyło się bez konsekwencji dla mnie.

Podkreślam, że to był dobry zakład, bo dzięki niemu byłam na wyjazdach służbowych, takich szkoleniowych do Włoch, do Japonii, do NRD, po prawdzie, to NRD było najsłabsze. Ale poza tym mieliśmy możliwości odpoczynku w dobrych ośrodkach, były żłobki, przedszkola, stołówki. Działała biblioteka, była izba pamięci. I każdy z nas miał możliwość dalszej nauki.

Urszula Turczyńska, mąster, przepracowała całe życie w Stilonie:

- Zaczęłam pracę w Stilonie jako młoda dziewczyna, miałam 19 lat. A wyszłam jako babcia wnukom. Miałam jedną pieczęć z zatrudnieniem w dowodzie i jedną legitymację uprawniającą do wejścia na teren zakładu. Była taka chwila, że przenosiliśmy się z jednego budynku do drugiego. Pracy było naprawdę dużo. I jeden z moich pracowników powiedział, że gdyby wiedział, że tego jest tak dużo, to by swoje dzieci do pomocy przyprowadził, wówczas byłoby szybciej. Tak wówczas ludzie

do tego zakładu podchodzili. Taka była solidarność między ludźmi i taka wzajemna pomoc.

Elżbieta Jankowska, też całe życie w Stilonie:

- Praca w Stilonie była ciężka. Ale ja nie o ciężkiej pracy chcę powiedzieć. A o tym, że była poezja, było kino. Ja chcę opowiedzieć o jednym chłopaku, który przyjechał do Gorzowa z leśniczówki i skończył tu technikum chemiczne. I co było z tym technikum robić. Tylko tyle, że przyjechał do pracy w Stilonie. Pracował na trzy zmiany, był mistrzem. Wtedy zaczął pisać wiersze. O Stilonie były to wiersze. O miłości do tego zakładu. Nawet chyba większej niż do żony. Kazimierz Jankowski się nazywał. Pokochał ten zakład ponad wszystko. Napisał z 500 wierszy. Fakt, nie tylko on był, była też pani Maria Przybylak. Wiersze mojego męża są świadectwem tego, że można było kochać tę firmę.

Sergiusz Protoklitow, szef BHP w Stilonie:

- 15 lat pracowałam w Stilonie i to w okresie największej prosperity tej firmy. Fabryka była miejscem pracy, ale i domem. Była tu szkoła i żłobek dla dzieci, stołówka dawała jeść. A ja na dokładkę byłam w komisji kultury zakładu w jedynym, wówczas słusznym związku zawodowym. W tamtych czasach na kulturę za dużo pieniędzy nie było, ale były na konkursy na przykład wiedzy o BHP. Można było połączyć konkurs wiedzy z występem jakiegoś zespołu i się to robiło. Bo jak ludzie nie przyjdą na konkurs wiedzy o BHP, to na pewno przyjdą na koncert Heleny Vondráčkovéj. No i przyszli. Nawet sporo. Takich

konkursów trochę się odbyło. Na tę Vondráčkovą, ale i na innych też. Inna rzecz, że jakieś życie towarzyskie sprawdzało się też i do spotkań przy kieliszku. Ale o czym się gadało? O fabryce, o ewentualnych podwyżkach, awansach. No bo i o czym innym się miało rozmawiać. Padała też i kwestia taka, że na rozciągarkach, ciężkim wydziale, pracują tu u nas kobiety. Nigdzie indziej w całej Europie tego nie było, a u nas tak. To była mordercza praca, która dała efekt taki, że wiele z nich chorowało. Ale jednak był szacunek do tej pracy. Nieco inny, niż teraz. Zresztą nikogo do czynów społecznych nie trzeba było namawiać. Ludzie sami wybudowali ul. Pomorską oraz park Kopernika. Ja co prawda, łopata wówczas nie machałam, ale załatwiałam im zupę. Bo się należała. A za tę zupę to potem mnie „Solidarność” rozliczyła. Żał mi, że nowe wypiera stare, że tam tyle się teraz marnuje.

Barbara Adamiszyn, emerytowana pracownica banku:

- Nigdy nie pracowałam w Stilonie, ale pracowałam w banku, który kredytował działania Stilonu. I powiem, że Stilon jako jedyny, spłacił swoje kredyty co do złotówki. Powiem tylko, że w szczytowym okresie Stilon zatrudniał dokładnie 10 149 osób, bo tyle było w oficjalnych dokumentach. I powiem tylko, że firma jak się rozbudowywała, to budowała nie tylko zakład, ale i coś obok, jak basen, na który ja się nie chciałam zgodzić, bo niezbyt wymiarowy był, ostatecznie jednak się zgodziła. Podobnie było z halą sportową przy Cze-

reśniowej, która miała być tylko halą szkolną, a ostatecznie stała się pierwszą halą sportową Gorzowa. Była potrzeba chwili, to firma budowała. A my też się zgadzaliśmy.

Ryszard Szymon Kućko, filmowiec, w czasach Stilonu kierownik hotelu robotniczego:

- Cała moja rodzina pracowała w Stilonie, bo rodzice, bo stryj (znakomity fotograf Waldemar Kućko - red.). Zaczynałem w ośrodku obliczeniowym. Ostatecznie skończyłem w hotelu pracowniczym. I tam zawsze czegoś brakowało. I jak już nie było możliwości zakupu tego, co brakowało, to moi znajomi, którzy w różnych ważnych służbach pracowali, ratowali mnie tak. Dzwoniłem i mówiłem, że czas na kontrolę. Przyjeżdżali, spisywali protokół, i po kilku dniach, najwyżej trzech, znajdowały się pieniądze na zakup. Tylko tyle i aż tyle.

Jerzy Korolewicz, samorządowiec, przedsiębiorca, działacz gospodarczy:

- Spędziłem siedem lat w Stilonie, i to w czasach jego megaprzelomu, kiedy z wielkiej firmy stawał się spółką. Wcześniej w 1982 roku, po zawirowaniach pracowałem jako ślusarz, bo trzeba się było gdzieś przechować po zawirowaniach na studiach. Potem wróciłem już jako inżynier magister i brałem udział w przekształcaniach Stilonu. Odchodziłem z pracy w kwietniu 1992 roku. I uważam, że firma w takim kształcie, w jakim była, nie potrafiła się dostosować do zmian, jakie przyszły. Do gospodarki rynkowej. Nikt nie miał na tyle determinacji, aby spowodować, by Stilon był tym dziś, czym jest Arctic Paper w Kostrzynie, wiodącą firmą papierniczą. Byłem w Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność, którą mam za kuźnię talentów. Bo wielu ludzi stamtąd wyszło, którzy sobie znakomicie na wolnym rynku poradzili. Ale to byli ci, którzy wyszli wcześniej. Dla innych Stilon okazał się jednak firmą, która w pewien sposób podcina skrzydła. Przywiązuje do siebie. Inna rzecz, że zwyczajnie trzeba pamiętać, iż dziś Stilon to dobrze funkcjonująca strefa przemysłowa, gdzie działa sporo firm, gdzie nadal w różnych zakładach pracuje może siedem, może osiem tysięcy ludzi, ale nadal w tym samym miejscu. Stilon to jest tragiczny, ale i jednocześnie wspaniały zakład. Na pewno zakład kilku nie wykorzystanych szans.

Jolanta Cieśla, ostatnia szefowa Radia Stilon:

- Proszę pamiętać, że stale są tu ludzie. Może nie ma pewnych budynków, jak choćby Półtechnika, lub inne. Ale z miasta zniknęły Stolbud, Siłwana, a na nowym Ursusie hula wiatr. Stilon wciąż jest, choć w innym kształcie niż, wówczas, ale jest. A tamten kształt zwyczajnie nie mógł się udać. Ekonomia o tym decydowała. Jestem ekonomistą, więc wiem. Jednak Stilon wciąż jest. W innym kształcie

Zdzisław Mydlowski, stale pracuje w Stilonie:

- Chciałby zwrócić uwagę, że Stilon i jego początki, to 1947 rok, kiedy to miał być w Jeleniej Górze. Potem przyszedł 1951 rok i jest decyzja o lokacji w Gorzowie. Potem za jakiś czas okazało się, że mamy ważną maszynę, ale nie może ruszyć, bo części do niej brak. Ówczesny dyrektor firm, nie pamiętam, niestety nazwiska, pojechał szukać. I znalazł w Kazachstanie. Nawet numery fabryczne się zgadzały. Ruszyła produkcja. Proszę pamiętać, że Stilon zawsze był kuźnią talentów. Przecież naukowcy ze Stilonu z tytułami inżynier, doktor, tu pracowali i opracowywali wynalazki. To właśnie dla nich wybudowaną ową Półtechnikę, Wielki budynek, którego nigdy nie udało się dokończyć, ale chodziło o to, aby ich przenieść w jedno miejsce. Nie udało się niestety. I przypomnę też i taką anegdotkę. Przyjechał do nas pan premier Jan Krzysztof Bielecki i po obejrzeniu zakładu powiedział takie słowa: Macie pracę, macie przedszkola, macie stołówkę, nie rozumiem o co płacz. Nawet jak się kto napije, to i macie swoją wytrzeźwialkę.

Krystyna Kamińska, dziennikarka:

- Nie mam związków ze Stilonem żadnych. Nie pracowałam tu, nie mam rodziny związanej z zakładem. Jednak szkoda, że nie ma żadnego materialnego śladu po Stilonie. Nie ma już muzeum, nie ma izby pamięci. A potrzebne jest. Potrzebne jest miejsce upamiętnienia Stilonu.

Robert Piotrowski, gorzovianista:

- Potrzebne jest miejsce pamięci takie jak choćby Park Kasety. Park, który pokaże, że tu coś dobrego się działo. Park, który w nowoczesny sposób upamiętni Stilon. Nie pamięta się wielkich zakładów, a szkoda.

Zapomnieliśmy o przemyśle,

Z Robertem Piotrowskim, gorzovianistą i historykiem Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat

- W tym roku obchodzimy 65. rocznicę powstania „Stilonu”...

- Tak naprawdę, to uruchomienia. Bo przecież początki „Stilonu” to są lata 40. Ale faktycznie 1951 rok to jest ten, w którym ruszył „Stilon” w takim kształcie, w jakim go znaliśmy. Jeśli chodzi o początek.

- Ze „Stilonu”, tej wielkiej firmy została dziś niewielka garsteczka.

- Powiedzmy, że to ma jeszcze kształt taki, jak kiedyś. Ale faktycznie jest to wydmuszka.

- No i przykro, bo przecież Gorzów od samego początku był miastem przemysłowym.

- Od samego początku to było miasto kupieckie i obronne. Po to je przecież założono. Faktem jest, że miasto musiało wytwarzać, produkować i sprzedawać lokalnie, a jak się dało, to poza lokalnie, bo zwyczajnie nie miało innego wyjścia. Nie było tu kopalni, nie było tu wybrzeża Bałtyku. Nic innego tutaj nie było. Dlatego trzeba było produkować różne rzeczy, po to, aby sobie jako przedsiębiorcy dać warunki do życia, a ludziom, którzy tu mieszkali, pracę. Ale, fakt, w XIX wieku, jeśli można było cokolwiek o tym mieście jednoznacznie powiedzieć, na pewno to, że było to miasto przemysłowe.

- Zawsze to było miasto peryferyjne. Najpierw na odległych wschodnich rubieżach Marchii, potem Prus, w końcu Rzeszy. A potem na odległych peryferiach zachodnich Polski. Ale cały czas robotnicze.

- Cały czas robotnicze. Dołączyliśmy w polskim Gorzowie w spadku mniej lub bardziej, a raczej bardziej puste hale, które właśnie były halami, niż faktycznymi zakładami. Były niewielkie wyjątki, jak Makarony, które się uchowały w całości, może jeszcze kilka pomniejszych się znajdzie. Ale w pozostałych obiektach stosunkowo szybko podjęto próbę uruchomienia przemysłu. W końcu różne wieloletnie plany rozwoju Polski, w które Gorzów się wpisywał idealnie, też to zakładały. Dobrze, że Gorzów zdążył się jakoś ogarnąć przed rokiem 1950, kiedy to nastąpiła wielka smuta. To, co się wydarzyło przed tym rokiem, stało się podwaliną wielkości, którą Gorzów osiągnął w końcu lat 70.



Robert Piotrowski: Nikt u nas o tym nie myśli...

- Właśnie przemysł określił charakter tego miasta. Długo tu nie było wyższej uczelni. Równie długo były tylko dwie szkoły ogólne.

- Były punkty konsultacyjne wyższych uczelni, zresztą nie bez wyraźnego związku ze „Stilonem”. A jak popatrzeć na kształcenie zawodowe, to bez gorzowskich zakładów nie byłoby kolejnych techników branżowych, które kształciły fachowców na odpowiednim poziomie i które dawały szansę na dalszą edukację na studiach inżynierskich. Trzeba też pamiętać, że ten przemysł ściągał inteligencję techniczną. Warto pamiętać, że inteligencja techniczna z czasów PRL, to była jednak inteligencja. To byli inżynierowie, którzy wiedzieli coś o jazzie, wiedzieli coś o literaturze, wiedzieli coś o operze. I jeśli popatrzymy, co mamy na mapie kulturalnej miasta, to wcześniej czy później docieramy do któregoś z zakładów przemysłowych Gorzowa.

- Co masz na myśli?

- No chociażby Miejskie Centrum Kultury, chociażby Miejski Ośrodek Sztuki. Ale mam na myśli także sport. Te wszystkie obiekty nie powstałyby, gdyby nie przemysł. Nie byłoby dziś MOS, dobrze jednak się spełniającej instytucji, nie byłoby MCK, które obecnie jest w nie najlepszym stanie, gdyby nie zaplecze przemysłowe.

- A potem przyszedł 1989 rok. I posypał się przemysł.

- On się tak ostatecznie nie posypał. Ten jego kres i ostateczny koniec, agonia trwała nieco dłużej. Można powiedzieć, że lata 2000 to ostateczny kres wielkiego przemysłu i pożegnanie się z takim obrazem miasta. Bo jakby ktoś nam zadał pytanie teraz: Z czego żyją gorzowianie...

- No właśnie, z czego?

- Nie wiem, może Urząd Skarbowy to wie. My tego przecież nie wiemy.

- Fakt. Nie wiemy, ale został nam spadek w postaci myślenia o mieście. Zaściankowy trochę. Bo jak się pojawiła w mieście filharmonia, to natychmiast ukuto opinię, że jest niepotrzebna. Jak wcześniej wybudowano nowy gmach biblioteki, to też natychmiast dało się usłyszeć gadanie, że za duża dla Gorzowa. Z czego to wynika?

- Całkiem niedawno był tu pan Wiktor Markowicz z Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie, który przyjechał na ziemię zachodnie z misją, aby zobaczyć, co tu jest i jak się zachowało dziedzictwo żydowskie. Dodam, człowiek z Lublina, czyli projekt Brama Grodzka, oraz podobne w innych miastach inicjatywy dbania o spuściznę miejską, częściej znane bardziej, niż instytucje w nich działające. Zapytał mnie, dlaczego Gorzów nie ma prężnego, dobrego muzeum miasta, czegoś, co by zajmowało się

tożsamością, dumą miasta? Odpowiedziałem mu w prosty sposób. Jeśli człowiek nie ma nogi, bo ją bardzo wcześniej postradał, to się nauczył bez niej żyć. Teraz można go namawiać, aby sobie tę nogę doprawił. Super tytanową, funkiel nowkę, lepsza niżby była ta jego utracona. To wówczas ten człowiek odpowie, a po co mnie to? Gorzów się zwyczajnie nauczył żyć bez wielu rzeczy. Jak teraz powiemy gorzowianom, że można, że można więcej, można coś poprawić, coś dodać, to Gorzów w generalności odpowie, ale po co mi to?

- Ale, kontrując, taka Zielona Góra dla przykładu...

- Taka Zielona Góra. Kiedy my śnimy, że w 1945 roku byliśmy ważni, bo w 1946 roku tu była stolica Ziemi Lubuskiej, w 1947 coś kolejnego, siedziba Administracji Apostolskiej. I kiedy śnimy cały czas ten nasz wielki sen dawno miniony, to w Zielonej Górze historia zaczyna się w roku 1950, kiedy to z dolnośląskiego miasteczka, które się niewiele wyróżniało z takich Szprotaw, Żarów, Żaganiów czy Nowych Soli, bo to był taki sam ośrodek, ale centralnie wobec nich położony stał się metropolią. I od tego czasu trwa cały czas stały rozwój tego miasta. Tam stosunkowo szybko wygenerowano elitę urzędniczą i ta elita dość szybko zyskała oparcie w szeregu instytucji, różnych urzędowych, technicznych,

gospodarczych, jak choćby Nafta, Wełna, wymieniać można długo. A potem doszła do tego uczelnia, jedna, potem druga...

- Finalnie Uniwersytet Zielonogórski.

- Tak. No to w końcu powstało środowisko. I jeśli nawet statystycznie policzymy, ile tam mieszka ludzi z takim, czy innym wykształceniem, takim czy innym stopniem naukowym, licząc w to profesorów, mamy obraz tego, że miasto to przyjmie bez większych problemów różne fajne protezy, różne dokładki, rozbudowy, bo one pasują do całego procesu rozwojowego tego miasta. Gorzów tego nie miał, i niestety, cały czas uważa, że mu to nie jest potrzebne. Dlatego porównywanie z Zieloną Górą jest zupełnie bez sensu. Spróbujmy się porównać z miastami wojewódzkimi z byłych 49 województw. Też się okaże, że tam jest lepiej. Ponoć Piła wypada w wielu punktach lepiej, aniżeli Gorzów. Słupsk, Koszalin też. Nie mówię, że są to miasta wyjątkowo dobre, ale jednak wypadają lepiej. Chyba ta średnia przeciętnego obywatela jest jednak lepsza tam, aniżeli u nas.

- Ale wróćmy do Zielonej Góry. Zwróć uwagę, tam są ludzie z różnych opcji, mają różne myślenie, ale...

- Ale oni są z Zielonej Góry. Nawet jak się tam nie urodzili i są z tych cytowanych już Żaganiów, Żarów, Nowych Soli. Oni są z Zielonej Góry. Ciągną w jedną stronę.

- A u nas tego nie ma.

- Nie ma, bo nigdy tak nie było. Nie to, że nagle się skończyło. Bo nagle umarł przemysł, czy cokolwiek. Nigdy tak nie było. Moja mama wspomina szereg osób, które kojarzy ze swoich dawnych lat, jak na przykład nauczyciele w LO na Przemysłowej. To ludzie, którzy tu coś robili, potem ich stąd odsysano, a w zmian nie pojawiał się nikt. Mamy przecież szereg ciekawych postaci, które się przez Gorzów przewinęły, ale nie zostały. Jak choćby prof. Stanisław Kirkor, albo inni. Historyczne nazwiska. Oni tu nie zagrzali miejsca...

- Nie było klimatu, miejsca, żeby ci ludzie tu zostali?

- W każdym przypadku to były indywidualne decyzje. Ale suma summarum, zrobiło się to miasto duże, bo duże jest, a jednak nie ma takich miejsc, jak choćby księgarnie, kawiarnie, puby. A nie ma. To już jest akurat dział gospodarki i nie wynika z działań administracji czy jakichkolwiek innych. Ludzie nie są przyzwyczajeni. Ten Gorzów, który ulepiono w latach 70. czy 80., nie był już w stanie nadgonić przepaści, jaka powstała na przestrzeni lat od 1950 do 1975 roku. Przecież to województwo powstało w najgorszym czasie, kiedy zaczynały się poważne kryzysy rządu Edwarda Gierka. Kiedy więc to województwo miało tu coś dobrego zaszczyć. Przecież tu nie powstała żadna poważna wojewódzka instytucja. Bibliotekę dopiero niedawno zbudowaliśmy. A inne miasta miały to już wówczas. My tu w Gorzowie mamy problemy z identyfikacją. Bo jeśli spojrzeć, ile mamy instytucji z nazwą „lubuskie”...

- Żadnej.

- Fakt, one są w Zielonej Górze. Jeśli popatrzymy, ile mamy instytucji, które mają w nazwie „Gorzów”...

- Też nie mamy.

- To tylko świadczy o tym, że mamy jakiś problem. Znaczący, że się nie identyfikujemy z tym miejscem, nie przywiązujemy się do tego miejsca, do nazwy. Nie inwestujemy w tę nazwę, nie walczymy o to, aby nazwa się pojawiała. Można wysnuć taki wniosek, że to miasto jest nam w jakiś sposób obojętne.

- Ale z drugiej strony, ludzie, którzy tu przyjechali i coś robią, słyszą, że nie potrafią zrozumieć tego

zapominamy o historii miasta

miejsca, bo się tu nie urodzili.

- Też ostatnio słyszałem, że jeśli ma być referendum o korygowaniu nazwy, bo ja tego zmianą nie nazywam, to nie mają się prawa wypowiadać ci, którzy się tu nie urodzili, albo jeszcze lepiej, ci, którzy tu nie są z dziada pradziada.

- A to jest jakiś absurd.

- To jest taka śmieszna napinka. Miasto ma 74 lata polskiej historii, czyli niewiele w porównaniu z miastami o tysiącletniej tradycji, i nawet gdybyśmy robili jakąś volkslistę i się podpisywali na niej, kto i kiedy tu przyjechał, co jest śmieszne, okazałoby się, że większość gorzowian mieszkająca tu dziś, to są nowi ludzie, którzy przyjechali tu, kiedy Gorzów rósł w wielkość - czyli są to lata 70. i 80. Jak się dobrze rozejrzeć, to ludzie, którzy chcą odgrywać jakąś rolę, są w mieście, są tu od niedawna i to z różnych powodów. Bo się wżenili, bo przyjechali za pracą, bo coś tam. Natomiast nie powinno się tworzyć jakiejś takiej pseudoelitarności. To bzdurne myślenie, że my jesteśmy lepsi, bo nasi dziadkowie przyjechali tu w 1945 roku. Uważam, że o mieście i nazwie miasta mają się prawo wypowiedzieć ci, co są tu urodzeni, ale i ci, co mieszkają tu rok.

- Znam też taką opinię, że mówienie o Gorzowie tylko przez rodowitych gorzowian, to jest tworzenie pewnego zaścianka.

- Oczywiście. Bo to jest na zasadzie: „A pan to z których Kowalskich jest? A z tych, co to mieli zielony płot. No to już rozumiem”. Mnie ostatnio napadło trzech panów, dowodząc, że ja chyba nie jestem stąd, skoro upieram się przy Starym Rynku. Bo oni od dziecka, i jeszcze ich mamusia i tatuś mówili, Plac Katedralny. A tu nie było żadnego placu katedralnego, bo nie było katedry. To była fara miejska, po wojnie przeniesiona rzeczywiście do rangi katedry. Ale placu takiego nie było tu nigdy. I to też jest pewien obraz, papierak lakmusowy, który coś pokazuje.

- A myślisz, że jesteśmy w jakiejś określonej perspektywie doczekać się takiego podejścia do miasta, jak mają w Zielonej Górze?

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Z wielu powodów. Zielona Góra dla przykładu nie ma problemów z PRL. W wielu momentach to miasto jest żywym skansenem. Przykład - Lubuskie Wawrzyny Literackie. Byłem tam raz i ta cała impreza jest żywcem przeniesiona z tamtych czasów. W każdym detalu. Jak się ma ciągłość tradycji od tego 1950 roku, taką niezachwianą, oczywistą, to można iść dalej. A my zapomnieliśmy o Stilonie, o roli wielu osób, które wówczas

tworzyły Gorzów, a przecież ci ludzie jeszcze żyją. To są ludzie, którzy mogliby coś jeszcze wnieść do identyfikacji z Gorzowem. Mogliby dopowiedzieć, jak się tu do tego miasta wówczas przejeżdżało w latach 60. i 70., kiedy to rozkręcali Stilon do pozycji jednego z czołowych zakładów polskich, a w swojej dziedzinie do jednego z bardziej liczących się w RWPG. Nie uważasz, że byłoby ciekawe, aby pan od kasety magnetofonowej przybił piątkę z Błażem Królem - przykład na to, jak pokolenia się łączą wokół te-

Można wysnuć taki wniosek, że to miasto jest nam w jakiś sposób obojętne.

go samego - muzyki. Nikt u nas o tym nie myśli, a Zielona Góra tak. Mają Winobranie, które było niemieckim weinfestem, a potem było jedną z wiodących imprez w tej części Polski Ludowej. A my nie mamy niczego z czasów przedwojennych, ani też z czasów PRL. To, co się składało na Landsberg, jest czytelne dla wąskiej grupy osób, a nieczytelne dla większości. Zresztą nikt się nie stara o to, aby było czytelne. Zmarnowano szansę ze stuleciem parku Wiosny Ludów. Można było zrobić fajną rzecz, nakręcić wyda-

żenia i gorzowanie zrozumieliby, że ten park jest czymś ważnym dla tego miasta. Łaźnia, która była kosmosem na czasy swego powstania stoi pusta i tylko jakiś pan w gumowcach sprzedaje tam sznurówki. A przecież to budowla, w którą wpisane są nazwiska wielkich artystów, twórców. I tu się pięknie wpisuje mecenas Jerzy Synowiec ze swoją tezą o tym, że jesteśmy pierwszym pokoleniem na sedesie. Co jest o tyle istotne, że skoro mamy głosy, iż Gorzów nie jest Wielkopolski a Kresowy, to przypomnę jedynie, iż na Kresach przed II wojną sedes był rzeczą raczej niecodzienną.

- No i doszliśmy do takiego momentu, że stale są tu rzucane hasła o wielokulturowości, wieloznaczności miasta, ale to puste hasła, bo nic się za nimi nie kryje. Nie ma opowieści o mieście, nie ma zwrotu ku historii, ale i nie ma budowania tożsamości.

- Tak jest. Prosty przykład, przyjeżdża turysta, bo chce zobaczyć, co się dzieje 30 stycznia, albo 2 lipca, czyli w ważnych chwilach dla miasta. I na podstawie tych dwóch dat będzie chciał sobie wyrobić opinię o mieście. Ja nie bardzo sobie wyobrażam, jaka to może być opinia. Bo wtedy przecież nie dzieje się nic. Albo taka sytuacja. Przy-

jeżdża turysta do Gorzowa, dociera pociągiem, jakoś mu się to udaje. I co dalej? Jak ma trafić gdziekolwiek? No może zapytać taksówkarsza, ale też to może być złudne. Spotkałem na Kongresie Ruchów Miejskich chłopaka, którego chciał dojechać do Miejskiego Centrum Kultury, pan taksówkarz nie wiedział, gdzie to jest, inni też. Dopiero jak usłyszał „Chemik”, to się ucieszył, bo wiedział. Inny przykład, podchodzi turysta do katedry i co, chciałby coś o niej wiedzieć, ale się nie dowie, bo nie ma z czego. A na innych tabliczkach na miejskich zabytkach jest przekaz prosto z dokumentów urzędowych. Nie ma informacji, że tu mieści się najstarsza gorzowska księgarnia im. Św. Antoniego, albo było seminarium duchowne, szkoła pielęgniarska, kuria biskupia. Takiej wiedzy nie ma.

- No to co zrobić, żeby przywrócić pamięć temu miastu?

- Nie mam pojęcia. Propozycja: nowa Dom Historii Miasta. Instytucję, która by tym wszystkim się zajmowała. Ogarnąć, to co jest, poszukać tych ludzi, którzy jeszcze coś mają do powiedzenia. Tak jak to robi Ośrodek Karta i wiele innych miejsc w Polsce. Bo teraz tak jest, że staje przede mną nastolatek, i pyta o fontannę Pauckscha, fontannę, którą zna od zawsze, bo jak on się urodził,

to fontanna już była. Trzeba znaleźć środki i metody, aby właśnie o takich fontannach i innych miejscach tym ludziom opowiadać. Trzeba budować przywiązanie do miasta. To robi i tak robi Zielona Góra. Tam się o to dba. Przecież ci wszyscy ludzie, którzy studiują na Uniwersytecie Zielonogórskim, choć przyjechali do niej z Żar, Żagania czy Nowej Soli, są z Zielonej Góry i mówią o tym z dumą. Natomiast jak gdzieś, kiedyś trafi się jakiś gorzowianin, to on się wręcz modli, aby broń Boże nie posadzono go o to, że coś miastu ułatwi. Cała Polska była przekonana, że jak Kazimierz Marcinkiewicz został premierem, to Gorzów będzie yes, yes, yes. A był wielki guzik. Dlatego trzeba zmienić tę sytuację.

- Czyli trzeba wymyślić system kształcenia miejskiego zaczynający się już w przedszkolu?

- Oczywiście. Zacząć trzeba od urzędników, opowiedzieć im o mieście, którym zarządzają, bo w generalności nie widzą, czym zarządzają. Trzeba także edukować dorosłych. Bo będzie to, co się dzieje z pałacem Pauckscha. Skoro się nie wie o jego historii i znaczeniu dla miasta, to nie można o spuściznę zadbać. Teraz właśnie pałacyk traktowany jest jak stara buda, która jest problemem. Trzeba to zmienić.

- Dziękuję.

r e k l a m a



AJ LEX

AJ Lex sp. z o.o.
ul. Szkolna 4/5
Gorzów Wlkp.
tel. 537 202 309
biuro@ajlex.pl

PROBLEM Z ODSZKODOWANIEM?

POMOŻEMY TAKŻE W SPRAWACH:

- szkód osobowych
- wypadków komunikacyjnych
- ZUS, prawa pracy
- administracyjnych
- windykacji
- pośrednictwa detektywistycznego



BEZ KOSZTÓW WSTĘPNYCH!
BEZPŁATNIE PRZEANALIZUJEMY TWOJĄ SPRAWĘ

www.ajlex.pl

...NADZIEJA DLA GORZOWA •



Samotność Prezydenta

Coraz bardziej samotny wydaje się prezydent Wójcicki. Pospolite ruszenie, które jakże pozytywną rolę w mieście odegrało w kampanii wyborczej i wyniosło go do władzy, pod nazwą "Ludzie dla Miasta", chyba już go poniechało. Zresztą niewiele z niego też zostało, myślę o klubie radnych. Część odeszła, jeden wyjechał. I raczej namiętnie prezydenta krytykuje niż współpracuje. Słowo "namiętnie" w pewnym kontekście brzmi zresztą dwuznacznie. Proprezydencki klub Gorzów + to raczej niema i bezbarwna zbieranina, prócz oczywiście "czerwonego" lidera czyli radnego Jana K., którego czy chcę czy nie chcę cenić należy za aktywność i stałość poglądów, z tym że jak mógł tak matkę-partię pozostawić, zwijając jej sztandar w Radzie Miasta, kiedy ta /partia nie Rada/ w potrzebie, a inni właśnie do niej wracają. Mówi się, że ludzie dorastają do zadań i życzeń tego prezydentowi. Popelił on błąd już na samym początku kadencji chcąc być prezydentem wszystkich radnych. Tak się nie da. Lawirując pomiędzy wszystkimi trochę się wyautował. Sprawa doradcy tj. odmowa ujawnienia zarobków płaconych z publicznych pieniędzy, była poważnym nadszarpnięciem jego wizerunku /paradoksalnie ten doradca był specjalistą akurat

od wizerunku/, tym boleśniej, że jakże sprzecznym z hasłem wyborczym: pełnej transparentności w sprawowaniu władzy. Prezydent ma nadmierną chęć do konsultowania wszystkiego ze wszystkimi. To było możliwe w gminie, gdzie się zna wszystkich i jest czas by z wszystkimi wszystko uzgodnić. Gorzów to jednak spore Miasto. To on i Rada są od podejmowania decyzji. Po to jest samorząd. Przywiązanie do budżetu obywatelskiego także nadmierne. Idea takiego budżetu dla mnie nader wątpliwa, bo przecież budżet Miasta jest też i przede wszystkim obywatelski. Ostatni pomysł, tworzenia rad osiedlowych to przykład takiego "radzieckiego" myślenia. I znowu te konsultacje w sprawie powołania takich rad. Pomysł pierwszy skrytykował jego klub radnych Gorzów+, co także jest dowodem osamotnienia prezydenta. Niewiele miesięcy wcześniej powołał p. prezydent Radę d/s sportu. Było uroczyste wręczenie powołań dla kilku znaczących, ogólnie szanowanych osób. I cisza. Rada jeszcze głosu nie dała. I to nie jej wina. Jest po prostu niepotrzebna. Po to magistrat ma ok. 500 urzędników by przygotowywać decyzje szefowi, dawać mu merytoryczne ich podstawy. Rady osiedlowe, to jeszcze jedna mrzonka i zawracanie głowy. Rozbawił mnie prezydent mówiąc w radio, że rada osiedlowa m.in. może mu podpowiedzieć gdzie postawić ławkę. Do tego rady nie potrzeba, to podpowie pierwszy spotkany przechodzień. Klasycznym przykładem zamilowania prezydenta do konsul-

towania czy odwlekania decyzji jest sprawa zmiany nazwy Miasta, przez skreślenie mylącego "Wlkp.". Od wielu miesięcy popiera ten pomysł. Przekonali go lokalni historycy, regionaliści, archiwiści, politycy, a więc wszyscy święci w tym temacie. I słusznie. Zamiast więc złożyć krótki projekt uchwały, zwodził radnych że to robi, prezydent opracował kilkunastopunktowy plan działań w tej sprawie, rozpisany na cały rok bieżący, w którym to planie konsultacje grają główną rolę, akurat słusznie, bo to wymóg ustawy, ale czemu tak długo zwleka, nie podejmuje decyzji. Tak, że już dzisiaj można powiedzieć, iż w roku 2017 nadal będziemy "wielkopolscy".

Powoli zbliża się czas kiedy wielu powie sprawdzam. Już media raczej krytykują niż chwala. Także za nadmierną chęć "likwidowania" a nie rozwiązywania problemów. Miasto miało dostać nową energię, a jej nie widać. Organizowanie hucznych Dni Gorzowa, jest kłajstrowaniem na kilka dni dość szpetnego wizerunku Miasta, co na przedwiośniu widać szczególnie wyraźnie. Nie widać ani chemii, ani współpracy prezydenta z Sejmikiem czy z obozem rządzącym. Opieranie się na słabej gorzowskiej Platformie, nota bene dzisiaj rozwiązaną w całym województwie i na absolutnie biernym i posłusznym przewodniczącym Rady z tejże partii, w kontekście zmian politycznych w naszym kraju, niczego dobrego ani Miastu ani prezydentowi nie wróży.

JERZY WIERCHOWICZ

...MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE •



Nie mogę na to patrzeć

Ja wiem i rozumiem, że każdy sobie układa życie sam. Ale zwyczajnie nie mogę patrzeć na bezdomnego, który koczuje pod Biedronką niedaleko mego domu na Nowym Mieście. Tak się składa, że jeśli coś kupuję, to głównie w Biedronce. I za każdym razem widzę tego człowieka. Nie ma już nóg, siedzi na wózku. Znajomki dają mu jakieś świństwo do picia. Ma obrzękniętą czerwoną twarz. Nie kontroluje odruchów fizjologicznych. Dramat. Nikt już się nad nim nie lituje, bo nie. Raczej większość patrzy z obrzydzeniem na wrak człowieka, który jeszcze jest, ale jakby już go nie było. Dawno temu, kiedy miał jeszcze nogi i nie cuchnął tak straszliwie, od czasu do czasu kupowałam mu bułkę. Teraz zwyczajnie nie mam odwagi podejść. Bo i zresztą nie ma po co. Ten człowiek już nie oczekuje niczego innego, tylko kolejnej taniej nalewki. I tak sobie myślę za każdym razem, że gdzie są służby, gdzie jest Centrum Pomocy Rodzinie, gdzie są te stowarzyszenia, które mają na sztandarach hasła pomocy drugiemu człowiekowi. Przecież ten mężczyzna nie powinien tu tkwić. Niemal w centrum miasta, pod sklepem, do którego wchodzi dziesiątki ludzi w ciągu dnia. Może i on nie czuje swego upodlenia, ale mnie zwyczajnie boli, kiedy na to patrzę. I wiem, na milion procent wiem, że jeszcze jest do uratowania, ale potrzeba specjalisty, a nie przypadkowego przechodnia. Potrzeba instytucji, która nim się zajmie. A tu nie ma. Myślę, zresztą dość okropne to myślenie jest, że pewnego dnia ktoś stwierdzi, że ten człowiek nie żyje. Że zwyczajnie zapili się na śmierć na tym swoim wózku. Może ktoś jednak wyciągnie rękę do tego człowieka? Przecież tak być nie może...

RENATA OCHWAT

...Z MIŁOŚCI DO MIASTA •



Los człowieka

Jedną z moich ulubionych powieści jest „Los człowieka” Michaiła Szolochowa. Opisuje ona tragiczne losy rosyjskiego żołnierza, który w czasie wojny przeżył wszystko, co najgorsze może człowieka spotkać, ale heroicznie walczył o zachowanie swojej godności. Dzisiaj na gorzowskim cmentarzu pojechałam człowieka, który niegdyś stoczył się na samo dno, ale potem pokazał siłę, której nikt u niego nie podejrzewał. Rysiek wychował się ze mną na jednym podwórku przy ulicy, która wtedy nosiła imię generała Świerczewskiego. Był od mnie kilka lat młodszy, co oznaczało, że musiał twardo walczyć o swoją pozycję w podwórkowej hierarchii, a innego kręgu kolegów nikt z nas nie miał. Rysiek był silny i już, jako kilkunastolatek nie bał się nikogo. Do nauki nie miał głowy i zakończył ją na szkole podstawowej. Kiedy ja studiowałam, Rysiek już pracował w budownictwie. Był szczerym i uczciwym chłopakiem, który zawsze mówił to, co myślał. W słynną grudniową noc w 1981 r. zanim do moich drzwi zapukały organy bezpieczeństwa – pierwszy pojawił się Rysiek, aby mnie chronić, choć nie okazało się to potrzebne. Pierwsza połowa lat osiemdziesiątych to był dla niego dobry czas. Ożenił się z mądrą dziewczyną z sąsiedztwa, a ja byłam gościem na jego weselu. Szybko dostali własne mieszkanie i wydawało się, że całe dobre życie jest przed nimi. I nagle, nie wiadomo jak, Rysiek wszedł w środowisko gorzowskich narkomanów – heroinistów. Produkowany wówczas we własnym zakresie „kompot” był beztrosny – zabijał powoli, ale każdego, najpierw degradując psychicznie i fizycznie. Jako adwokat broniłem wielu spośród tych

nieszczęśników, z których żaden nie przeżył więcej niż kilka lat w nalogu. Rysiek, głęboko uzależniony został sam. Stracił żonę, mieszkanie, kolegów. Stracił też zdrowie – kilka razy lekarze wyciągali go z zapaści, które dla innych były śmiertelne. Był wrakiem człowieka, vegetującym gdzieś po piwnicach i działkowych altankach, bez jakiegokolwiek nadziei na przyszłość, a jego twarz przypominała żywą reklamę śmierci. Wszyscy czekaliśmy tylko na oczywistą wiadomość, że przedawkował i zmarł. Dlatego pogłoski, że Rysiek ostatkiem sił dowlókł się do jednego z „monarowskich” ośrodków była szokująca. A jeszcze bardziej szokujące było to, że po długim leczeniu wyszedł z nalogu, że znalazł motywację, pomimo, że nie miał na świecie nikogo i żadnego powodu, dla których warto było podjąć walkę o powrót do normalnego świata. Ośrodek Nowy Dworek pod Świebodzinem stał się jego nowym miejscem na ziemi. Nie tylko zamieszkał tam po wyleczeniu, ale jako „wybitny” praktyk został terapeutą takich jak on sam był wcześniej. Poznał nową miłość, ożenił się, urodziła mu się córka Lenka, o której mówiąc pęczniał z dumy tak, jakby to on stworzył cały świat. Pracował tam przez dwadzieścia lat, pomagając dziesiątkom głęboko uzależnionych ludzi wrócić do życia. Szanowano go w jego nowym środowisku, bo nikt nie znał przypadku podniesienia się z tak niewyobrażalnego upadku. Kiedy jedyny syn mojej dobrej znajomej wpadł w narkotykowy nałóg – Rysiek z całych sił próbował go uratować. Nie dał rady, i chłopak kilka tygodni temu zmarł. Wtedy dowiedziałem się, że Rysiek ma rodzinne kłopoty, że nie mieszka już z żoną i córką, że stracił pracę w ośrodku i że stracił też ochotę do życia. Mimo, że byli przy nim ludzie, którzy chcieli i umieli mu pomóc – on sam takiej pomocy już nie chciał. Nie chciał żyć sam. I umarł, bo tak postanowił. Los człowieka się dopełnił.

JERZY SYNOWIEC

...RACJE, AKCJE I REAKCJE •



Wstyd i hańba

Zdrowie pomału wraca, jeszcze co prawda nie jest fantastycznie, bo połamane żebra muszą się zrosnąć, ale niewątpliwie idzie ku lepszemu. W czasie gdy mnie tu nie było działo się wiele, jest więc sporo spraw i wydarzeń wymagających opisu, bądź komentarza. Najbardziej bulwersuje fakt zniszczenia niedawno odsłoniętego pomnika Zenona Bauera, który nie potrafił się oprzeć działaniom złodziei dybiących na tych kilkadziesiąt kilogramów mosiądzu, bo tyle ważył odlew głowy zasłużonego Gorzowianina. Właściwie trudno czuć się tym wydarzeniem zaskoczonym, było przecież sporo wcześniejszych sygnałów mówiących o tym, że nie brakuje w naszym mieście ludzi, dla których nie ma żadnej świętości. Nieustannie ginąca fajerka Szymona Giętego, czy motor Edwarda Jancarza ciągle pozbawiany linki sprzęgłowej, powinny stanowić przestrożę dla nas wszystkich, że w Gorzowie dzieje się coś złego, co wymaga natychmiastowej reakcji władz i stosownych organów. Pospolite kradzieże i akty wandalizmu przyjmowaliśmy wszyscy jak coś naturalnego i nieuniknionego. Policja sprawy szybko umarzała z powodu niewykrycia sprawców, mecenas Synowiec z przyjaciółmi znowu sięgali do kieszeni w poszukiwaniu kasy na naprawienie szkody, po-

jawiała się nowa fajerka, czy też linka i tak dookoła Wojtek. Znowu była okazja do tego by zaśpiewać "Polacy (Gorzowianie) nic się nie stało", zamiast zrobić coś, co by mogło uchronić nas wszystkich przed takimi incydentami. Przecież można by było niewielkim kosztem doświetlić miejsca gdzie stoją gorzowskie pomniki, zainstalować kamery miejskiego monitoringu, zintensyfikować patrole policyjne by zademonstrować chęć uchronienia naszego wspólnego dobra przed działaniami miejscowych bezmózgów i zwyczajnych złodziei. Wygląda jednak na to, że w naszym mieście nikomu, a zwłaszcza władzy nie przeszkadzają ohydne mazaje na świeżo odnowionych elewacjach, bezmyślne niszczenie efektownych fotogramów przy Jazz Clubie Pod Filarami, z których słusznie tak dumny był Boguś Dziekański, dewastowanie przystanków miejskiej komunikacji, czy standardowe już przewracanie koszy na śmieci w szaleństwie piątkowej nocy. Jest mi bardzo smutno, że przyszło mi żyć w mieście, w którym coraz powszechniejsza jest zgoda na bylejaką, regułą staje się zamykanie się w azylu własnych domów i mieszkańców na zasadzie moja chata z kraja, mieście które swoim mieszkańcom nie zapewnia poczucia elementarnego bezpieczeństwa, gdzie przepisy prawa i społeczne normy nie są ani przestrzegane, ani egzekwowane. Kilka miesięcy temu pisałem tutaj o ludziach, którym się chce, mając na myśli grupkę entuzjastów z Towarzystwa Upiększania Miasta, którzy nie

szczędzą sił, czasu i prywatnych pieniędzy na realizację swoich pomysłów mających sprawić, nie tylko to by Gorzów był piękniejszy, ale by nam wszystkim żyło się wygodniej, w coraz ładniejszym otoczeniu, by były honorowane zasługi i pracowite życie naszych współmieszkańców. Czy jednak starczy im energii, a przede wszystkim wytrwałości, gdy owoce ich starań są tak bezmyślnie marnotrawione? Fakt zniszczenia pomnika Zenona Bauera zlokalizowanego w bezpośrednim sąsiedztwie gorzowskiego ratusza, praktycznie naprzeciwko okien prezydenckiego gabinetu, nabiera w tej sytuacji istic symbolicznego wymiaru, pokazuje bowiem indolencję miejskiej władzy wspartej bezzadnością policji. Czy znowu przejdziemy nad tym wydarzeniem do porządku dziennego nie reagując nań w żaden sposób? Domagam się, jak sądzę w imieniu wielu podobnie myślących gorzowian, zdecydowanej reakcji władz, skutecznego ścigania sprawców tej kradzieży, a przede wszystkim podjęcia takich działań, które uchroniłyby nas w przyszłości od podobnych incydentów. Deklaruję także, że ze swych skromnych emeryckich środków przeznaczę symboliczną kwotę na naprawę tej szkody wpłacając ją na konto Towarzystwa mając nadzieję, że podobnie postąpią zwłaszcza ci, którzy przez brak odpowiednich działań stali się współwinnymi tej sytuacji.

JERZY KUŁACZKOWSKI

Taki był Stilon kochany

Ludzie Stilonu najpierw go budowali, potem w nim pracowali, a następnie o niego strajkowali.

Krótką historią wielkiego zakładu wzrusza, czasami śmieszy, a momentami zmusza do refleksji. A zaczyna się wszystko w teatrze. Aktorzy, którzy nie mogą się doczekać reżysera, decydują, że wcale go nie potrzebują, tylko sami wystawią spektakl. Reżyser jednak się zjawia i zaczyna się spektakl. Obserwujemy, jak powstawał Stilon. Najpierw z jakichś wyszabrowanych rzeczy, pokątnie kupionych, potem już coraz nowszych. Całością dyrygują z lekką fajtłapowatą dyrektorem oraz demoniczna Aldona - rewelacyjna Karolina Miłkowska-Prorok, ubrana w czerwoną sukienkę partyjną przywódczyni, do której należy pierwsze i ostatnie słowo.

Poznajemy też trochę landsberskich wątków. Cały czas jednak najważniejszym bohaterem jest zakład oraz Poeta - rola życia Krzysztofa Tuchalskiego, który pisze o tym zakładzie, kocha go nade wszystko. W pewnej chwili zaczyna się bunt, ale bezwzględna partyjna przywódczyni Aldona bez większego problemu łamie buntowi i buntownicze, tu bardzo dobra Joanna Ginda, kark i wszystko wraca do normy. Zakład działa, przedszkola i inne dobra socjalne też, wszyscy są zadowoleni.

Aż dochodzimy do czasów współczesnych. Zaczyna się duży strajk, a Aldona, już w białym płaszczu na czerwonej sukni nagle zamienia się w czołową opozycjonistkę

i to taką, która znajdzie sobie pracę w ministerstwie w Warszawie, a likwidację zakładu poleci nie mniej, ni więcej, a byłej buntownicze. Koniec jest taki, jaki był. Kończy się Stilon jako zakład, umiera najlepszy ze światów.

Autorka sztuki, Katarzyna Knychalska stworzyła naturalnie własny świat, ale w oparciu o rozmowy z byłymi pracownikami. Kształtu teatralnego nadał całości Jacek Głomb i osiągnął zaskakująco ciekawy efekt. Spektakl wciąga, powoduje, że widz, który naturalnie zna historię Stilonu, zaczyna się zastanawiać, jak to będzie pokazane. Ostatnia scena w wykonaniu brawurowej Bożeny Pomykały-Kukorowskiej zamyka klamrą całość.

To epizod z gatunku takich, które kradną cały spektakl.

W minimalistycznej scenarii dawnego Centrum Kultury Chemicznej, po prawdzie pasodnej i odrapanej sali toczy się opowieść. Interesująco od strony teatralnych środków wypadają sceny budowy, heroicznych początków największego gorzowskiego zakładu. W ciekawy sposób autorka nawiązuje do historii miasta, pojawiają się też postaci - ikony uwiecznione w metalowych figurach stojących w centrum. Całość dopełnia bardzo ciekawa muzyka Barta Straburzyńskiego. „Stilon” jest de facto trzecim „gorzowskim” spektaklem przygotowanym przez Osterwę. Pierwszym była „Babcia” Michała Walczaka,

drugim „Zapach żużla” Iwony Kusiak. Jednak to właśnie Stilon jest najmocniej powiązany z dziejami miasta, choć wcale nie w sposób wprost i w odniesieniu do konkretnych wydarzeń. Na szczególną uwagę zasługuje wątek Aldony, najpierw wiernej członkini partii, potem zagorzała opozycjonistka. Autorka napisała, a aktorka zagrała w sposób znakomity pewną postać, dość często ostatnimi czasy spotykana nie tylko w Gorzowie, ale i generalnie w polskiej rzeczywistości.

Moim zdaniem powstał bardzo ciekawy i ważny spektakl zrozumiały w sposób szczególny dla gorzowian, ale równie czytelny dla widzów spoza miasta, z innych zakątków kraju. Przecież w każdym

większym mieście był taki Stilon - najlepszy ze światów.

RENATA OCHWAŁ

Katarzyna Knychalska „Stilon najlepszy ze światów”, reżyseria Jacek Głomb, scenografia i kostiumy Małgorzata Bulanda, muzyka Bartek Straburzyński, ruch sceniczny Witold Jurewicz i Marlena Beldzikowska. Grają Beata Chorażykiewicz, Joanna Ginda, Karolina Miłkowska-Prorok, Kamila Pietrzak-Polakiewicz, Bożena Pomykała-Kukorowska, Michał Anioł, Bartosz Bandura, Jan Mierzyński, Artur Nełkowski, Tuchalski Krzysztof, Monika Szomko (gościnnie). Premiera 12 marca 2016 roku w Miejskim Centrum Kultury przy ul. Drzymały.

Niech bronią przed złem

Jest to najlepsza książka lubuskiego autora wydana w 2015 roku.

W książce „Obiekty totemiczne” gorzowianki Beata Patrycja Klary każdy z trzech rozdziałów zaczyna się od spisu przeróżnych przedmiotów wykorzystanych w assamblażu. Może w konkretnym assamblażu Hasiora, bo jego wypowiedź Beata Patrycja Klary wybrała jako motto? A brzmi ono: „Nie umiem tworzyć zastanych rzeczy - chciałbym stworzyć choć jedno zjawisko”.

Rzeczy wymienione na początku trzeciego rozdziału to: element wykonany z blachy, czarny golf, okrągła płyta, czerwony filc, sito druciane, narzędzia ogrodnicze - trójkębna i sześciokębna graca, dłonie manekina, żarówka, fragment instalacji hydraulicznej - i tak dalej. Z

takich przedmiotów Władysław Hasior tworzył swoje dzieła. Ponad 30 ich można oglądać w naszym Miejskim Ośrodku Sztuki. Na pewno autorka książki dobrze je zna. Hasior układał stare, przypadkowe przedmioty tak, że tworzą znaczącą kompozycję o sensie uniwersalnym. Pokazywał urok miłości i zgrozę wojny, siłę prawdy i pozory kłamstwa. Tworzył totemy, by nas broniły przed złem.

Beata Patrycja Klary tworzy „Obiekty totemiczne”, jak rozumieć - myśli, refleksje, które mają nas strzec. Podobnie jak Hasior odwołuje się do wielu odczuć, wielu skojarzeń, nawet bardzo od siebie oddalonych. W pierwszej części zatytułowanej

„Poeta pospieszny” kolejne elementy książki nazwała fascykulami. W archiwistycie fascykul zbiór luźnych akt powiązanych z sobą tematem lub miejscem wytworzenia. Wiąże się je i ujmuje w tekturowe okładki. Dopiero wtedy tworzą całość. U Beaty Klary każdy fascykul ma swój kolor, a nawet swój zapach. Dla wielu z nich autorka wybrała motta z wypowiedzi Fridy Kahlo, meksykańskiej malarki, która operowała mocnymi kolorami. Jest w tej części wiele ciepła, wiele serdeczności. To wręcz narracyjna opowieść o domu i miłości.

W części drugiej jest więcej przerażenia, więcej śmierci, złudzeń, banału, czyli tego, czego nie chcemy zaakcep-

tować. A jednak to my, ludzie, niesiemy śmierć, przerażenie, także banał.

Część trzecia jest jednym wielkim przesłaniem: „Nie pozwól, by uszło drzewo, którego jesteś słońcem”.

„Obiekty totemiczne” to na pewno książka poetycka, ale nie wiersze na nią się składają. Beata Patrycja Klary tworzy nowy język poetycki i nowe formy wypowiedzi. Jak każda nowa rzecz, i taka forma nie jest łatwa w akceptacji, ale mobilizuje do poszukiwania ścieżki odbioru. Wielowymiarowość tej wypowiedzi podkreślają metaforyczne zdjęcia także wykonane przez autorkę, do których oryginalnie wpleciono teksty. Książka jest niezwykle starannie wydana, z prze-

myślaną koncepcją zgodności grafiki ze słowem. Wydała ją szczeciński Zaulek Wydawniczy Pomyłka specjalizujący się w książce artystycznej.

Za „Obiekty totemiczne” Beata Patrycja Klary otrzymała Lubuski Wawrzyn Literacki, bo zdaniem jury jest to najlepsza książka lubuskiego autora wydana w 2015 roku. To drugi Wawrzyn Beaty. Pierwszy dostała za „Zabawę w chowanego” jako najlepszą książkę 2011 roku. Według regulaminu laureata obowiązuje trzyletnia karencja, w trakcie której nie może ubiegać się o ten laur. Gdy tylko minęła, najbliższy Wawrzyn znów trafił do rąk gorzowskiej autorki. A jeszcze wcześniej, za „Wit-

raże” wydane w 2004 roku w ramach Lubuskich Wawrzynów dostała nagrodę za debiut. Szczęśliwa dla Beaty Klary jest Zielona Góra.

Niech nie tylko obiekty totemiczne, ale całe wytwarzane przez nią totemy bronią Beatę przed wszelkim złem.

■ ■ ■

Beata Patrycja Klary „Obiekty totemiczne”, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2015, 64 s.

KRYSTYNA KAMIŃSKA



reklama

KONCERT SYMFONICZNY

CYMBAŁY

TRADYCYJNIE

I KLASYCZNIE

FILHARMONIA GORZÓWSKA

8 kwietnia 2016

piątek, 19:00

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej

Monika Wołoszka / dyrygent

Aleksandra Śura / cymbały

gorzów

Przecież to jest oczywiste,

Z mecenasem Jerzym Synowcem, radnym i prezesem Towarzystwa Miłośników Gorzowa, rozmawia Renata Ochwat

- Panie mecenasie, zdarzył się za ostatni czas splot niefortunnych wydarzeń. Ostatecznie złodzieje ukradli główkę Honorowego Obywatela Miasta Zenona Bauera. Złodzieje ukradli też plakietkę pisarki Ireny Dowgielewicz. Fajerka Szymona Giętego również zniknęła. Co tu się w tym mieście wyprawia?

- Fajerka nie zniknęła. Została zniszczona. Ona nie jest cenna, bo żeliwna, więc jak się złodzieje przekonali, że nie ma żadnej wartości, to ją zwyczajnie zniszczyli. Także zniknęła plakietka Egometa Brahtza, co prawda jakiś czas temu, ale jednak. Ja nie wiem, co tu się dzieje. Bo to trudno pojąć. Wiem, że wandalizm jest elementem każdego miasta mniejszego i większego. Ale w Gorzowie zaczyna to przybierać znamiona jakiejś epidemii. Złodziejstwo, 10 czy 15 metrów od ratusza, kradziono przy użyciu łomów a następnie jakimś wózkiem wywożono ciężar około 60 kilogramów, znaczy tylko to, że złodzieje są absolutnie bezczelni. Mają poczucie tego, że nikt im nic nie może zrobić. Teraz pozostaje nam czekać, aż wywożą Papuszę z parku Wiosny Ludów...

- Niech pan tak nie mówi! Niech pan tak nie mówi!

- Ale skoro udało się z Bauerem, to można i Jancaza zdemontować, ale i przyjdzie czas na Mickiewicza, bo przecież można go przewrócić i wywieźć. Staniemy się pośmiewiskiem w kraju. Bo niszczy się tych niewiele pamiątek, które tu pozostały oraz które my się staramy tu pozostawić. To w zestawieniu z innymi działaniami, które tu się dzieją, jest dla mnie niepojęte. Sfotografowałem stuletnie drzewo, które nazywałem forsycją, bo jest bardzo podobne do derenia jadalnego, jeszcze rzadszego, pomnika przyrody właściwie, przycięte straszliwie, a robi to właściciel firmy - nomen omen - ochroniarskiej, w towarzystwie czy z inspiracji znanego architekta gorzowskiego. Tną to drzewo i jeszcze wygłaszają takie teksty, że ono zakwitnie kiedyś przecież i tak dalej... Jeśli znany, bardzo znany architekt w mieście nie widzi w tym nic złego, to kto ma to widzieć? Zapraszam na spacer po okolicy. Obok naszej kancelarii (róg Szkolnej i Warszawskiej - red.) znany obywatel, były radny i szef jednej z miejskich spółek ma



Fot. Renata Ochwat

Jerzy Synowiec - adwokat, radny i społecznik zaangażowany w sprawę miasta.

budkę. Udać od kilkunastu lat, że chce ją sprzedać, a wszędzie dookoła śmieci się tam walają. Przecież jest on szefem miejskiej spółki. Jeżeli tacy ludzie nie czują potrzeby, żeby Gorzów był uporządkowany i ładny, nie możemy tego wymagać od zwykłego mieszkańca. Kilkunastu znanych gorzowian ma pokupowane w mieście działki ze zniszczonymi ruinami jakichś budynków, na których mieli coś robić, a nic tam nie robią. Straszy centrum miasta. I oni też nie mają sobie nic do zarzucenia, to wszystko układa się w pewną całość. Może niesłusznie mamy pretensję do Zielonej Góry, że tak nas wyprzedza. My chcemy mieć odniesienia do Wlkp. w nazwie miasta, że to synonim porządku, bo te poznaniaki to takie pracowite, uporządkowane. Ale gdzie nam do nich w ogóle. Poznań powinien się wstydzić, że my mamy taki dodatek, taki przymiotnik w nazwie.

- Panie mecenasie, ale przecież pan jest radnym. Nie ma takich prawnych instrumentów, aby wprowadzić prawo miejscowe nakazujące różne rzeczy, w tym właśnie konieczność porządkowania swego mienia?

- Rzecz w tym, że to jest niepotrzebne. Od dawna wskazuję w interpelacjach, że jest prawo, prawo budowlane, które reguluje nie tylko to, co się buduje, ale też w jednym z punktów jest mo-

wa, że Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego ma bardzo mocne instrumenty do tego, żeby szpetny krajobraz w sensie rozwalającej się budowli zmienić poprzez wezwanie właściciela do przywrócenia ładui estetycznego. A jeśli ten tego w wyznaczonym terminie nie zrobi, sprawa może trafić do prokuratury. Ale inspektor z jakichś powodów tego nie robi. Śpi jak suset przez 12 miesięcy w roku. A przecież mógłby. Chociaż szpetota to jest pojęcie względne.

- No właśnie. Urzędnicy cały czas mówią, że szpetota to pojęcie względne. To, co jest szpetne dla mnie i dla mecenasa Jerzego Synowca, wcale nie musi być szpetne dla kogoś innego.

- Dobrze, pozostawmy więc wszystkie sprawy dyskusyjne wynikające z estetyki. Proszę zwrócić uwagę, że pierwsze budynki, które się widzi na wjeździe do Gorzowa pociągami od strony Krzyża, to są przy ulicy Szpitalnej takie budki pokryte papą z sypiącymi się cegłami. No jednym słowem syf, kila i mogiła. Jakies klatki na nutrie. Stoi tu już 70 lat. Napisałem więc do PKP w tej sprawie. I proszę, okazuje się, że jednak można. Ktoś zobaczył w końcu, że to jest nieestetyczne. Jedną budkę już wyremontowano, położono nową papę. Zrobiło się elegancko w jakiś sensie. Za chwilę PKP wyremontuje drugą budkę. Wcześniej

im to nie przeszkadzało. Druga rzecz. Napisałem do dyrektora muzeum Wojciecha Popka. Zapytałem, czy mu nie przeszkadza te dwa gazony stojące na potłuczonych ceglach, takie krzywe, w których nic nie rośnie. Te przeniesione jakieś dziesięć lat temu sprzed nieistniejącego kina Kopernik. Trzy miesiące to trwało, ale jednak pewnego dnia ktoś podjechał pod muzeum. Załadował owe gazony i gdzieś wywiózł. Przecież to powinno być działania, które ludzie sami powinni robić. Synowiec jest im do tego potrzebny? Żeby im mówić, że coś jest brzydkie? Przecież to jest oczywiste, że coś jest brzydkie, paskudne. Bo jest. Nikt jakoś nie myśli kategorią taką, że jak się coś przewróciło i leży, trzeba to podnieść, a nie pozwolić, aby leżało. I wracam, prawo budowlane daje możliwości. Jak się zacznie próbować je egzekwować wobec kogoś, to na dziesięciu pięciu to robi, zastosuje się do zaleceń. Część się nie zastosuje. Przecież można też podziałać prywatnymi kanałami. Urzędnicy miejscy mogliby dzwonić do człowieka. I mówić, masz chlew na działce, trzeba zrobić tam porządek. Jest także Straż Miejska, która jest i po to, aby pewne obiekty wyglądały normalnie. Dla przykładu weźmy ulicę Błotną. Jeden z moich sąsiadów ma wejście na posesję od ul. Żwirowej. I dobrze,

tam jest odmalowane, ale ten człowiek wszystkie śmieci od lat wyrzuca na ogródek, od Błotnej. Tam leżą tonny śmieci, które widać zwłaszcza zimą, wczesną wiosną i późną jesienią. I Straż Miejska, do której nota bene w tej sprawie napisałem, powinna pójść do niego i powiedzieć - panie, dajemy panu 48 godzin na uporządkowanie, a jak on tego nie zrobi, to powinien być mandat. Nie ma takiego myślenia. Jak już się robi afera, to wówczas ktoś coś rusza. Napisałem do komendanta policji, nowego zresztą, bo od niego dużo zależy. Poprosiłem, żeby się wziął za tych złomiarzy. Zwykły człowiek nie ma takich możliwości, jakie mają policjanci. Dzielnicy mają operacyjną wiedzę, kto, co i gdzie robi. Oni wiedzą. Można więc za twarz takiego chwycić błyskawicznie. A jak się go uchwyci, to ja dopilnuję, aby tym gnojom nie uszło to na sucho, bo będę oskarżycielem posiłkowym. Może wówczas to będzie czytelny sygnał, że nie można tego robić. Bo nie warto. Proszę spojrzeć, jak się zmienia pogoda w Polsce wobec maltretowania zwierząt, psów na krótkich łańcuchach. Programy telewizyjne, kolejne sprawy karne powodują, że ludzie zaczynają reagować. Dzwonią do służb. Coś się dzieje. Inny przykład, widziałem film, jak w poznańskim tramwaju kilku narodowców, jakkol-

wiek, lżyło człowieka, że jest pedałem, czy cokolwiek. Ubliżali mu, było okropnie. Przeciwno im stanęła dziewczyna. Jakaś młoda przeciwko kilku ludziom, dość opresywnym. Czyli coś się zmieniło. Widziałem też film ze Szwecji, była taka prowokacja telewizyjna. Facet pcha, bije kobietę. A w jej obronie stanął Polak, który może nie do końca wiedział i rozumiał, co się dzieje, ale stanął w obronie kobiety. Agresora schwycił za gardło. Czyli, można tak robić.

- Panie mecenasie, mnie uderza też jedna rzecz. Jak w przypadku plakietki Egometa Brahtza czy Ireny Dowgielewiczowej można zrozumieć brak reakcji ludzi, bo to są obeliski stojące dość daleko od mieszkań. Ale w przypadku pomnika Zenona Bauera mamy środek miasta, tylko pięć metrów od bloku, w którym mieszkają ludzie. I co, nikt nie słyszał?

- Policja może zapytać tych ludzi, którzy tam mieszkają. Mają okna na to miejsce. Może ci ludzie coś widzieli, może powiedzą. Bo zwyczajnie bali się wyjść nocą, bo tam byli przecież złodzieje z łomami. Powtórzę, brak szacunku do miasta. Mówi się bieda. Ale bieda nie wszystko usprawiedliwia. Nie może tak być, aby bieda takie rzeczy robiła. Ktoś kiedyś napisał, że bieda, patologia musi tak postępować, aby mieć na różne rzeczy. Ale ci, którzy okradli obeliski i postument Bauera nie kradli, żeby mieć na bułki dla dzieci, bo nie. Tylko na kupno jakichś flaszek tanich win...

- Ładnie pan określa taniutki nalewki mianem taniego wina...

- No cóż. Ale wracając do sprawy. Widzę, że wszyscy dziennikarze się sprawą zainteresowali. Wszyscy piszą. Ludzie komentują. Nie ma ani jednego głosu, który byłby przeciwny, szukał jakiegos usprawiedliwienia. Myślę, że jak policja do tego głosu sprzeciwu dołączy, to jesteśmy razem w stanie pewne sprawy wywalczyć. Podobnie jak kiedyś może dotrze do tego znanego obywatela Gorzowa, że czas przyszedł, aby obszedł swoją budkę, pozbierał gałęzie, wyciął chwasty, które wyrastają, ogarnął grabiami. Zajmie mu to trzy godziny.

- Zresztą sam tego robić nie musi, bo może wynająć człowieka, który mu ten porządek za niewielki w końcu grosz zrobi...

że coś jest brzydkie

- Fakt. Ale tego nie ma. Inna rzecz. Walczę też od dawna z takim ogrodzeniem na rogu ulic Drzymały i Borowskiego. Piękny dom, piękna działka. A płot od 1945 roku nie był zmieniany. Jak tam się coś przewróci, to wypełniają jakimś śmieciem. To nie jest płot, tylko kuriozum jakieś. Idąc dalej, Dom Harcerza, też dramat.

- **Panie mecenasie, mówimy o wandalizmie, który się przetacza przez miasto i to jest prawda. Ale przecież samo miasto nie jest w stanie, lub też niechętnie dba o starą spuściznę. Mam na myśli dwie nieszczęsne wille po-fabrykanckie, które stoją i niszczej. Zabytki wpisane do rejestru. A jak się przejść przez miasto, to zwyczajnie rozpacz ogarnia. Ktoś tam bąknął, że może w willi Jaehnego powstanie Instytut Papuszy, ale za tym bąknięciem nie poszedł konkret.**

- Zgadza się, zgadza. Co do Instytutu Papuszy, nie wiem, czy to jest dobry po-

mysł. Bo czym on będzie wypełniony? Wozem drabinistym? To za mało trochę jest. Niestety, takich budynków mamy o wiele więcej. Inny problem jest z tymi, którzy kupują coś od miasta i potem nie dbają o to, co kupili. Willa Herzoga (dawny budynek LOK na Bulwarze Wschodnim - red.) jest tu kardynalnym przykładem. Straszny. Tak samo Czerwony Spichlerz po drugiej stronie Warty. Ludzie kupują działki i nic nie robią. I mnie to boli, bo ja wielu tych ludzi znam. Przecież naprzeciwko Białego Kościółka jest też taka działka. Była ruina, właściciel coś tam wyrównał, położył jakąś papę i to stoi. Powinien być ktoś, kto by się tym zajmował na co dzień. Takimi obiektami.

- **Ale przecież jest policja budowlana.**

- Fakt, jest. Ale ja mówię o kimś, jakiejś jednej osobie, która to wszystko, ten cały nieporządek, chwyciłaby za twarz. I przy pomocy policji, straży miejskiej, inspektora budowlanego egzekwował

to, co można. Kiedyś, lata temu burmistrz Nowego Jorku, Rudolph Giuliani zaczął od tego. Od nietolerancji wobec takich prostych spraw. I zyskał powodzenie. Jego działania zupełnie przeorały świadomość nowojorczyków. Może prezydent naszego miasta powinien za to się wziąć? Za takie pozornie drobne sprawy?

- **Panie mecenasie, skoro przy władzy i prezydencie miasta jesteśmy, to przecież prezydent Jacek Wójcicki przyszedł do władzy w Gorzowie z hasłami, że ożywiamy miasto. Najpierw ożywiano ul. Chrobrego. Bez skutku. Jak ona wygląda, wszyscy wiemy. Teraz padło kolejne hasło - będziemy ożywiać Wał Okrzejny. Nie uważa pan, że taka hasłowość do niczego nie prowadzi?**

- Zgoda. Do niczego nie prowadzi. Mało tego, pojawiają kolejne hasła, dosyć absurdalne. Dla mnie to rady dzielnic.

- **Do tego też chciałam dojść.**

- Nie wiem, jakie one będą miały kompetencje. Owe rady dzielnic. I czym one się będą różniły od Rady Miasta. To radni mają dbać o dobro. Nie ma przepisów na funkcjonowanie takich rad. Bo co, taka rada mnie coś każe, to ja mam to zrobić? No bez sensu. Idźmy dalej - rady ulic, a skoro przy ulicach są wieżowce, to może rady wieżowców? Będzie Anioł rządził w klatce schodowej...

Skoro udało się z Bauerem, to można i Janczarza zdemontować, ale i przyjdzie czas na Mickiewicza.

- **No i dochodzimy do pewnego absurdu.**

- Dokładnie. Wiara w to, że jak się powoła jakąś komisję, to problem zostaje rozwiązany. Nieprawda. Trzeba egzekwować to, co jest. A jak to jest niewygodne, wówczas można sięgać po nowe rozwiązania. Dalej idąc, deptak

na Sikorskiego. Deptak, to Pocztowa, Welniany Rynek, Hawelańska, Chrobrego. Oraz nadwarciański bulwar. Bo tam chodzą ludzie. Żaden inny deptak już nie wyjdzie. Deptak nie może istnieć na ulicy, która ma 50 m szerokości i gdzie nie ma nic, co by przyciągnęło. To będzie jakaś dziwaczna pustynia. Jak w Brasili, stolicy Brazylii, też wymyślonej i sztucznie wybudowanej, gdzie nie ma ludzi.

- **Fakt, wróć jednak jeszcze na moment do tych dzielnic. Wszak sam Gorzów ma wymiar dzielnic w wielkim mieście. Więc po co.**

- Myślę, że sami radni się nie zgodzą na taką propozycję. To sprawa o gwizdek. Zupełnie bez sensu. Jak ktoś czuje potrzebę działania, to powinien zostać radnym i działać, bo przecież nie wszyscy działają. Rady dzielnic to hasło, które umrze. Bo to jest nienaturalne, jak i deptak przy Sikorskiego. Deptak jest tam, gdzie ludzie chodzą. A lu-

dzie deptają na Bulwary warciańskie. I o tę jakość trzeba dbać. Biję brawo pomysłowi przedłużenia bulwaru, może nie tak wypasione, ale jednak dalej do nowego mostu, do PWSZ, tam też mogłaby być ścieżka do wejścia na ten przyszły szlak spacerowy. Czyli pójść tam i z powrotem, a potem gdzieś na ciastko i kawę właśnie na Bulwarze. To ma sens, bo bulwary kupili gorzowianie. Trzeba robić, to co idzie, co działa, a nie stwarzać jakieś nowe sztuczne jakości. Bo jak można w weekend iść na spacer na Chrobrego? Przecież tam nic nie ma. A jak deszcz śiapi, to już zupełnie bez sensu jest. Dziś Gorzów idzie do NovaParku. Co jest zrozumiałe. Tam jest wiele atrakcji. Można zrobić zakupy, iść na obiad. No cuda niewiady tam można spotkać. Natomiast tutaj dobrze by było przywrócić Chrobrego do życia. Dobrze by było. Ale to czas przyszłości.

- **Czas przyszłości. I przy tym pozostajmy. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

r e k l a m a



Kino Konesera



HELIOS

Zapraszamy na Kino Konesera w kwietniu:

04.04	Lobster	18.04	Nienawistna ósemka
06.04	Spotlight	20.04	Fusi
11.04	Moje córki krowy	25.04	Pokój
13.04	Powrót	27.04	Carol




Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl




STAR PARTS

Naprawa komputerów w domu u Klienta



732 86 36 48



Żuźlowa złota rączka. Bez niego nie byłoby Stali...

Nie był reprezentantem Polski, nie zdobywał medali, nie jeździł nawet w ekstraklasie.

Jednak jego wkład w powstanie i rozwój gorzowskiego żużla, który 70 lat temu zaistniał w naszym mieście jest nieoceniony. A w przyszłym roku gorzowska Stal będzie obchodziła jubileusz 70-lecia swojej działalności. Zaś wizytówką klubu z Zawarcia jest oczywiście żużel, który króluje w klubie od 1950 roku. Mnóstwo ludzi na przestrzeni blisko siedmiu dekad przyczyniło się do rozkwitu tej sekcji, ale niewielu zapewne wie, jak duży wkład w najpierw powstanie, potem uratowanie „czarnego sportu” w Stali wniósł pochodzący z Kujaw Zachodnich **Kazimierz Wiśniewski**. Kiedy zaraz po zakończeniu drugiej wojny przyjechał do Gorzowa nigdy nie przypuszczał, że zainteresuje się jazdą motocyklem po owalnym torze.

Kazimierz Wiśniewski urodził się 19 lutego 1925 roku w Jaksicach. W czasie wojny pracował na wsi w posiadłości zarządzanej przez okupantów, gdzie zajmował się różnymi pracami mechanicznymi. Po wojnie przybył z bratem do Gorzowa i tutaj rozpoczął pracę jako kierowca w Zakładzie Energetycznym. Miał dostęp do magazynów, gdzie przechowywano niemieckie motocykle.

- Kiedyś poznałem Tadeusza Sterclę, który już jeździł na żużlu i zaczął przychodzić do mnie, by poszukać brakujących mu części - mówił mi pan Kazimierz kilka miesięcy przed śmiercią w 1996 roku. - Któregoś dnia, było to pod koniec lata 1949 roku, Tadek zaproponował mi, żebym wystąpił w trójmeczku Poznańskiej Ligi Okręgowej. Na zachętę pożyczył mi własny motocykl. Spróbowałem, spodobało mi się i następnie w pracy złożyłem z tych niemieckich rupiec własną maszynę - dodał.

I tak krótką w sumie karierę sportową zaczął w Gwardii, lecz w wyniku centralnych decyzji klub musiał pozbyć się cywilnych działaczy, nie pracujących etatowo w resorcie spraw wewnętrznych. Nie pogodzili się z tym... zawodnicy.

- Tadeu Stercel, Tadek Gomoliński, Marian Kaiser i ja poszliśmy do ówczesnego dyrektora Ursusa z propozycją założenia nowej sekcji przy zakładzie. On się zgodził i natychmiast przeszliśmy pod skrzydła nowego klubu - przypomniał.

Z kolei w latach 1953-54 Wiśniewski razem ze Sterc-



Od lewej stoją: Kazimierz Wiśniewski, Marian Kaiser, Tadeusz Gomoliński, Tadeusz Stercel.



Jerzy Flizikowski, Mieczysław Cichocki, Tadeusz Stercel, Jerzy Padewski, Edmund Migoś, Edward Pilarczyk i Kazimierz Wiśniewski w roli kierownika drużyny.

lem i Stanisławem Rurarzem, znowu w wyniku ogólnych decyzji związanych z resortowymi podziałami i przydziałami, musiał startować w Świętochłowicach, choć w imprezach towarzyskich reprezentowali również barwy gorzowskiej Stali. Pod koniec 1954 roku w kraju nastąpiła jednak decentralizacja zrzeszeń sportowych. Dwaj pierwsi długo się zastanawiali i powrócili do domu. Rurarz pozostał na Górnym Śląsku. W Gorzowie natomiast żużel praktycznie zanikał, przede wszystkim z powodu braku sprzętu. Nie było większych nadziei na odbudowanie tego, co tak naprawdę dopiero zakiełkowało. Wiśniewski nie chciał się poddać. Z miejsca zachęcił kolegów z zakładu do budowy własnego... silnika.

- W Świętochłowicach tutejowaliśmy cylindry, wykorzystując tuleje z niemieckich starych samochodów - kontynuował w rozmowie ze mną pan Kazimierz. - Nie zawsze to się sprawdzało. Było dużo zatarć. Jeden z takich cylindrów przywiozłem jednak do Gorzowa i po czasie w zakładzie udało nam się zrobić odpowiednią formę, a następnie odlać jeden egzemplarz. Usatysfakcjonowani powodzeniem zaczęliśmy robić kartery. Brakowało nam magnet. Postanowiliśmy więc zainstalować przerywacze i akumulatory. Ale ten wariant nie do końca się sprawdzał i wpadłem na pomysł, by zamiast akumulatorów instalować płaskie baterie. Marian Kaiser, będący w Warszawie przywiózł nam cylindry i sprzęgła - tłumaczył.

Po raz pierwszy silnik udało się uruchomić 19 marca 1955 roku, dzięki czemu można było zgłosić drużynę do II ligi. Wzięto się szybko za budowę następnych silników oraz całych motocykli. Koła budowano z blachy do felg i wstawiano własne szprychy. Co ciekawe, szerokość przednich była taka sama jak tylnych. Pierwszy test motocykl przeszedł na turnieju w Wągrowcu. Wiśniewski pojechał razem ze Sterclem. Mieli do dyspozycji jedną maszynę. Startowali na zmianę, a gdy okazało się, że Wiśniewski ma szansę wygrać, jego kolega zrezygnował z dalszej jazdy. Egzamin wypadł znakomicie, bowiem gorzowianin zajął drugie miejsce, przegrywając przez defekt sprzęgła.

Pozostała jeszcze sprawa nadania nazwy. W tym

względnie panowała jednoznaczność.

Oto najpierw na miejscowym, a później na innych torach pojawiły się motocykle ze skromnym znacznikiem „ZMG”. Oczywiście był to skrót od nazwy zakładu opiekuńczego, który były Zakłady Mechaniczne „Gorzów”. I tak dzięki motocyklowi firma zyskała na lata nowy znak firmowy. Współautorem tego znaku był zaś K. Wiśniewski.

W Gorzowie zaświeciło słońce dla żużla. Nikt zbytnio nie przejmował się kłopotami towarzyszącymi podczas składania sprzętu. Jakoś to będzie, wmawiano sobie. Każdy chciał jechać w lidze. Do Warszawy udała się trzyosobowa delegacja klubowa, z K. Wiśniewskim w składzie. To on przekonał dygnitarzy, dlaczego warto postawić na

Stal, mającą własne motocykle. Władze zgodziły się dokooptować gorzowski zespół do centralnych rozgrywek. Początki były jednak trudne. Ciągłe kłopoty z motocyklami sprawiły, że Stal była czerwoną latarnią.

- Męczyliśmy się okrutnie, zwłaszcza z korbowodami, które robiliśmy... ze śmigieł lotniczych. Będąc już w drugiej lidze trochę pomagały nam władze, które zaopatrywały w części wszystkie ligowe zespoły - dodał.

W następnym roku z powodu ciężkiej kontuzji ręki Kazimierz Wiśniewski musiał zakończyć starty. Było to w lipcu podczas spotkania z Gwardią Poznań. Jechał pierwszy i w pewnym momencie postawiło mu maszynę. Nie chcąc całym impetem wpaść w bandę puścił motocykl, ale jadący za nim Bronisław Rogal nie zdążył go ominąć. Wiśniewski miał pękniętą czaszkę i skomplikowane złamanie ręki. Niestety, złe leczenie sprawiło, że do końca życia miał częściowo niesprawną rękę.

W Zakładach Mechanicznych Gorzów pracował do końca 1985 roku, do chwili przejścia na emeryturę. Był m.in. mechanikiem brygady remontowej i mistrzem. Dorośli się wielkiego szacunku. Wszyscy mówili na niego złota rączka, bo był specem wielkiej klasy. Wszystko potrafił zrobić.

Bogdan Sobecki, wieloletni kierownik Stali w latach 70., również były pracownik Ursusa, przypomina, że Wiśniewskiego poznał w latach 60-tych.

- Ciągłe żył wspomnieniami startów na torze. Tak się zachował w tym sporcie. Natomiast jako człowiek był ciągle uśmiechnięty, uczynny, życzliwy i lubiący młodzież - podkreśla.

Pan Kazimierz po zakończeniu kariery był kierownikiem drużyny, kierownikiem parku maszyn, a z czasem został trenerem. I to świetnym. To on nadawał pierwszy szlif wielkim gwiazdom gorzowskiego żużla, którymi byli m.in. m.in. **Wojciech Jurasz, Edmund Migoś, Jerzy Padewski, Ryszard Działkowiak** czy wreszcie **Edward Jancarz**. Zmarł 2 września 1996 roku. Dokładnie w 57. rocznicę bohaterstwa śmierci swojego ojca Antoniego, który był powstańcem wielkopolskim, a zginął w drugim dniu wojny z Niemcami...

ROBERT BOROWY

Jubileuszowy sezon Stali z medalowymi nadziejami

Rozpoczynają się rozgrywki w najsilniejszej lidze świata z udziałem gorzowian.

Żuźlowcy Stali Gorzów przystępują do jubileuszowego, 50 sezonu w najwyższej klasie rozgrywek z nadziejami wywalczenia 25 medalu w historii klubu.

- Tak, taki stawiamy przed drużyną cel. Nie precyzujemy, jakiego koloru ma to być medal, bo każdy jest wartościowy - mówi krótko prezes **Ireneusz Maciej Zmora**, a wiceprezes **Michał Kugler** dodaje, że w jego ocenie siłą żółto-niebieskich jest bardzo wyrównany skład.

- Jeżeli każdy z naszych zawodników pojedzie na dobrym poziomie jestem spokojny o końcowy wynik - dodał nie kryjąc, że marzy mu się powtórka z 2014 roku.

Po kiepskim zeszłym roku działacze Stali szybko wyciągnęli wnioski i postanowili wzmocnić drużynę, nie naruszając jej fundamentów. Pożegnano się z **Piotrem Świdorskim** i **Linusem Sundstroemem**, a w ich miejsce przybyli znani już ze startów w Gorzowie **Michael Jepsen Jansen** (startował w 2012 roku) i **Przemysław Pawlicki** (2010). Nad Wartą pozostali natomiast **Niels Kristian Iversen**, **Matej Zaggar** (został nowym kapitanem zespołu), **Krzysztof Kasprzak** oraz **Tomasz Gapiński**. Z tej szóstki na każdy mecz trener **Stanisław Chomski** będzie wybierał pięciu zawodników. Atutem Stali jest bardzo silna para juniorów, zdaniem wszystkich ekstrakligowych trenerów najsilniejsza w lidze. O **Bartoszu Zmarzliku** można powoli zacząć mówić, że jest liderem całej drużyny, nie tylko formacji młodzieżowej. **Adrian Cyfer** ustępuje klasą sportową rówieśnikowi, ale jest na tyle doświadczony, że powinien być wartościowym ogniwem stalowców. W zanadru jest jeszcze utalentowany, 17-letni **Rafał Karczmarski**.

Siłą gorzowian powinien być wyrównany skład, ale ważne będzie także wykreowanie liderów. Przy obecnej tabeli biegów trzeba mieć pewniaków potrafiących wygrywać indywidualnie wyścigi. Jest to szczególnie ważne w końcówce spotkań, kiedy przychodzą biegi nominowane. W tej chwili trud-



Fot. Archiwum

W jubileuszowy sezon żuźlowcy Stali wjadą z medalowymi nadziejami.

no sprecyzować, którzy zawodnicy będą prowadzącymi pary? Zapewne największą szansę ma **Niels Kristian Iversen**, a o pozostałe dwa miejsca walka rozstrzygnie się na treningach i w imprezach towarzyskich. Zdaniem bukmacherów Stal jest zaliczana do jednego z najpotężniejszych kandydatów do wywalczenia mistrzostwa Polski. Wyżej stoją notowania jedynie Unii Leszno. Przyjrzyjmy się zresztą rywalom gorzowian w walce o medale w rozgrywkach ligowych:

UNIA Leszno - obrońca tytułu w porównaniu do tak udanego poprzedniego sezonu wzmocnił jeszcze skład. Co prawda z drużyną pożegnali się **Przemysław Pawlicki** i **Thomas H. Jonasson**, ale z Rzeszowa przybył **Peter Kildemand**. Formację seniorską wzmocnił ponadto **Piotr Pawlicki**, który zakończył wiek juniora. Tym samym leszczynianie, w zgodnej opinii wszystkich ekspertów, mają najsilniejszą formację seniorów, bo w zespole pozostali **Nicki Pedersen**, **Emil Sajfutdinow** i **Grzegorz Zengota** (rezerwowi **Tobiasz Musielak**). Do tego dochodzą utalentowani i wiele już potrafiący juniorzy **Bartosz Smektała**, **Daniel Kaczmarek** oraz **Dominik Kubera**. Problemem mistrzów może być, że większość zawodników będzie obciążona

ważnymi startami w innych rozgrywkach, a znając ich ambicję walki o najwyższe cele mogą mieć kłopoty z utrzymaniem najwyższej koncentracji. W każdym razie Unia staje przed nie lada wyzwaniem, gdyż od 2005 roku żadnej z drużyn nie udało się obronić mistrzowskiego tytułu.

SPARTA Wrocław - niespodziewani wicemistrzowie kraju z ubiegłego roku w tym sezonie będą mieli kłopoty z ponownym występem w finale rozgrywek. I to przynajmniej z dwóch powodów. Ze względu na remont wrocławskiego stadionu domowym torem Sparty będzie obiekt w Poznaniu, ale większym problemem jest skład. Trener **Piotr Baron** będzie miał co prawda do dyspozycji niemal cały wicemistrzowski zespół (brakuje tylko **Michaela Jepsena**), lecz w obliczu wzmocnień innych drużyn wydaje się, że Sparta już nie prezentuje się na tyle okazale co przed paroma miesiącami. Siła zespołu jest oparta na mistrzu świata - **Tai Woffindenie** i **Macieju Janowskim**. Pozostałe miejsca w seniorskim zestawieniu zajmują gasnący z każdym kolejnym sezonem **Tomasz Jędrzejak**, przeciętny **Vaclav Milik**, pozyskany z Bydgoszczy **Szymon Woźniak** czy mający już najlepsze lata za sobą **Sebastian Ułamek**. Chyba, że

szansę jazdy otrzyma Australijczyk **Nick Morris**, ale czy poradzi sobie na ekstrakligowych torach, to już jest pytanie, na które w tej chwili nikt nie udzieli odpowiedzi. Na pewno Sparta mocno liczy na swoich juniorów - **Maksyma Drabikę**, **Damiana Drózdę** oraz **Adriana Gałę**, ale czy to wystarczy, żeby ponownie awansować do strefy medalowej?

UNIA Tarnów - tarnowianie od 2012 roku nie schodzą z podium, ale wszystko wskazuje na to, że tym razem będą musieli zwinąć miejsce innym. Już zdobycie przez nich brązowego medalu w zeszłym roku zostało odebrane jako spora niespodzianka. Było to możliwe dzięki znakomitej postawie **Martina Vaculika**. Słowak tym razem już nie będzie zdobywał punktów dla „Jaskółek”, których skład oparty został głównie na **Januszu Kołodzieju**. Wspierać go ma dwóch Duńczyków - **Kenneth Bjerre** i **Leon Madsen**. Drugą linię stanowią **Piotr Świdorski** i trzeci z Duńczyków **Mikkel Michelsen**. Do tego dochodzą nie najwyższych lotów, aczkolwiek utalentowani juniorzy **Krzysztof Rempala** i **Patryk Rolnicki**, ewentualnie **Arkadiusz Madej**. Tarnowianie zrobią wszystko, żeby do maksimum wykorzystać atut własnego toru, gdzie o punkty zawsze jest trudno. Na

wyjazdach zapewne będą dostarczycielem punktów, choć jest to zespół, który w przeszłości potrafił sprawiać niespodzianki.

GET WELL Toruń - torunianie tęsknią za miejscem na podium, bo przecież ostatni raz po medal sięgnęli w 2013 roku. Odbęło się to jednak w tak skandalicznych warunkach, że „Anioły” bardzo chcą powrócić na podium w sportowych okolicznościach. I zmontowali ciekawy skład, sięgając po dwie indywidualności - **Gregę Hancocka** i **Martina Vaculika**. Zastąpili oni **Grigorija Łagutę** oraz **Jasona Doyle'a**. Trzecim prowadzącym parę będzie zapewne **Chris Holder**, zaś trudno w tej chwili przewidzieć, kto znajdzie się w drugiej linii. Szansę mają głównie **Adrian Miedziński** i **Grzegorz Walasek** (podpisał tzw. warszawski kontrakt), ale tego miejsca nie zamierza oddać **Kacper Gomółski**. Jest jeszcze mający również kontrakt warszawski **Artur Mroczka**. Czy były zawodnik Stali będzie walczył o miejsce w składzie czy skupi się na poszukiwaniu klubu w niższej lidze, zobaczymy. Bardzo duży wybór toruńscy opiekunowie mają w formacji juniorskiej. Oczywiście pozycja **Pawła Przedpełskiego** nie podlega żadnej dyskusji. Pytanie, kto pojedzie z nim? Kandydatów jest kilku, ale najwyżej stoją notowania **Dawida Krzyżanowskiego**.

FALUBAZ Zielona Góra - nasi południowi sąsiedzi palają chęcią rewanżu za nieudany i przede wszystkim pechowy ubiegły sezon. Trzon zespołu pozostał bez zmian. Po kontuzji do drużyny powraca **Jarosław Hampel**, nadal ważną postacią jest **Piotr Protasiewicz**, silnym ogniwem powinien być **Patryk Dudek**, mający świetną końcówkę minionego sezonu. Pozyskano również trzech nowych żuźlowców. **Jason Doyle** nie powinien mieć kłopotów z miejscem w składzie, a o ostatnie walczyć zapewne będą **Kenni Larsen** i **Andriej Karpow**. Liderem formacji juniorskiej jest **Krzysztof Pieszczyk**, zaś jego partne-

rem **Alex Zgardziński**, choć ten drugi niejednokrotnie poczuje oddech kilku kolejnych juniorów, znajdujących się w kadrze. Zielonogórzanie dysponują więc ciekawym zestawieniem i w opinii wielu znawców speedway'a powinni awansować do strefy medalowej. Zwłaszcza, że ich silną bronią jest trener **Marek Cieślak**.

GKM Grudziądz - spadkowicz z ekstrakligi drugi rok z rzędu powalczy jednak w najwyższej klasie rozgrywek dzięki niedopuszczeniu zwycięzcy I ligi - ekipy Lokomotiv Daugavpils. Grudziądzanie w porównaniu do ubiegłorocznego składu wzmocnili się przeżywającą drugą młodość **Antonio Lindbaeckiem**. Poza tym do kadry dołączyli **Peter Ljung** i **Kevin Woelbert**, ale ciężko będzie im o miejsce w składzie, bo pozostali **Krzysztof Buczkowski**, **Tomasz Gollob**, **Artiom Łaguta** i **Rafał Okoniewski**. Kłopotem dla tej drużyny mogą być nisko notowani juniorzy. Jest ich sześcioro. Największe szanse jazdy mają **Marcin Nowak** i **Mike Trzenio**, być może do walki włączy się **Patryk Fajfer**.

ROW Rybnik - dwunastokrotni drużynowi mistrzowie Polski do najwyższej klasy rozgrywek powracają dosyć szczęśliwie (w miejsce Stali Rzeszów, która nie otrzymała licencji) po dziesięciu latach. Kadra rybniczanie jest szeroka, gdyż znajduje się w niej dziesięciu seniorów. Podstawową kadrę zapewne będą stanowili: **Andreas Jonsson**, **Grigorij Łaguta**, **Rune Holta**, **Troy Batchelor** i **Damian Baliński**. W odwodzie są jeszcze m.in. **Dakota North**, **Max Fricke** czy **Rafał Szombierski**. Trener **Piotr Żyto** będzie miał w czym wybierać i przebieierać, ale czy wpłynie to na jakość zespołu, zobaczymy. Rybniczanie na pewno mają jedną z lepszych par młodzieżowych, gdyż **Kacper Woryna** i **Kamil Wiczorek** już pokazali się na krajowych torach z dobrej strony. Wydaje się jednak, że ROW jest głównym kandydatem do spadku.

ROBERT BOROWY

U Szefa się spotyka, maluje, ćwiczy, tańczy...

Aż trudno uwierzyć, że klubowi z końcem 2015 r. stuknęło 35 lat.

W jednym osiedlowym klubie w mieście zajęcia się odbywają dla uczestników w każdym wieku. Ten klub zwie się U Szefa.

- Do klubu? Prosta droga. Ten pawilon i tam jest zejście do piwnicy. Tam trzeba iść - mówią mieszkańcy osiedla Staszica. Bo właśnie na tym osiedlu działa ostatni i jedyny klub prowadzony przez Spółdzielnię Mieszkaniową.

- Pierwszą imprezą był sylwester. Ostatniego sylwestra minęło dokładnie 35 lat od otwarcia klubu - mówi Andrzej Moczydłowski, który pracuje tu ponad 30 lat, a od 25 lat kieruje klubem. I dodaje, że to praca po jego kierunku wykształcenia, bo jest absolwentem pedagogiki kulturalno-oświatowej, którą skończył w Zielonej Górze. A ów legendarny bal jest opisany w kronice klubowej, w której zresztą można znaleźć wycinki z gazet, zdjęcia, opisy wszystkiego, co tu się działo.

U Szefa to kilka pomieszczeń w piwnicy pawilonu przy ul. Chelmońskiego. Jest sala, która może być wykorzystywana na bankiety, bo ma zaplecze kuchenne. Są sale do ćwiczeń aerobiku lub zumbi, bardzo dziś modnej. Jest zaplecze gospodarcze. Baza jest niezła...

Klub U Szefa stał się jako jedyny, ponieważ w statucie spółdzielni mieszkaniowej jest zapisane, że ma ona mieszkańcom zapewniać



Od samego początku klub U Szefa oferuje szeroką paletę zajęć dla wszystkich.

także rozrywkę i rekreację. - No i właśnie Spółdzielnia Staszica jako jedyna swój klub utrzymała. A przecież w każdej z gorzowskich spółdzielni takie kluby były. Po zmianach 1989 roku właśnie te inne się prywatyzowały i niestety, nie podołały prawom rynku - opowiada Andrzej Moczydłowski.

Od samego początku klub oferował szeroką paletę zajęć wszystkich, w różnym wieku i generalnie przede wszystkim mieszkańcom osiedla, a dokładnie członkom SM. Ale nigdy też nie zdarzyło się, że udziału w

zajęciach nie mogą wziąć i inni, spoza Staszica.

- Od samego początku odbywają się u nas audycje Małej Akademii Jazzu. No i trzeba przyznać, że uczestnicy je lubią. Poza tym działa sekcja plastyczna dla dzieci i dla dorosłych. Tę dla dzieci prowadzi Anna Bielak, dla dorosłych zmienia się instruktor. Poza tym jest zumba, taniec z gimnastyką, który przeżywa niesamowity rozwój. Zajęcia cieszą się bardzo wielką popularnością. Poza tym jest jeszcze gimnastyka i aerobik. Od wielu lat działa u nas świetlica środowiskowa we współpracy ze

Stowarzyszeniem Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Też sporo uczestników przychodzi - wylicza Andrzej Moczydłowski.

Także od trzeciego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy działa tu jej sztab, najstarszy w mieście. Od wielu lat animuje go Marta Ciećwierz, mieszkanka osiedla i jednocześnie osoba, która sama osobiście skorzystała z pomocy WOŚP.

Kiedyś przed laty tu swoją siedzibę miał Gorzowski lub Miłośników Fantastyki Naukowej. Został po nim katalog karteczkowy książek, oraz

naturalnie książki, które przechowywane są w klubowych szafach. Ale jak dodaje Andrzej Moczydłowski, wszystko wskazuje, że być może jednak miłośnicy fantastyki się reaktywują i znów zaczną się spotykać.

Także w klubie działał znany Teatr Przystanek 101 prowadzony przez śp. Ludwinę Nowicką. O teatrze pisał wybitny krytyk Roman Pawłowski na ogólnych stronach w „Gazecie Wyborczej”. Był nawet na dwóch premierach teatru, na „Wariacjach z Chailot” oraz na „Dziadach”. Z tego teatru wyszedł Marcin Ciężki.

Również od początku U Szefa działa Klub Turystyki Pieszej Nasza Chata. - Kiedyś to była inna działalność. Klubowicze wyjeżdżali co jakiś czas na rajd, sami organizowali Rajd Szlakiem Stalowych Kopuł. Teraz Chata organizuje niedzielne wycieczki, w których udział wziąć może każdy - mówi Andrzej Moczydłowski.

Ale działania Chaty to nie tylko wycieczki. Klub w pomieszczeniach U Szefa ma swoją szafkę z różnymi rzeczami. Poza tym Chata spotyka się na różnych okolicznościowych imprezach, jak sylwestry, andrzejki, bale przebierańców czy klubowa wigilia. I kiedy w Spółdzielni Mieszkaniowej odbywało się walne zgromadzenia, wszyscy klubowicze drżeli o być albo nie być U Szefa. I wszyscy

cy odetchnęli z ulgą, że jednak spółdzielnia uznała zasadność utrzymania klubu.

Do stałej klubowej oferty należą zajęcia, jaki klub urządza latem i zimą dla dzieci z osiedla. - I nawet tak jest, że część rodziców tak sobie ustawia urlopy, żeby ich pociechy mogły wziąć w naszym lecie w mieście - opowiada Andrzej Moczydłowski i dodaje, że zimą też podczas ferii klub organizuje zimowiska stacjonarne. - Po to między innymi w końcu jesteśmy - kwituje.

W klubie zapowiadają się zmiany. - Chcę zaproponować coś seniorom, których na osiedlu przybywa. - Niechby sobie jaki klubik seniorów urządzili. Mogą się tu zbierać, pograć w coś, pogadać, bo wiem, że takie miejsce jest potrzebne - mówi kierownik U Szefa.

Wszystkie te działania zaowocowały nagrodami. Na półce w zagraconym pokoju kierownika stoją dwa Motyle - nagrody kulturalne prezydenta Gorzowa. Jeden należy do nieżyjącej już Ludwiny Nowickiej, drugi, nadany w 2004 roku jest Motylem Andrzeja Moczydłowskiego.

Klub U Szefa znają wszyscy mieszkańcy osiedla oraz sporo osób w mieście. Wystarczy zresztą zapytać na osiedlu, a wszyscy deklarują, że albo chodzą, albo na pewno w jakiś sposób zetknęli się z klubem.

RENATA OCHWAT

Włoskie kulinarne niebo na moim języku

Pizza, makarony, gnocchi, takie specjały można tutaj zjeść.

Buongusto leży dokładnie na rogu ul. Mickiewicza i Mieszka I. Wchodzi się przez oszklone drzwi i od razu robi się interesująco. Mieszkanina zapachów, jakie się unoszą w lokalu, jest potwierdzeniem, że może być ciekawie i smacznie.

Wnętrze jest przytulne, nieprzeładowane ozdobami. Stoliki nakryte obrusami z motywami kulinarnymi zachęcają do zajęcia miejsca, a tych jest tu około 30. Ostatcznym potwierdzeniem słuszności wyboru tej restauracji jest karta, którą niemal natychmiast podaje uprzejma kelnerka. A jak się jest stałym bywalcem, często tu

jadającym, to się dostaje na start herbatę...

Kartę otwierają makarony. Jest spaghetti aglio za 14 zł. To klasyk włoskiej kuchni, czyli makaron z bardzo dobrą oliwą. Tyle samo zapłacimy za spaghetti napolitano lub bolognese. O dwa zł więcej trzeba wydać na inny klasyk, czyli spaghetti carbonara. Jak ktoś akurat tego makaronu nie lubi z jajkiem, wystarczy powiedzieć, a kucharz go nie doda. Nieco więcej, bo 19 zł kosztuje spaghetti con salsa z kurczakiem. Tyle samo trzeba wyłożyć na lasagne ze szpinakiem lub z kurczakiem. Ale też 19 zł kosztuje gnoc-



chi z kurczakiem, rolada z łososia w szynce parmeńskiej i rukoli lub spaghetti z szynką parmeńską, pieczarkami i rukolą. No i tyle samo wydamy na bakłażana faszerowanego mięsem. Ale

na klasyczną zupę toskańską wyłożymy 9 zł. Kartę naturalnie uzupełniają też i droższe dania. Są propozycje kuchni polskiej, jak kto nie bardzo przepada za włoską. Do obiadu można zamówić

sobie napoje typu soki, cola, woda, jest też wino - lampka 8 zł, więcej kosztuje butelka. Wybór jest duży.

Wybieram gnocchi z kurczakiem w sosie pietruszkowo-śmietanowym z pomidorkiem. Uprzejma kelnerka upewnia się, czy chcę jedzenie bardziej pikantnie doprawione, czy też mniej. Decyduję się na wersję mniej pikantną. Czekam około 20 minut, bo danie jest robione w chwili zamówienia. A kiedy staje przede mną podłużny talerz, wiem jedno, nie dam rady, za dużą porcją.

Jedzenie jest bardzo smaczne, kłuseczki miękkie, sos ma wyrazisty smak piet-

ruszki, jednego z moich najbardziej ulubionych warzyw. Do tego dobrze przyrządzony kurczak i małe koktailowe pomidorki uzupełniające danie. No jednym słowem - coś bardzo smacznego i za w miarę rozsądne pieniądze.

Jak dla mnie, niesmakoszkę, tylko osoby jadającej, bo trzeba, to danie jest odkryciem i czymś, co powoduje, że na pewno zajrzę tu nie raz. Zresztą, restauracja ma już swoich stałych bywalców, których zresztą krąg się poszerza. Ale i nic dziwnego, bo jedzenie dobre i bardzo dobre, ceny rozsądne, obsługa miła, klimat jest.

ROCH

SUV Skody ma pojawić się w salonach

Skoda z bogatą ofertą samochodów jest liderem sprzedaży na polskim rynku.

Brakowało jej jednak w ofercie dużego, rodzinnego SUVa. Niebawem sytuacja ulegnie zmianie. Podczas salonu samochodowego w genewskim Palexpo zaprezentowany będzie concept Vision S.

Firma przyzwyczaiła nas, że jej biuro projektowe rzadko tworzy pojazdy koncepcyjne po to, aby trafiły do fabrycznego muzeum. Wszystkie koncepty oznaczone nazwą Vision szybko trafiały na linie produkcyjne. Tak zapewne będzie z naj-

nowszym Vision S. Litera S w nazwie zapewne oznacza SUVa. Z rysunków, które udostępniła firma wynika, iż nowe dzieło zespołu projektowego Josefa Kavana będzie znacznie różnić się od konkurencji. Samochód o ostrych liniach, charakterystycznym przetłoczeniu na wysokości klamek oraz ostro opadającej linii dachu bardziej przypomina wyrafowane kombi niż pudełkowanego SUVa. Nasuwa się tu skojarzenie z zaprezentowanym we Frankfurcie nad Me-

nem Bentleyem Bentayga. Puryści bali się, że zobaczą proste blaszane pudło z logo szacownej marki. Tymczasem zobaczyli wielkiego Bentleya, który w żadnym miejscu nie nasuwał wątpliwości, gdzie go zaprojektowano. Rysunki wskazują na to, że podobnie będzie ze Skodą.

Wiadomo już, że samochód będzie miał 4, 7 m

długości, 1, 91 m szerokości i aż 1, 68 wysokości. Wewnątrz przewidziano trzy rzędy siedzeń zapewniających komfort dla sześciu pasażerów. Nie ulega wątpliwości, że miejsca będzie pod dostatkiem. Skoda w każdym z dotychczas produkowanych modeli potrafiła wygospodarować wręcz niewiarygodną ilość miejsca. Natomiast obser-

wując ukształtowanie nadwozia, wysokość tylnego deflektora i tzw. kąty natarcie można przypuszczać, że wersja z napędem na wszystkie koła będzie miała niezłe własności terenowe. Samochód koncepcyjny ma logo oraz pionowe żebrą grilla ozdobione kryształami. W koncepcyjnej wersji modelu Superb również użyto kryształów. Nikt

nie spodziewał się, że ich motywy tafią do wersji produkcyjnej. Kto wie czy w szczegółach nadwozia produkcyjnej wersji czeskiego SUVa nie zobaczymy zarysów kryształów. Podobno nowy model ma nosić niedźwiedzią nazwę Kodiak. Wszystkiego dowiemy się za kilka miesięcy.

RYSZARD ROMANOWSKI



Miłośnicy Skody z niecierpliwością czekają na czeskiego SUVa.

r e k l a m a

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826**

ZAPRASZAMY!

r e k l a m a

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



**ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE**

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a

DOM TOWAROWY METALPLAST

Ponad 24000 produktów

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBŁOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBŁOWE
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM

Zapraszamy na zakupy!

Logos: Makita, PROLINE, BLACK & DECKER, TRYTON, VULCAN, STANLEY, DEWALT, KEY, CAME, Nice

66-400 GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151 FAX 95 720 53 10 W. 24
 WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL
 GODZINY OTWARCIA: 8⁰⁰-18⁰⁰, SOB. 9⁰⁰-14⁰⁰